

MAŁGORZATA BUDZYŃSKA



**O SIEMNASTKA**

Projekt okładki  
*Cecylia Staniszevska, Ewa Lukasik*

Zdjęcie na okładce  
East News

Redaktor prowadzący  
*Elżbieta Kobusińska*

Redakcja merytoryczna  
*Ewa Borowiecka*

Redakcja techniczna  
*Julita Czachorowska*

Korekta  
*Jolanta Spodar  
Magata Boldok*



K1177/00

Copyright © Małgorzata Budzyńska, 2006  
All rights reserved  
Copyright © for the Polish edition by Bertelsmann Media sp. z o.o.  
Warszawa 2006

Świat Książki  
Warszawa 2006  
Bertelsmann Media, sp. z o.o.  
ul. Rosoła 10, 02-786 Warszawa

Skład i łamanie  
DK

Druk i oprawa  
Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN

ISBN 978-83-247-0380-7  
ISBN 83-247-0380-2  
Nr 5667

## Samoocena

Nic mi się nie chce.

(Bo jestem leniwa. Czy znaleziono wreszcie gen lenistwa?! Jeśli nie, to znaczy, że nie wiedzieli, u kogo szukać. Informuję: u mnie. Występuje w dużej dawce).

Niczego specjalnego nie umiem.

(Ale taki problem powinno mieć mniej więcej z pięćdziesiąt procent osób z mojego otoczenia. Niedoścowałam. Raczej pięćdziesiąt procent).

Nie mam żadnego talentu. Ani krztyny się nie doszukałam.

Nie jestem nawet przeciętnie ładna. Chyba tylko amator szarej przeciętności mógłby się mną zainteresować.

Za to jestem chyba nieprzeciętnie zaniedbana.

*Dot. Point.* Kropka po polsku.

Jestem surowa wobec innych i wobec siebie.  
Taki krytycyzm jest jednocześnie zaletą i wadą.

Catherine Deneuve

Nikt mnie nie docenia.  
(Bo nie ma za co doceniać... Ale, ale... jakby dobrze poszukać, powód docenienia może by się i znalazł? Przecież kolejne stopnie kariery szkolnej pokonuję z zadziwiającą mnie samą łatwością).

Nic nie znaczę.  
(Czy to źle? Czy to aby na pewno źle? Chyba tak...)

Nikt mnie nie kocha. Żaden godny zainteresowania chłopak mnie nie dostrzegł.

(Może to stan przejściowy...? Z tą nadzieją kończę na dziś).

Pesymizm jest przywilejem młodych.  
W starszym wieku nie ma się na to czasu.

Winston Churchill

## 1 września – czwartek

Nowy rok szkolny

Po opiciu colą dietetyczną rozpoczęcia roku, wysłuchaniu chichotów Milki i nieudanej próbie skłonięcia do zwierzeń introwertycznej Puszki udałam się do domu, żeby przejrzeć i skompletować podręczniki. Zakładany ogólny koszt zmniejszyłam, kupując używane na allegro. Zaoszczędziłam sto szesnaście złotych, ale jeszcze mi dwóch brakuje. Książek, nie złotych.

Następnie spędziłam krótkie acz intensywne sam na sam z sobą, które zaowocowało poniższym tekścikiem:

### **Postanawiam:**

Będę zorganizowana, konsekwentna, systematyczna; wszystko zostanie zaplanowane i będę sprawować kontrolę nad własnym życiem. Szkolnym, domowym, emocjonalnym i finansowym, oczywiście.

(Przyjemniej by było, gdyby ktoś za mnie wszystko zorganizował i zadbał o właściwy, przy-

śpieszony niewątpliwie mój rozwój własny, ot co. Ale tak wygodnie się nie da. No to spisuję).

Plany na najbliższy miesiąc:

W życiu szkolnym:

- 1) Zdecydować, co chcę zdawać na maturze.
- 2) Uczyć się tego, co mam zdawać.
- 3) Dostać się na jakieś studia.

Ambitne? Pewnie tak, ale jak by ten świat wyglądał bez ambitnych? Nie precyzuję, na jakie studia, bo nie mam najblidszego pojęcia.

Wniosek: Ambicja wymaga ukierunkowania, bez wątpienia.

- 4) Zdecydować, czego chcę. Jeśli nie uda się zastosować selekcji pozytywnej, zastosować negatywną. (Znacznie łatwiej mi określić, czego nie chcę studiować i czego nie chcę w życiu robić).

Jednym z rodzajów szczęśliwości jest zdolność podejmowania dobrych decyzji.

Platon

- 5) Spowodować, żebym na informatyce wreszcie sama siedziała przy komputerze, bo czas zacząć się tego uczyć, a nie bawić. A towarzystwo Milki sprzyja tylko i wyłącznie ukradkowemu zaglądaniu na blogi chłopaków, w tym kilku jej adoratorów, i rozszyfrowywaniu, czy to o niej właśnie piszą.

- 6) Częściej chodzić na basen, bo nie wypada nie umieć pływać.

- 7) Zacząć uprawiać jakiś sport, bo: a) trzeba wyglądać; b) sportsmenki mają rwanie; c) wzbudzają zainteresowanie; d) na uprawianiu sportu można zarabiać. Vide: Otylia J.

(Ten ostatni punkt zapisałam raczej jako złotą myśl, bez zamiaru realizacji... Z pełną świadomością, że pewnym ludziom nigdy nie dorównam – mam na myśli Otylię. Idę spać. Reszta planów jutro).

Planowanie jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło.  
Gorzej z realizacją.

Dora Hamisson

*później*

Kot Rysio znowu się nie zachował i obsikał dywanik w łazience. To pewnie dlatego, że zapomniało mi się o oczyszczeniu jego kuwety, a chciał załatwić się na czymś czystym. Uważam, że kot w poważnym wieku nie powinien już tego robić, więc wkurzyłam się. Taką wściekłą, z grymasem złości na twarzy zastał mnie Jacek.

– Nasikał na dywanik – mruknęłam, przyklękając przed pralką i wpychając w bęben dywanik. Na szczęście, mamy dywaniki z Ikei, którym nawet wielokrotne pranie nie szkodzi.

– A to kot! – skomentował, wzruszając ramionami i kręcąc głową z niedowierzaniem. – To my wszyscy, za karę, nasikajmy mu do kuwety!

## Dzień drugi w szkole

Spokój. Nikt od nas niczego nie chciał, a my niczego nie chcieliśmy od nikogo. I w tak miłej komitywie grono zdecydowało, że w ramach lekcji idziemy do kina. Na *Olivera Twista* Polańskiego. Grono jest zabawne; ciągle jeszcze posyła nas na filmy dla dzieci...

### Ciąg dalszy postanowień:

W życiu rodzinnym:

1) Przyjąć do wiadomości, że nikt mnie nie zna. Mają tylko jakieś swoje wyobrażenia, a nikt, ale to nikt nie zadał sobie trudu, by odkryć we mnie pokłady... Czego? No sama nie wiem, ale jakieś pokłady.

2) Częściej zajmować się kuwetą kota. Ze względów wszem i wobec znanych.

3) Włączać się do prac domowych, chować buty do szafki od razu po wejściu, wstawiać naczynia do zmywarki, doprowadzić Jacka do mycia wanny po kąpielu, tak żeby minimalizować liczbę konfliktów, zatargów słownych, kłótni i sprzeczek o garnki, buty, śmieci, popsute żelazko, niepowieszzone pranie i brak „czegoś ciepłego” na obiad.

4) Bardziej interesować się moją bratanicą, czyli Napoleonką. Jakoś tak niespodziewanie odkryłam, że to już całkiem spora dziewczynka... I dobrze by było, żeby czuła, że ma ciocię.

W życiu osobistym:

5) Kogoś wreszcie w sobie rozkochać i samej się zakochać. Oczywiście, szczęśliwie, bo już mam

dość nieszczęśliwych miłości. Znaleźć – spotkać – poznać – kogoś dobrego na co dzień lub chociaż na co drugi dzień. Ma to być Ten Jedyny do kochania.

(Przeczytałam to, co napisałam. Brzmi jak sloganik: Proszek jest do prania, chłopak do kochania, płyn do kąpienia, proszek do pieczenia, łóżko do leżenia, wanna do marzenia w niej).

6) Ukulturalniać się samodzielnie, bo nikt mnie nie ukulturalnia, w wyniku czego niedługo będę ugorem. A temu muszę zapobiec. Przecież wejściówki do teatrów są raczej dostępne cenowo, chociaż trzeba się przytulać do ścian lub szeregów krzesel, na których rozpościerają się pełnopłatni; czytać, czytać, czytać, bo jeśli ktoś dał radę te wszystkie książki napisać, to ja dam radę przeczytać; słuchać muzyki; wiedzieć co, gdzie i kiedy.

7) Zainteresować się sobą jako przedstawicielką płci pięknej. Spowodować, żeby się nią czuć. Jak? Kto to wie... Ja nie wiem, może Monisia mi ten problem rozjaśni? Pójść do ginekologa – wizyta, do której się przymierzam od dobrych dwóch czy trzech lat, bo po prostu kiedyś trzeba.

W tym celu też byłoby najlepiej poprosić Monikę o pomoc w znalezieniu właściwego lekarza. Zapoznać się z odpowiednią literaturą, bo gdy człowiek wie, czego ma się spodziewać, to spodziewa się bez zbytnich nerwów i emocji...

Popracować nad sobą. Ogarnąć się i zacząć lepiej wyglądać. Schudnąć ze dwa kilo. Nauczyć się liczyć kalorie. Robić makijaż. Dbać o paznokcie. Nawilżać łokcie. Myć zęby bez powodu, nie tylko

rano i wieczorem. Czesać się czasami. Zadbać o tzw. image. (Sindy Krolford to ze mnie nie będzie, ale może chociaż coś „wyględno-ogładanego”...)

Grunt to teoria? Praktyka i tak cię zaskoczy.

Dora Hamisson

8) Wypracować metodę zarabiania; zdobyć własną i niezależną kasę, chociaż szczątkową, żeby przynajmniej w wersji mini uniezależnić się od kieszeni rodziców. Mam stać się samowystarczalną, samostanowiącą i samoutrzymującą, samodzielna i niezależna.

Starczy.

Jak na jeden krótki, bo trzydziestodniowy miesiąc, to i tak strasznie dużo.

Chociaż... tyle mi się tego wypisało, że może uznam to za plan na dwa miesiące... albo jeszcze lepiej, na semestr. No dobrze, na rok.

Słowem, zrobić to wszystko jakoś tak, żeby się samo skutecznie zrobiło. A w szkole przyjąć metodę: zakuć, zdać, zapomnieć to, co zbędne – **ZZZZ**. W głowie pozostawić sobie tylko to, co może mi się przydać – język obcy na przykład i ogólne wyczuć terenu i tematu.

## Aneta – nowa przyjaźń Krzysztof – nowa nadzieja

Pracowite dni. Przegląd szaf, poszukiwanie zeszlórocznych zeszytów, spotkanie z Anetą, tzn. ja cola, ona piwo w knajpie pod Multikinem. Do kina nie poszłyśmy, bo plotek zbyt wiele. Aneta zaistniała w moim życiu prawie miesiąc temu, nie wiem, jak to się stało, że przez tak długi okres ani ona mnie nie zauważała, ani ja jej. A mieszka w moim bloku, na szóstym piętrze. Poznałyśmy się bliżej, kiedy winda się nam zacięła; stałyśmy, następnie siedziałyśmy, naciskałyśmy guzik, wzywając pomocy, ja już wypatrywałam, jak by tu długopisem wydłubać dziurę w ścianie, żeby powietrze lepiej przepływało, bo co, jak co, ale duchoty nie znoszę. Aneta wyjęła komórkę i zadzwoniła do domu. I stamtąd właśnie nadeszła pomoc – z jej domu.

Pomoc okazała się bardzo przystojna, i na dodatek w odpowiednim wieku. Ma na imię Krzysztof, ciemne oczy, szerokie bary; jest około dwudziestu centymetrów wyższy ode mnie i jest kuzynem Anety.

Ma trochę za długie włosy – ciemny szatyn, co powoduje, że wygląda jak Chopin, ewentualnie piosenkarz z odległej epoki; spojrzenie jego przypomina mi Elvisa Presleya z okładek płyt, które mama dostała od cioci Joli; takie samo jak Elvis przechylenie głowy, zmrużenie oczu i leniwy uśmiešek subtelnego zainteresowania na ustach. Dla podkreślenia swego powinowactwa z Chopinem, lub tym drugim, powinien nosić białą koszulę

z zabocikiem lub czerwone skarpetki. Ale to tylko dygresja, jak zwykle zresztą.

Twarz pociągła, o dość ostrych rysach, oczy głęboko osadzone, o pięknych ciemnych rzęsach, nos duży, haczykowaty – może ta rozwiana artystycznie fryzura ma „zmiękczać” tak zdecydowane rysy?

Ubrany też jest dość nietypowo, to znaczy tak typowo, że nie ma na czym oka zawiesić. Odruchowo więc, od razu zawiesza się oko na nim, nie na opakowaniu. Ale to wcale nie jest dobre, bo sędzę, że opakowanie jest bardzo, bardzo ważne.

Ma fajny niski głos.

Pomoc w chwilach wolnych od pomagania Anecie i jej mamie studiuje na politechnice – elektrotechnikę. Nie wiem, co to jest i za bardzo mnie to nie interesuje, a jeśli już, to na tyle, żeby wiedzieć, o co mam zapytać, gdy przypadkiem kiedyś Aneta wpadnie do mnie z pomocą. Bo już jej zasugerowałam, że i mnie by się taka Krzyśkopomoc przydała. A wpada do nich, bo robi za tzw. męską rękę od czasu, gdy Anety ojciec wyjechał do pracy na budowie w Anglii. Syn jego siostry co jakiś czas ma – jak sam kulturalnie mówi – miły obowiązek wspomaganie Anety i jej mamy. To wspomaganie polega głównie na zaleganiu na komputerze wujka, czyli taty Anety – u nas w bloku wszyscy mają Internet w ścianach i się płaci razem z telewizją i telefonem, a surfuje się niewątpliwie przyjemniej niż w kafejce, szkole czy na uczelni.

I tak właśnie poznałam Krzysztofa. Ja – zamknięta w windzie z jego kuzynką, a on jak ten rycerz, co uwalnia księżniczkę z wieży... Hi, hi, hi...

Tylko że żadna z nas nie mogła podrzucić mu warkocza, żeby się wspiął po nim. Obie mamy krótkie włosy.

Wracając do tematu, gdy rycerz jakoś otworzył drzwi do windy, my już od dobrych kilkunastu minut siedziałyśmy na podłodze, bo obie tak strasznie się śmiałyśmy, gdy wzywałyśmy pomocy, że opadłyśmy na podłogę. I pomoc przybyła. On jakimś sposobem otworzył drzwi, a potem pomagał nam zeskoczyć – najpierw Anecie, potem mnie. Taką to podwalinę ma nasza przyjaźń.

Aneta studiuje teatrologię – coś, co mnie tylko i wyłącznie mierzi i czego za bardzo nie rozumiem, ale i tak lubię wysłuchiwać jej opowieści o ludziach, których ja znam najwyżej z gazet. Ona o tych ludziach się ociera w szkole. Ociera – to może za dużo powiedziane, ona raczej ich słucha, gdy mają wykłady. No i tak już jest, że Aneta mi imponuje. Oczywiście, nie mam najmniejszego zamiaru przyznać się przed nią, że imponuje mi głównie Krzyśkiem i tymi ludźmi, których nie ogarniam...

W każdym razie spotkania z Anetą mają dwa podstawowe cele – dowiedzenia się czegoś nowego o Krzyśku i posłuchania jej. Dobrze się czuję w jej towarzystwie, aczkolwiek Monika serdecznie Anety nie znosi. Szczególnie od dnia, gdy wpadła do nas – jak zwykle niezapowiedziana – i zastała Jacka w kuchni razem z Anetą, gdy szykowali spaghetti z sosem napoli. Mnie ich wspólne wizyty w kuchni bardzo odpowiadają i oczywiście zasugerowałam Anecie, że mogłaby częściej interesować się naszą kuchnią. Ona chyba jednak od kuchni woli Jacka.

Mimo to z dużą łatwością potrafi zagnać Jacka do produkcji dań gorących, głównie z kuchni włoskiej, bo ona bardzo lubi makaron. W wyniku ich wspólnych godzin spędzonych w kuchni wszyscy mamy co jeść. Ja w czasie, gdy oni gotowali pierwsze swe wspólne spaghetti (zabrzmiało to dość romantycznie... „pierwszy wspólny makaron”...), studiowałam literaturę średniowieczną w ramach przygotowań do matury. „Studiowałam” to za dużo powiedziane; usiłowałam zapamiętać pięć głównych utworów i nazwisk, co i tak zajęło mi sporo czasu. Akurat tyle, ile im gotowanie. Gdy weszła Monika, to właśnie na stole wylądował genialny, długi makaron i fura sosu. Monika na ten widok oniemiała, ale i tak nie popsuka humoru ani mnie, ani Anecie. Aneta była dla niej bardzo miła, a Monika wybitnie niemiła.

– Też mogłabyś u nas coś ugotować... – zachichotałam, pochylając się do Moniki i szepecząc jej do ucha.

– Wtedy może obecność Anety przy Jacku nie miałaby takiego dobrego uzasadnienia...

Jacek był wniebowzięty. Dwie dziewczyny, obie ciekawe, obie wyglądne... I zabiegające o jego uwagę... Monika zresztą nie zabiegała, tylko dawała do zrozumienia, że ona w Jacka pokoji rządzi... A Aneta udawała, że nie rozumie. Wersja – blondynka zdziwiona okrucieństwem tego świata... Monika coraz bardziej się wkurzała; ona nie znosi takich wdzięcznych delikatnych blondyneczek. Pozwalała sobie na spore złośliwości, co nas wszystkich wprowadzało w coraz lepszy humor.

Wyszła wściekła.

Szczerze mówiąc, nawet się ucieszyłam, że nareszcie znalazła się jakaś metoda na popsucie dobrego humoru Monisi. Ona stanowczo za mocno wierzy w siebie, a jej optymizm potrafi być dołujący. Tak, jakby życie nie mogło samo z siebie podrzucić jej kłody pod nogi... Bo nawet jeśli podrzuci, to ona po prostu jej nie zauważy! Pewnie dlatego, że głowę zawsze nosi wysoko uniesioną i patrzy w dal. A sprawia przez to takie wrażenie, jakby widziała więcej, rozumiała głębiej, lepiej, intensywniej niż np. ja.

A tu proszę... Taka nieduża poręczna blondynka doprowadziła Monię do lekkiego zdenerwowania...

Z tych właśnie wszystkich powodów miło mi się zrobiło, gdy Monisia, wychodząc, trzasnęła drzwiami. Znak, że nareszcie coś ją poruszyło, nareszcie to nie ona wszystkim dyryguje. Jacek co prawda poderwał się, nawet wyszedł za nią na klatkę, ale wrócił dość szybko. Z miną wyrażającą zdziwienie i niewąskie zaskoczenie...

A ja uśmiechałam się zwycięsko i radośnie.

Tylko Aneta nie wiedziała, o co mi chodzi, i myślała, że to do niej.

Wieczorem Monika zadzwoniła do mnie, żeby odpytać o moją najnowszą przyjaciółkę. Powiedziałam prawdę i tylko prawdę. Że, jak sama widzi, jest całkiem ładna, mimo że ma z pięć kilo za dużo na biodrach, ale blondynkom to pasuje – dodałam. Inteligentna, co słyhać, gdy mówi. I ma dwie podstawowe zalety – tatę zarabiającego za granicą i swojego przy-



stojnego kuzyna, który byłby wręcz idealnym „męskim ramieniem” na studniówkę. Przecież muszę już teraz o tym pomyśleć, bo nikt nie skombinuje mi wygodnego i inteligentnego męskiego ramienia na dwa dni przed imprezą. A ten Krzyś zrobiłby bardzo dobre wrażenie...

Moja wypowiedź wcale nie pocieszyła Moniki.

– Niech ta cała Aneta lepiej trzyma się z dala od Jacka – powiedziała, a ja zaczęłam się śmiać w głos. Bo nagle się okazało, że Monisia też się obawia. Albo inaczej – Monisia okazała się zazdrosna. O taką pulchną blond drobnostkę z nadwagą... I z ambicjami.

Od czasu tego makaronowego spotkania Monika z uporem godnym lepszej sprawy twierdzi, że Aneta jest zakłamana, podstępna i do celu idzie po trupach.

Tak jak i ty... – myślę sobie wtedy, ale tego nie mówię. Bo lubię moje życie, awantur nie lubię i nie mam ochoty denerwować Monisi więcej, niż to niezbędnie potrzebne. Ona i tak jest już zestresowana samym pojawieniem się Anety w moim i Jacka życiu.

Ale wracając do spotkania pod Multikinem – siedzieliśmy i plotkowałyśmy.

Jedną z tańszych przyjemności jest plotkowanie.  
Wada: może i ty będziesz tematem.

Dora Hamisson

Przed ławką sąsiadującą z naszą rozłożyło się dwóch chłopaków z mojej szkoły, na oko tacy siedemnastoletni, z kawalkiem kartonu, na którym napisali „zbieramy na choinkę”. Siedzieli i śpiewali różne piosenki. Ta choinka to dobra myśl; jest wrzesień, słońce tak grzeje, że już nie wiem, jak się ubierać, żeby za bardzo się nie odkrywać ani nie gotować się w zbyt szczelnym opakowaniu. A oni z choinką... Ze śpiewu najlepiej wychodziło im: *Miałem dziesięć lat...*

Śpiewali z zacięciem, zaangażowaniem i podskórnym wyczuwalnym chichotem. Gros osób przechodzących obok nie mogło powstrzymać się od śmiechu i z wdzięczności za cały ten dowcip sytuacyjny wrzucało im po kilka miedziaków. Gdy dostali pierwsze dwie monety, pochwalili się nam – to były czeskie groszaki.

Pogratulowałyśmy.

– Fajni są... – powiedziałam.

– Tylko strasznie młodzi... – skrzywiła się Aneta. Skinęłam głową, bliższego kontaktu nie nawiązałyśmy.

Bo tak już jest, że pleć przeciwna wygląda na młodszą, niż jest. Niestety – dla nas – tak im to już chyba zostaje na zawsze.

## Nasz mały klasowy apartheid

Dał się zauważyć już pierwszego dnia. Ale teraz o nim piszę, bo wcześniej mnie na takie myśli nie naszło. Wracając do tematu, kilka osób otwarcie i z tupetem rzucało hasła o Wenecji czy Ibizie, Ka-

narach, a w wersji dla ubogich – o Rzymie... Milczalam, bo trudno informować o wakacjach w tak zwanej Polsce B, a ja sądzę, że nawet D. Trudno też chwalić się pobytem brata na polach uprawnych południowej Francji... Tym razem zbierał winogrona.

Dziwna sprawa. Minizagwozdka. Mimo że finansowo nie jestem atrakcyjna, to jednak rozmawiają ze mną ci, którzy są. Intelpekt mnie broni?

Hi, hi, hi... Tylko ja wiem, że we mnie nie ma żadnego intelektu; po prostu od czasu do czasu mówię rzeczy, które innym nie tylko że nie przejdą przez gardło, ale nawet przez myśl. Stawiam ich pod ścianą, a wtedy, zdziwieni, myślą, że jestem mądra. I OK, niech tkwią w nieświadomości i błędzie. Co mi tam.

A może to coś innego?

Po prostu nie mają się przed kim chwalić?! Do wartościują się moim kosztem? Kosztem moich kompleksów? Dość niskiego, szczerze mówiąc, poczucia własnej wartości?

Kolor skóry już nie dzieli.  
Żyjemy w czasach apartheidu finansowego.

Dora Hamisson

Mamy plan lekcji. Z zajęć dodatkowych wybieram sobie kółko teatralne. Trudno mi wyjaśnić dlaczego. Może w teatrze łatwiej zrozumieć samo życie? (Tak twierdzi Aneta).

Będziemy przygotowywać przedstawienie na zakończenie szkoły. Odbyło się pierwsze spotkanie.

Jest nas dwadzieścia osób, prawie każdy z własną ideą, co zagrać.

Dowodzi nami Ryszarda D., zwana Jasminą. To był podobno jej sceniczny pseudonim w czasie, gdy studiowała w łódzkiej filmówce.

Milka, gdy dowiedziała się o tej filmówce, powiedziała:

– Popatrz, na co to kobiecie w życiu przyszło... Po filmówce schowała ambicje do kieszeni i nas uczy, i kółko filmowe prowadzi, i animację komputerową... Jak myślisz, nas też to spotka?

– Filmówka? – zszokowałam się. – Brzmi nieźle, mogłaby mnie spotkać!

– Nie, przycięcie skrzydeł i schowanie ambicji...

– Tak – odpowiedziałam po głębokim zastanowieniu. Błyskawicznie pomyślało mi się o tacie, który kiedyś pewnie miał jakieś bliżej nieskonkretyzowane ambicje, o Robercie, który wylądował w McDonalddie... – Nas też to czeka... – Pokiwałam głową z zastanowieniem. – Tylko że my nie mamy skrzydeł. Ani ambicji. Ja nawet nie wiem, co ze sobą po szkole zrobić... A ty? Może nie będziesz żadnym świetnym lekarzem, tylko, powiedzmy, pomocą higienistki. A ja to już zupełnie nie wiem, kim będę... Jeśli udałoby mi się prowadzić takie zajęcia z młodymi, inteligentnymi, byłabym całkiem zadowolona...

Milka:

– To chociaż w szkolnym teatrzyku zagramy sobie ważne osoby, OK?

Ja:

– OK.

## W domu naszło mnie na filozofowanie

– Jacek – zagadałam do mojego brata. – Czy ty nie czujesz się gorszy w stosunku do innych?

– Znowu coś wymyśliłaś? – Jacek uniósł głowę znad lektury; właśnie czytał „Vivę” i opowieść Jarosława Wałęsy o jego nieudanym związku z niejaką Małgosią. Wiem, bo ja już to przeczytałam, on cierpi nie za bardzo wiadomo dlaczego. Ona odeszła, telefonicznie się nie zachowała, albo on odszedł, nie jest zupełnie jasne, tylko wiadomo, że cierpi.

– O to, że prawie wszyscy wokół mają więcej. Mieszkają lepiej niż my, jeżdżą na lepsze wakacje, mają bardziej wyglądne samochody... Nie czujesz się gorszy?

Od tego, co masz, zależy, za kogo mieć cię będą.

Petromusz

– Alka, kto z tobą wytrzyma??? – Odłożył gazetę i usiadł na łóżku. Autentycznie sprawiał wrażenie zaskoczonego. – Rozbijasz rzeczywistość na atomy! P...p...p...po co?

(Ostatnio, chyba z przepracowania, zaczął się jąkać. Nawet mnie to nie dziwi; czasami tylko denerwuje. Jak chce coś powiedzieć, zbiera się w sobie, przez pięć minut międli pierwszą literę, a ty myśl, człowieku... No duka, po prostu duka; nikt nie wie, skąd i dlaczego mu się to pojawiło. Jacek ma

nadzieję, że to dziwne zachowanie strun głosowych, ewentualnie aparatu mowy, minie szybko i równie nieoczekiwanie, jak się pojawiło). Ale nie o to chodzi, jak mówił; znacznie dziwniejsze było to, co mówił.

Tak jakby nigdy się nad tym nie zastanawiał. Jakby nie wiedział, że są pewne granice, których nie przeskoczymy z prostego powodu – jesteśmy z takiej rodziny, z jakiej jesteśmy. Bo żyjemy tu, gdzie żyjemy i to determinuje nasze przyszłe życie. I mówimy językiem, który bez wątpienia nie jest jednym z sześciu oficjalnych języków ONZ, a jeśli już jakiś obcokrajowiec nauczy się w miarę składnie mówić po polsku, to robimy z niego prawie idola narodowego... I pokazujemy w TV, i cieszymy się, jak to dorosły człowiek ładnie mówi... Jakoś w BBC nie pokazują Polaków, którzy potrafią coś powiedzieć po angielsku... I te wszystkie nasze uwarunkowania i kompleksy... I przez to wszystko czeka nas inne życie – tak sobie rozmyślałam. Życie biedniejsze, a może przez to gorsze niż tych, którzy zaczynają z wyższego pułapu. A może też ciekawsze? Lub pełniejsze?

– N... n... n...ie czuję się gorszy – powiedział Jacek i aż poczerwieniał.

Poderwał się na równe nogi. Stał przede mną, taki zwalisty ciemny blondyn, o małych, przenikliwych oczach i ostro zarysowanej szczęce. Szerokie ramiona i nieproporcjonalnie długie ręce. Mój brat.

Był zdenerwowany. Lekko mnie zdziwiło, że takie proste pytanie może doprowadzić do tak gwałtownej reakcji. Ścisnął dłonie w pięści, jakby miał

ochotę odeprzeć atak. Jakby szykował się do walki. Ale ja nie miałam najmniejszej ochoty na żadną potyczkę. Po prostu chciałam wiedzieć, czy... czy on czuje coś takiego jak ja. Pewną granicę, która istnieje, a której nie uda mi się przekroczyć.

– Czuję... się biedniejszy, szczególnie, gdy jeżdżę tam do pracy w polu, ale to oznacza tylko tyle, że na więcej schodów będę musiał się wspiąć.

– I...? – Uniosłam brwi pytająco.

Na serio interesowało mnie to, co ma do powiedzenia. W końcu w jego wieku wypada nie mówić głupot... Już studiuje, ma jasno sprecyzowane plany na przyszłość...

– I wespnę się! – Wstał z łóżka, podszedł do biurka, pochylił się i włączył komputer. – A ty myślisz, że po co ja się uczę? Jeżeli nie mogę liczyć na kasę w skali Paris Hilton, jeżeli nie mogę liczyć na karierę w stylu Brada Pitta, jeżeli nie mogę liczyć na koneksje tatusia, bo ich po prostu nie posiada... Jak myślisz, Alka, na co w życiu mogę liczyć?

– Na co...? – Zastanowiłam się chwilę. Usiadłam na jego łóżku. – Na co...? – Zapatrzyłam się w okno. – Na twoje własne wykształcenie. Na własną siłę i umiejętności. Na kogo...? Wydaje mi się, że ci wszyscy, którym się udało, no oprócz Paris Hilton, liczyli na siebie. A ty możesz liczyć na mnie, na Monikę... – Posłałam mu uśmiech i natychmiast się zastanowiłam. – Chyba... – rozwodniłam wypowiedź.

Odwrócił głowę od komputera i uśmiechnął się.

– Mił...o słyszeć. Ty na mnie też możesz liczyć. Ale oprócz tego, dobrze ci radzę, Alka, licz przede

wszystkim na siebie. Ja liczę na siebie. Uczę się, bo muszę mieć stypendium za wyniki w nauce.

– *Donne toi à 100 procent; 100 procent at work.* – Uśmiechnęłam się.

– W dobrym kierunku myślisz. Coś w tym stylu – zgodził się ze mną. – Uczę się, bo muszę mieć ta... ta... ta...ką robotę, żeby nie szczytać się przy zakupie byle skarpetek. Muszę dorównać Monice. – Odetchnął głęboko, jakby powierzył mi jakąś hipersważną tajemnicę. – Ale nie mów jej tego, bo to dość śmieszna motywacja, nie sądzisz?

– Nie. Nie sądzę – odrzekłam. – To jest równie dobra motywacja jak każda inna. A nawet pewnie wiele dziewczyn by jej pozazdrościło...

Czasami motywacja do czynu mówi więcej o charakterze człowieka niż sam czyn.

Dora Hamisson

Zastanowiłam się nad sobą. Bo ja przecież nawet takiej motywacji nie mam.

Wszyscy mnie denerwują. Mama, bo zawsze musi powiedzieć coś, co mnie wkurzy, tata, bo co rusz wtyka kij w rodzinne mrowisko, brat, bo miota się między ambicją a niemożnością. Denerwuje mnie Monika, która z uśmiechem tak go zmanipulowała, że robi to, co ona chce, Agnieszka, z którą można pogadać tylko o przecenach w hipermarketach, Robert, który wreszcie przestał dorabiać ideologię do McPracy, ale to nic nie zmieniło, dalej

podłamuje się, pracując tam. Denerwuje mnie też jeszcze szkoła i widmo matury, wiszącej jak miecz nad mą biedną głową...

Stres, stres, stres... Ale przecież życie bez stresu nie jest możliwe. Trzeba zadbać tylko o jedno – żeby to, co stresogenne, było przy okazji działaniotwórcze, żeby stres dał moc i energię, innymi słowy, żeby mnie nie pokonał, a zmotywował i zdopinguwał. Trudne? Ale do zrobienia. Tą optymistyczną myślą kończę na dzisiaj.

### Nie chcemy być kopciuszkami

Wieczorem u Milki w domu wraz z Aśką, Beata, Robertem i Piotrkim z kółka teatralnego ustaliliśmy, co będziemy przedstawiać podczas studniówki. Zaproponowałam kompilację piosenek, coś w rodzaju musicalu; zgodzili się ze mną i każde z nas wybiera piosenki w różnych językach. Takie, żeby pokazywały nas. Milka od razu zaproponowała, żeby jedna była po polsku.

– Chcesz zaśpiewać *Bo we mnie jest seks?* – spytał Piotrek.

– Nie... – odrzekła. – *Chcę być kopciuszkiem z musicalu Metro Stokłosa i Józefowicza.*

Rozśmieszyła nas tym straszliwie, bo wokół całej stada kopciuszków, a tu Milka z deklaracją... Jedyna u nas, która ma wszelkie dane ku temu, by być księżniczką...

A potem ustaliliśmy, że gronu możemy zadedykować piosenkę *Szpetni czterdziestoletni Osieckiej*. I tak sobie żartując, miło spędziliśmy czas, nie do-

chodząc do żadnych konstruktywnych, a nawet niekonstruktywnych wniosków.

### Rozmyślania

Dlaczego dla mnie nikt się nie stara? Dlaczego nie jestem dla nikogo bodźcem? Przecież Jacek, by zaimponować Monice, już porezygnował z większości rozrywek. Załapał zleconka dla telefonów komórkowych i tworzy im bazy klientów, zamiast tracić czas jak ja. I wszystko – powoli, bo powoli – ale mu się układa. Poza tym wpisał się do bazy studentów szukających zleceń na politechnice, tj. w biurze karier. I szuka, i odpowiada na oferty. Znacznie częściej niż kiedyś można go zastać w domu i zarabia, nie wychodząc... Też bym tak chciała. Żeby siedzenie w domu było finansotwórcze. A dla mnie to tylko przyjemność. Latam po stronach gazet i tygodników, czytam przepisy na bycie piękną i inteligentną, pociągającą i pewną siebie, tracę czas na wstawianie moich komentarzy w onecie, wdaję się w dyskusje z komputerami innych ludzi. Słowem, robię tylko to wszystko, co powoduje, że czas mi mija tak miło, jak bezproduktywnie. Cóż z tego, że zdaję sobie z tego sprawę...? Że przyjemnie mija mi czas, i nic ponadto.

Dlaczego większość przyjemności wymaga pieniędzy, a nie daje ich?

Dora Hamisson

Tata się nie odzywa. Coś przeżywa. A że nie mówi, to nikt nie wie co. Już trzeci dzień. Ogląda mecz tenisa i milcząco pociąga piwo. Nawet nie mam ochoty dowiadywać się, o co tym razem chodzi. Tak jak i on nie interesuje się moimi sprawami, ja nie będę wnikała w jego sprawy. On mi nie pomoże w rozwiązaniu moich dylematów. Oddany znacznie bardziej telewizorowi niż mnie... Czy Jackowi. Z tym że mojemu bratu nigdy to nie przeszkadzało...

Wpadła Aneta. Przyniosła mi do przeczytania kilka sztuk teatralnych. Powiedziała, że to po to, bym nauczyła się lepiej myśleć. No, zobaczymy, co z tego wyniknie.

O ile cokolwiek.

Mam zrozumieć świat poprzez teatr?!

Świat jest teatrem, aktorami ludzie.

Szekspir

## Fach w ręku

Znowu wracałam piechotą do domu i jak zwykle naszło mnie na rozmyślania. Dlaczego nie potrafię po prostu oglądać wystaw, podziwiać przyrody albo spokojnie sobie iść? Zawsze nachodzą mnie myśli i ja im się poddaję! Ale do rzeczy, czyli do myśli.

Jeśli przyszłoby mi nie zdać matury, to dojdzie do stresu większego, niż świadomość ludzka może sobie wyobrazić. Mój umysł tego nie sięga. I na do-

datek ten wstyd... W domu myśli krążą im widać wokół tego samego tematu, bo tata się odezwał.

Zaczął tekstem:

– Tylko coś użytecznego, rozumiesz, Alu, fach w ręku! – I kiwnął głową.

On chyba wie, co mówi, bo nie ma żadnego fachu w ręku, tylko takie wysoce ogólne wykształcenie. Nie ma fachu, tylko ambicje, niepoparte nawet doktoratem, bo kto by chciał czytać pracę doktorską na temat samogłosek w języku francuskim? Po co to komu?

Mama na to:

– Słuchaj taty, Alu, on wie, co mówi... Fach w ręku mam ja (z naciskiem na „ja”). Ludziom zawsze zęby będą się psuły!

Kto ma siłę w rękach, ma świat u nóg.

Bolesław Prus

I uśmiecha się złośliwie, zerkając na tatę znad ramienia. Ten uśmiech to prztyczek dany tacie, wszyscy to rozumiemy, nawet on. Pochyla głowę albo nagle wpatruje się w okno przysłonięte firanką. Zaciśka usta i nic nie mówi. Mama ma ochotę na wywołanie kolejnej awanturki, ale nic z tego. Tata zachowuje spokój.

Jack obserwujący te drobne złośliwości zabiera głos (w stylu: mentor daje dobrą radę):

– Mama... Nie zaczynaj, bo się wszystkiego odehciewa!

Mama wzrusza ramionami, tak jakby dziwiła się, że nawet ze strony syna nie ma wsparcia, odwraca się do nas plecami i w duchu obiecuje sobie, że już się więcej nie odezwie. Wiem, bo to po prostu po niej widać.

A dla mnie Jacek też ma dobrą radę:

– Spróbuj za granicą. Jak poszukasz w necie, to sobie stypendium znajdziesz.

Do odważnych świat należy.

Terencjusz

– Wcześniej musisz mieć maturę, ale do międzynarodowej chyba nawet nie możesz przystąpić.

Pomyślałam, że nigdy w życiu się z nimi nie dogadam. Mój brat, który sam z trudnościami przebrnął przez maturę, stresując tym absolutnie wszystkich zainteresowanych, na studia dostał się dlatego, że był drugi nabór, daje mi rady! Na ten jego kierunek politechnika po prostu urządziła polowania na chętnych, tak dalece jest to kierunek deprimujący. A teraz mój niewyględny i mocno przeciętny brat sugeruje, że mogłabym myśleć o studiach za granicą! Szaleniec albo wariat, albo przynajmniej złośliwiec. Zacisnęłam zęby, usta rozciągnęłam w uśmiechu typu „przepadnij z takimi radami” i powiedziałam:

– Sugerujesz nierealne rozwiązania.

Studia za granicą – pomyślałam. – To brzmi mniej więcej tak jak: moja mama i kariera między-

narodowa. Albo Agnieszka i kobieta sukcesu. Ja i zagranica. Z naszej, że tak powiem, współczesnej rodziny – bo tych dziadków, którzy się nie poczuwają do kontaktów z nami, po prostu nie biorę pod uwagę – nikt a nikt nie spróbował wyrwać się z Polski, w wyniku czego nie mamy żadnych bliskich znajomych za granicami... A mnie próbują wypchnąć, jakby nie wiedzieli, że w człowieku mogą być jakieś obawy. I że to naprawdę nie jest czas, by wyjeżdżać ze stoma euro w kieszeni... A Jacek to już szczyt tupetu osiągnął, no zenit, Olimp, Mount Everest tupetu.

Dam ci radę, zawsze gdy o nią się zwrócisz.  
Sam oceń, czy jest dobra.

Dora Hamisson

Wtrąca się Monika:

– Jeśli nawet Ala dostałaby jakieś stypendium na opłacenie nauki, to chyba i tak na życie jej nie starczy... Ale to nie problem; praca jest, tylko ją znajdź!

– Rozumiem, pieniądze leżą na ulicy, muszę je po prostu znaleźć! – To ja. Kpinę zrozumieli.

– Bzdury opowiadasz, Moniko – ustawił ją tata. – Wcale nie jest łatwo.

Ja konsekwentnie uśmiecham się sarkastycznie. Wtedy wiedzą, co myślę.

Na to mama:

– No tak, najpierw fach w ręku i studia za granicą. Higienistka jamy ustnej to dobry wybór. Jest

szkoła pomaturalna, nawet niedaleko, przyjmą cię, masz zdolności manualne.

Tata:

– Żebyś tym fachem mogła sobie zarobić na studia, bo my przecież ci wiele nie opłacimy, sama rozumiesz... Ale to i tak więcej niż nic.

Milczałam uporczywie i zdecydowanie. Bo co ma być? Żeby bez mojego udziału ustawiać moje własne życie? Bez konsultacji z podświadomością, czyli ze mną? Ponieważ jestem spokojna i kulturalna, powstrzymuję się od wyjaśnienia im, że moje życie to moje życie. Mogą sobie planować, co zechcą, a ja i tak zrobię, co zechcę, czyli nie wiem co...

No bo po prostu nie wiem...

Odwaga, wiedza, wiara  
– i możesz ruszać w świat.

Dora Hamisson

Wpadłam na moment do Anety.

– No, jak już nic w Polsce nie będziesz miała do roboty, to może i powinnaś pojechać gdzieś w świat... W Anglii podobno mieszka już dwieście tysięcy Polaków. Ale to chyba nie jest rozwiązanie dla ciebie. Jeszcze nie teraz! Co ta twoja rodzina wymyśla! – powiedziała. A ja poweselałam.

wieczorem

Jacek zajrzał do mojego pokoju i stojąc w drzwiach, z ręką na klamce, rzucił:

– Studia za granicą to był żart. Przecież wiem, że nie dasz rady. Strach cię pokona. Nie sprawiasz wrażenia osoby, która sobie poradzi. Średnio wysoka, chudawa, bez bazy. Nawet jeśli całkiem przyzwyczaję się do wyglądu...

Jedząc chleb z niejednego pieca,  
można zdobyć doświadczenie życiowe  
lub nabawić się niestrawności żołądka.

Horacy Safrin

Ja? – pomyślałam. Ja wyglądam przyzwyczaję? Podniosłam wzrok, popatrzyłam badawczo, żeby się przekonać, czy mówi serio, czy kpi. Czasami z samego tonu trudno wywnioskować.

Mówił serio. Powinnam go wygnać z pokoju – pomyślałam. – Starszy ode mnie o dwa lata, ale jak widać i słyhać po prostu głupszy o jakieś trzy. Siedzi w Warszawie i studiuje w najbezpieczniejszym miejscu, je chleb rodziców, co jakiś czas kryje się w ramionach Moniki, a mnie zarzuca tchórzostwo! Już miałam gotową ostrą i dołującą go odpowiedź, gdy dodał:

– Tak jak mnie pokonał. Dlatego jestem tu.

Patrzyłam, milcząc.

– A poza tym chyba jeszcze trochę wierzę, że tutaj też można normalnie żyć. Aczkolwiek, gdy patrzę na Roberta i Agnieszkę... Albo tatę i mamę... to znowu się waham. Tak się szarpią z życiem.

W tym samym czasie, prawie jednocześnie, na



naszych twarzach pojawiło się bratersko-siostrzane zrozumienie...

Po chwili postyszałam, że włączył *Living next door to Alice*...

Fach w rękę. Jak można mieć fach w rękę, gdy człowiekowi ręce opadają? No jak? Chciałabym wiedzieć!

Wieczorem zadzwoniła Monika z uprzejmym pytaniem, czy Aneta była dzisiaj u nas. Zgodnie z prawdą, powiedziałam, że nie. Ale nie dodałam, że zaprosiłam ją wraz z jej kuzynem na najbliższą sobotę. Termin wybrałam tak, żeby mama była na dyżurze. Tata zwyczajowo w soboty gdzieś znika, a Monika wyjeżdża na seminarium do Krakowa. Będziemy w domu tylko ja, Aneta, Jacek i Krzysztof. Aneta z Jackiem coś ugotują, a potem wszyscy skoczmy sobie do kina. Tak zaplanowałam i zrealizuję.

No muszę, ale muszę to zanotować! Mama w ramach wieczornych sprawunków kupiła jedzenie dla naszego kota. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że kupiła roladki mięsne firmy Chappi – z wielgachnej, kilogramowej puszki uśmiecha się pies, pies jak byk, a mama kupuje to dla kota!

– Nie dość, że dwadzieścia procent gratis, to na dodatek wyszło taniej niż puszki dla kota! – wyjaśniła.

Wszystko się zgadza. Ewidentnie było to tańsze niż normalne kociojedzenie. Tylko że Rysio nawet

tego nie powąchał. Postoi tak z dwa dni i wyrzucimy te roladki – pomyślałam, ale nawet nie chciało mi się wyjaśniać mamie, że te jej oszczędności są chyba zbyt stratotwórcze.

### Ostatni rok szkolny w naszych życiach – hasło dnia w szkole

Takie wprowadzenie mieliśmy na lekcji wychowawczej. Jagoda, nasza tegoroczna wychowawczyni – nieduża, szczupła, długowłosa blondyna, z pasemkami rudobrązowymi, która mogłaby uchodzić za dwudziestolatkę, gdyby nie obnosiła się z posiadaniem osiemnastoletniego syna – tak zaczęła lekcję, a potem spytała:

– I co z tego dla was wynika?

Nic – pomyślałam w pierwszym odruchu.

– Alu...? – usłyszałam. – Co dla ciebie wynika?

– Nie za dużo – odpowiedziałam ostrożnie. – Głównie to, że coś trzeba by ze sobą zrobić...

– Zagospodarować się trochę – podpowiedział Kamil.

– Jak? – nalegała Jagoda.

I znowu cisza. Po wakacjach komórki uczniów chyba nie chcą pracować, bo wszyscy milczeliśmy, i tak jak wczoraj jeszcze wszystkim było do śmiechu, tak dzisiaj już nie bardzo. Widać nie tylko ja nie mam pomysłu na życie. Najwyraźniej w świecie dotyczy to całej mojej klasy. No, prawie całej.

– Teraz myślcie głównie o maturze. Musicie ją zdać – zakończyła tę niemą dyskusję Jagoda.

Życie to to, co nadejdzie dopiero po maturze.  
Takie jest z grubsza najsilniejsze wyobrażenie,  
jakie wpaja nam szkoła średnia.  
I dlatego opuszczamy tę szkołę,  
jakby nas wypuszczano na wolność.

Karel Čapek

Tak, prawdziwe dorosłe życie zaczyna się po maturze.

Napisałam to i ogarnęły mnie nagle wątpliwości...

Bo co będzie, jeśli nie zdam matury? Czy w ogóle takie przerażające, apokaliptyczne, makabryczne zakończenie moich szkolnych zmagani wchodzi w grę???

Na logikę – nie, nie wchodzi.

Ale sama myśl jest dość upiorna, aż zrobiło mi się gorąco. Czuję, jak fala ciepła pelźnie po szyi, wczługuje się na policzki i atakuje czoło aż po korzonki włosów. Kurczę, wystarczy nadmiar wyobraźni uczniów i człowiek może się zdenerwować!

Po zjedzeniu obiadu i przemyśleniu sprawy doszłam do odwrotnego wniosku – jednak takie dotkliwe doświadczenie wchodzi w grę. Przecież ktoś tej matury nie zdaje, w zeszłym roku nie zdało sześć osób z naszej szkoły. I jeśli w tym też sześć ma nie zdać, to być może, mam być jedną z tej bolesnej szóstki...

Licho wie, kiedy w głowie rozgości się pustka. A nuż podczas egzaminu? Przecież to niezależne od

mojej woli, ja to wiem, tylko że nikt tego nie uzna za okoliczność łagodzącą.

Spotkanie – tym razem u mnie – silnego trzonu kółka teatralnego.

Moja propozycja, żeby w ramach przedstawienia zaśpiewać dwie piosenki z *Kabaretu* przeszła przez akklamację. A potem... potem podbudowana entuzjazmem towarzystwa, zaproponowałam, żebyśmy zrobili własny musical, składający się z dziesięciu piosenek z najlepszych musicali dwudziestego wieku. I pożenić je treścią.

Lubię – no co będę kłamała, że tak nie jest – po prostu lubię podziw w oczach słuchaczy... A właśnie podziw zaświtał w oczach chłopaków. Nawet Milka pokiwała z akceptacją swoją nad wyraz ładną głową.

W czwartek zgłaszam swą propozycję.

Jedna z piosenek to *Money, money, money...*, wykonywane przez Lizę Minelli, a w naszej wersji – przez którąś z nas.

## Nocne przemyślenie

Podobno w życiu trzeba się nauczyć przegrywać. To ze złośliwym uśmiechem powiedział nam dzisiaj facet od francuskiego.

– Matura oceniana na zewnątrz może być właśnie takim waszym pierwszym doświadczeniem porażki – dokończył myśl, a nam całkowicie miny zrzędy.

Wtedy odezwał się Rafał. Ten cichy, spokojny, dobrze ubrany chłopak, który od zawsze dokładał

wszelkich starań, by nikt go nigdy nie dostrzegł...  
Nagle się uniósł!

– Po co pan to mówi? – spytał. – My nie mamy zamiaru doświadczać takiej porażki, od tyłu lat po to tu przychodzimy, żeby nie było porażki.

W odpowiedzi usłyszał:

– *Passé composé od vivre?*

– *Vécu!* – odpowiedział Rafał.

– *Subjonctif?*

Rafał zamilkł.

– Pała – zakończył z uśmiechem rozmowę ten frankosadysta.

Na przerwie postanowiliśmy interweniować u Jagody.

Udaliśmy się tam w grupie pięciu dziewczyn i trzech chłopaków, w tym Rafał. Opowiedzieliśmy wszystko. A Jagoda:

– Nie znalazłeś odpowiedzi, to dostałeś pałę! – Wzruszyła ramionami i poszła sobie.

Miny mieliśmy takie, że gdyby miny wysadzały w powietrze, to nasz śliczny pokój nauczycielski zmiotłoby z powierzchni ziemi.

Zaczynam nie lubić Jagody.

Jeśli nauka przegrywania ma się odbywać przez złośliwe upokarzanie, to ja dziękuję, wypisuję się.

Biorę się do nauki. Od jutra, oczywiście, bo jak wyczytałam, wszystkie szczytne postanowienia powinny mieć określoną datę rozpoczęcia.

Zaczęłam od polskiego i antyku. Można się podłamać. Kto to wszystko wymyślił?! Utknęłam przy temacie „Budowa eposu greckiego”, ale prawdziwie padłam przy „Demokracji ateńskiej w dramacie Sofoklesa”.

### Tata stracił pracę

Mama poinformowała nas, to znaczy Jacka i mnie, że tata stracił pracę. Taty w domu nie było. Siedzieliśmy w kuchni nad pieczonym kurczakiem z Tesco. I ziemniakami. Moim dodatkiem była papryka, Jacka – ogórki. Oboje przestaliśmy jeść. Jacek opuścił sztućce na talerz i patrzył na mamę, na mnie, ja na niego, na mamę... Siedziałam ze sztućcami w dłoniach. Opierałam łokcie na stole. W normalnej sytuacji już bym usłyszała od mamy: Jak ty siedzisz! Ewentualnie: Zdejmij te łokcie ze stołu!

Ale nie dzisiaj. Mama miała minę tzw. nietęgą. Tak, jakby sama nie wiedziała, co powiedzieć i jak się zachować.

Przestałam jeść. Jacek odchylił się na taborecie, wstał, zrobił dwa kroki po kuchni, znowu usiadł nad talerzem.

Mama powiedziała:

– Dzieci, spokojnie...

Zawsze, gdy mówi do nas „dzieci”, zapowiada się trudna rozmowa.

Mama zaczęła powoli i spokojnie opowiadać.

Jak mówiła, nie była nawet zdenerwowana. Nie miała tych nerwowych bruzd na twarzy, oczyma nie miotła gromów. Nawet nie krzyczała, nie podniosła

głosu. Mówiła tak, jakby nie wierzyła we własne słowa. Było w niej oszołomienie, zdziwienie i niedowierzanie. Tak jakby mówiła coś, w co nie wierzy. Ale to był opis sytuacji... Słuchaliśmy tak, jak ona mówiła – teoretycznie rozumieliśmy, co mówi, ale na praktykę życia żadne z nas tego nie potrafiło przełożyć. Bo takie coś się nigdy, ale to nigdy nie działo. Wprawdzie słyzy się w telewizji, że wokół są bezrobotni, ale... Ale wszyscy wokół nas gdzieś pracują. Jeśli nie pracują, to głównie dlatego, że chcą inaczej żyć. Jak na przykład siostra taty ze Śródmieścia – rzuciła pracę i teraz haftuje obrazy wielkich mistrzów i sprzedaje na allegro. Zarabia – jak kiedyś wyraził się jej mąż – żałośnie niewiele, ale sama tego chciała. Chciała żyć inaczej, nawet jeśli skromniej. I prawdę mówiąc, mogła sobie na to pozwolić, bo wujek i tak ich utrzyma. Ale mama nas??? Jedna mama ma utrzymać całą rodzinę?!

– Nie zarobię na wszystko – westchnęła mama. – Na opłaty, na dojazdy, na życie... Nie dam rady. Tata musi coś znaleźć.

Życie bardziej przypomina zapasy niż taniec.

Marck Aureliusz

Jacek patrzył na nią z niedowierzaniem. Ja też. Teoretycznie rozumiałam. Ale praktycznie...

Wymyśliłam tyle, że tata jako bezrobotny – innymi słowy: pozbawiony pracy, którą wykonywał zawsze, odkąd pamiętam, która wypełniała mu czas i dawała małe, bo małe, ale comiesięczne pieniądze.

dze – nie będzie musiał wychodzić z domu. Stracił pracę etatową, co oznacza, że składki na ZUS nikt mu nie będzie płacił.

– Ale ma te swoje prace zlecone w prywatnych szkołach – powiedziała mama.

– Kasa z tego jakaś jest – przypomniał Jacek.

– Nieduża. Ale ZUS nie ma; do emerytury mu się to nie zaliczy... – wyjaśniła mama. – Wasz tata jest dość beznadziejny... – powiedziała.

Patrzyła na nas tak, jakby oczekiwała potwierdzenia.

Nie nastąpiło.

– Dobrze, że wy wrodziliście się bardziej w moją rodzinę niż w jego. Ta jego siostra! Rzucić dobrą pracę, żeby haftować obrazki! I potem opowiada, że na wakacje jej brakuje! Głupota, po prostu wrodzona chyba. Tylko to ją usprawiedliwia, że odziedziczyła takie beznadziejne podejście do życia. A wasz tata doprowadza mnie do ostateczności. Całe życie go popychałam, żeby robił coś rozsądnego, a on nie!

Żony najpierw podcinają mężom skrzydła, a potem mają do nich pretensje o niskie loty.

Regina Kantarska-Koper

Oboje pochyliliśmy głowy i milczeliśmy. Ja przede wszystkim dlatego, żeby nie wdawać się w dyskusje z mamą. Bo nie mam najmniejszej ochoty słuchać, że tata jest beznadziejny, bo kurczę, dlaczego ona do nas to mówi? Jeśli będziemy

chcieli, to sami do takich wniosków dojdziemy, i nie potrzebujemy na to mamy złośliwości!

Kurczak z Tesco zupełnie wystygł. Grzebałam widelcem w talerzu i nic nie mogłam wymyślić. Nienapoczętą praktycznie porcję wraz z talerzem schowałam w lodówce.

## Grunt to delikatność

Telefon do Agnieszki. Zaczęłam inteligentnie:

– Mam nadzieję, że twój mąż, a mój brat nie stracił roboty i nie straci jej w najbliższym czasie?

– Co ty, Alka, oszalałaś od nadmiaru słońca? Co to za tekst? – oburzyła się Agnieszka.

– To tylko forma delikatnego przekazania ci, że twój teść, a mój ojciec stracił pracę.

– Nie wierzę! – krzyknęła. – No nie wierzę! Dlaczego?

– Nikt nie wie. I nikt nie wie, jak długo to potrwa... Tak więc szykuj się, że rodzice raczej przestaną was wspomagać... Szukaj roboty!

– Niedobrze mi... – jęknęła Agnieszka. – Mdli mnie...

– Mnie też... na samą myśl...

I zostawiłam tak pocieszoną bratową sam na sam z myślami.

### wieczorem

Nie wytrzymałam. Zadzwoiłam do Mai; mojej przyrodniej, jakkolwiek by było, siostry. Najpierw odpytałam, co u nich słychać. Nic, poza tym, że ma chłopaka. Pogratulowałam i pozazdrościłam.

A potem poinformowałam, że ich, a zarazem mój ojciec stracił pracę.

Sprawiła takie wrażenie, jakby ta hiobowa wiadomość na nią nie podziałała.

– U nas, w Lubelskiem, prawie wszyscy są bez pracy! – odpowiedziała spokojnie, a ja się podla-  
małam.

Jak już się rozłączyłam, to zrozumiałam, że prawdę mówiąc, my nawet nie mamy o czym pogadać! Żadnego wspólnego tematu!

### później

Jacek (ni z tego, ni z owego, tak ze trzy godziny po skończeniu rozmowy z mamą) wkroczył do kuchni i położył dłoń na pomidorach i papryce, które mama przygotowała do krojenia. Mama uniosła głowę, a Jacek spytał:

– Dlaczego, dlaczego nie powiedział nam tego sam? Dlaczego ty nas o tym informujesz, mamo?

Mama wzruszyła ramionami.

– Bo ktoś musiał... Jeśli tata sam nie dał rady wam o tym powiedzieć, to musiał ktoś inny...

– Tata się wstydził! – stwierdził Jacek.

– Nie wiem – odpowiedziała mama. Zostawiła pomidory, podeszła do zlewu i zaczęła zmywać naczynia. – Nie wiem, czy się wstydził, ale powód do dumy to nie jest. Jacek, daj mi spokój – poprosiła i sięgnęła po pomidora. Podniosła go, odłożyła i zaczęła obierać cebulę. Obraną położyła na deseczce i zaczęła kroić. – Proszę, dajcie mi spokój. – Podniosła głowę, popatrzyła na mnie, stojącą w drzwiach. Oczy miała zaczerwienione. Od cebuli? – pomyśla-

łam. – Dla was to może przykre, ale ja już chyba nie mam siły...

Zaczęły jej kapać łzy.

– Zostaw tę cebulę – wtrącił Jacek. – Ja pokroję!

– Nie! – odrzekła. – Zawsze coś! Jak nie to, to tamto, albo jeszcze inne „coś”! – i nerwowo zaczęła drobić poszatowaną już cebulę.

Nie wystarczy być ojcem czworga dzieci,  
trzeba jeszcze być mężczyzną.

Henry de Montherlant

Wyszliśmy z kuchni dość przybici. Jacek popatrzył na mnie z góry (bo jest wyższy, innego powodu nie było) i powiedział:

– Alka... cokolwiek by było, zero kłótni, zero awantur. Rozumiesz?

– Awantury to twoja domena – powiedziałam. – Ja się tylko bronię przed tobą, gdy za bardzo się mieszasz!

– Nie będę się mieszał, a ty powstrzymaj się od złośliwych wypowiedzi i komentowania! Nawet jeśli czasami są zabawne, podgrzewają atmosferę w domu. Więc pamiętaj – starasz się, ja też się postaram.

### Dzień gorszy niż co dzień

Atmosfera w domu gorzej niż fatalna. Taty dalej nie ma. Mama wyszła do cioci Joli, mamy Moniki. Monika przyszła do nas.

– Już wszystko wiem – oświadczyła na wejściu. – Będzie skromniej.

– Tak myślę – odpowiedziałam. – Będzie skromniej i trudniej. Ale i tak wierzę w tatę – zapewniłam, przede wszystkim po to, by coś dobrego o nim powiedzieć. – Tacy niestandardowi muszą sobie jakoś radzić, a on nie jest w wieku, żeby sobie nie poradzić...

– I jak tu w życiu zajmować się sylabami? – Monika pokręciła głową.

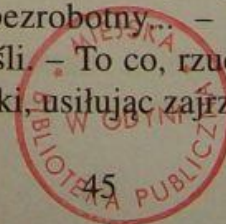
Następnie siedzieliśmy u Jacka w pokoju i roztrząsaliśmy sytuację. Szukaliśmy bezrobotnych wśród znajomych rodziców, wśród rodzin naszych znajomych, wśród wszystkich, z którymi nas życie zetknęło. I nic. W naszym otoczeniu nie mieliśmy ani jednego bezrobotnego. A tu tata... Zawsze musi z czymś wyskoczyć! – pomyślałam z naganą. Tylko dlaczego musi, no musi być pierwszy w takiej właśnie dziedzinie?! Co za ojciec!

– Beznadzieja – mruknął Jacek. – Totalna, na dodatek upokarzająca beznadzieja... I weź się tu ucz, człowieku... – Pokiwał głową. – A jeśli ja po studiach też będę bezrobotny... ?

Nawet gdy jesteś na właściwej drodze, zostaniesz przejechany, jeśli będziesz na niej siedział.

Will Rogers

– Nawet tak nie myśl! – wykrzyknęłam.  
– Jeśli będę bezrobotny... – Jacek wyraźnie uczepił się tej myśli. – To co, rzucisz mnie? – Pochylił się do Moniki, usiłując zajrzeć jej w oczy.



– Daj spokój! – Zrobiła taki gest, jakby strząsała z siebie podobną perspektywę. Odchyliła głowę i odganiała się od Jacka i jego słów.

– No co byś zrobiła? – drążył. – Zostawiłabyś mnie?

Monika w końcu się wkurzyła.

– Zanim bym cię zostawiła, najpierw bym tobą pokierowała. To niemożliwe, żeby po politechnice nie mieć pracy! Co ty w ogóle wygadujesz?! A jeśli pytasz, czybym cię utrzymywała, boby ci się nie chciało poszukać roboty, to odpowiedź brzmi: nie! Nie!

Jacek skulił się w sobie.

– Dosyć! – zakończyła Monika. – To nie twoje wydumane problemy mamy omawiać, tylko rzeczywiste problemy waszego ojca!

– Nie ma wyjścia – wymyśliła po chwili milczenia. – Jeśli go wyrzucili, to jakiś błąd pewnie popełnił... Nie wiem... Nie doksztalcał się?! A może jego ciepła miejscówka była potrzebna dla kogoś innego?

Siedzieliśmy, jedliśmy, kiwaliśmy głowami, popijaliśmy, myśleliśmy i myśleliśmy, wręcz kombinowaliśmy, ale żadnego rozwiązania tej sytuacji nie wymyśliliśmy.

W pewnym sensie intelektualista jest zawsze i z góry przegrany.

Vaclav Havel

*nocą*  
Słabo mi.

Jacek czuje się tak zdołowany, że ja przy nim jestem gejerem radości. Nigdy dotąd go w stanie aż takiej abnegacji nie widziałam.

Czy powinnam o tym powiedzieć dziewczynom?  
Przecież żadna z nich nie ma bezrobotnego ojca!

Mów tylko wtedy, gdy twoje słowa mogą coś zmienić.  
W innych sytuacjach szkoda słów.  
Po co mają się zużywać?

Dora Hamisson

Dzień bez ruchu intelektualnego; inaczej mówiąc dzień bezruchu.

Jak zwykle, gdy się wali, to się wali.  
A ja co? A ja piszę wiersz...

*Wiele chciałeś,  
W tyle prawd dziwnych wierzyłeś,  
Ufałeś swemu umysłowi,  
Ufałeś swemu ciału,  
Pragnąłeś  
Wiedzy, szczęścia, sukcesu;  
Usłyszałeś:  
Temu panu dziękujemy.*

No żal mi go, i już.

A po napisaniu wiersza co robię? Ano, słucham muzyki... Tym razem w ramach przygotowań do

naszego przedstawienia słuchałam muzyki z *Kabaretu* z Lizą Minelli. A potem stanęłam sobie przed lustrem, które mam w pokoju, i sama do siebie cichutko odśpiewałam:

*Money, money, money makes that world go around...*

I nawet mi to przypasowało do aktualnej sytuacji taty. I mojej...

A potem włączyłam sobie Roberta Gawlińskiego i *nie stało się nic*.

### Przeżywam życie

Dzisiaj jestem nastawiona na wszczynanie konfliktów, dlatego może lepiej się zamknę i nic nie powiem, i nikomu pod wzrok się nie podsunę. Będę, ale jakoby mnie nie było. Nie dam się nikomu sprowokować. Napisałam to i natychmiast, ale to w tym samym momencie Jacek stanął za moimi plecami.

– Co przeżywasz? – pytał.

Nie miałam nastroju do tłumaczenia. Przecież obiecałam sobie, że nie dam się sprowokować.

– Życie – odrzekłam zimno, nic nie wyjaśniając. Pokiwałam głową i poszedł.

W życiu jest jak na huśtawce:  
raz jesteś na górze,  
raz na dole,  
ale zawsze bujany.

Andrzej Majewski

Oczywiście, ostatnie wybryki taty i ogólny stan napięcia w domu spowodowały, że postanowiłam ominąć średniowiecze w ramach przygotowania. Pomyślałam, że renesans będzie optymistyczniejszy; do średniowiecza wrócę, kiedy humor i ogólny nastrój rodziny się poprawi. Przecież nie mogę żyć w otoczeniu tylko przynębiających tematów!

### Oddaliła się krokiem gwiazdy filmowej

Milka z wakacji przywiozła sobie nowego adoratora. Zdradziła się z tym w bardzo prosty sposób, ale dopiero dzisiaj. Pod szkołą, po lekcjach, czekał na nią wypasiony, wychuchany samochód w kolorze ciemnego wina, metalik błyskający, tak wypieszczony, jakby startował w zawodach na Miss Samochodów. A za kierownicą tego cuda nieznanego nam marki siedział podstarzały gostek, około czterdziestki. Z brodą, tyle udało się nam zobaczyć. Miał czarne okulary.

Milka uśmiechnęła się tajemniczo, zerknęła na nas enigmatycznie, rzuciła przez ramię szybkie „cześć”, uśmiezek wyższości, zarzuciła plecak na ramię i pewnie, zdecydowanie poszła w kierunku samochodu. Wiedziała, że ją obserwujemy, bo nie odwracając się, uniosła rękę i pomachała do nas. Wyglądało to tak, jakby ukrytą kamerą kręcili film, a ona, Milka, była superblondyną, która protekcyjnym gestem pozdrawia pozostawiany za plecami plebs. Wyglądała super, po prostu doskonale. Bo oprócz perfekcyjnego rozwiania włosów, uśmiechu, pewności w gestach było w niej coś wyniosłego. Taka znana, a taka inna.



Widziałem wzniosłość schodzącą na ziemię,  
Niebiańską piękność, jedyną na świecie.

Francesco Petrarca

Zamurowało nas.

Szła tak, jakby okazywała nam swoją wyższość,  
jakby mówiła: „Pewnie też byście chcieli”...

- Ależ ona jest wymowna – szepnęła Anita.
- Wyrazista mimika – powiedziała Puszcza.
- Mimika to może być twarzy... – odrzekłam. –

Chociaż... Ona mówi teraz najwyraźniej w świecie  
mimiką zadka...

I już nie kryjąc się, wszystkie wpatrzyłyśmy się  
w Milkę kręcącą, wręcz machającą biodrami...

Kobiety mówią ciałem znacznie więcej niż mężczyźni.  
Mowa ciała jest z natury kobietą.

Dora Hamisson

Stałyśmy, milcząco obserwując, a po głowie  
chodziły nam bardzo jasne myśli. Bo po co gostek  
w takim wieku czekałby pod szkołą na osiem-  
nastoletnią pulchną blondynę?

Nic nie mówiłyśmy, a oczy Dominiki, Anity i za-  
pewne moje wyrażały dokładnie to samo – szok,  
zastanowienie, może zazdrość. Oczywiście, nie za-  
zdrościliśmy jej zawartości samochodu, tylko sa-  
mego faktu, że ktoś na nią czekał, ktoś w takiej wy-  
pasionej bryce...

A ona nam nic a nic nie powiedziała...

Istnieją ekonomiczne bodźce seksualne.

Stanisław Jerzy Lec

Słowem nikomu nie wspomniałam o najnow-  
szych doświadczeniach taty.

*później*

A jak on musi się czuć, jeśli po tylu latach redu-  
kują go, bo... Nie wiem dlaczego, pewnie przestał  
być skuteczny w wytwarzaniu nowych idei doty-  
czących samogłosek. A może jest nieskuteczny  
w nauczaniu... Albo podrywał studentki, co jest do  
niego całkiem podobne.

Aczkolwiek nie wyobrażam sobie, by jakaś stu-  
dentka mogła na niego polecieć...

Chyba że pozbawiona instynktu samozacho-  
wawczego i niewidoma na dodatek.

*po południu*

Znowu spożywczy wariant oszczędnościowy.  
Tym razem styl warzywny; pomidory, cukinia, pa-  
pryka, cebula – jako baza do jajecznicy.

Chyba nie będę jadła.

*później*

Zadzwoiłam do Anety. Odwołałam nasze so-  
botnie wspólne gotowanie. Bo atmosfera w domu  
nie sprzyja.

Chwilę później zadzwoniła Monika, że do Kra-  
kowa jednak nie jedzie i wpadnie w sobotę do nas...  
O kurczę, przez przypadek udało się uniknąć spo-

tkania Anety i Moniki w naszym domu... Tylko dalej nie wiem, dlaczego one aż tak bardzo się nie lubią.

*wieczorem*

Tata pociesza się muzyką.

Leci Rynkowski – *inny nie będę, lepszy nie będę, ładny nie będę.*

Po co takich słów słucha?

Wszyscy wiemy, że ani lepszy, ani bogatszy, ani szybszy, ani mądrzejszy nie będzie...

### Rozmowa z kotem uspokaja

Wpadła Monika. Weszła bez pukania do mojego pokoju, w dłoni miała kanapkę z pastą z tuńczyka, moją ulubioną.

– Czy ty wyjadasz moją kolację? – spytałam, patrząc wymownie na moją bułkę posmarowaną moją pastą.

– Tak – przytaknęła bez specjalnego problemu. – Ale w zamian przyniosłam ci sernik z Kangurka. Bardzo dobry, tylko dla mnie zbyt kaloryczny.

– Dziękuję – mruknęłam.

– Podobno bardzo smaczne bułki tu pieką – powiedziała pomiędzy jednym kęsem a drugim. – Podobno.

– Podobno – potwierdziłam. – A to tata! – Pokiwałam głową z naganą, usłyszawszy odgłosy z sąsiedniego pokoju.

Wstałam i zabrałam się do zmieniania pościeli. Rano nie posłałam łóżka właśnie po to, żeby móc spokojnie zająć się tym po powrocie.

– Szuka czegoś?

– Nie wiem. Nie chwali się swoimi próbami ani osiągnięciami. Głównie próbuje szukać po kolegach, telefon okupuje i umawia się z różnymi ludźmi.

Poduszka już była świeżo powleczone.

– To dobrze. Niech szuka. A jak nic nie znajdzie, to my mu pomożemy. – Zachichotała. – Musi zamieścić CV w dziale dla poszukujących pracy. W Internecie, w portalach o pracy. Może dawać prywatne korki. Może jeszcze się załapie, chociaż tak na początku roku chyba nikt jeszcze korków nie potrzebuje. Zapotrzebowanie zaczyna się gdzieś tak w marcu, gdy rodzice wpadają w histerię przed egzaminami. Korki więc chyba teraz odpadają. Opracujemy dla niego wariant awaryjny.

Na koldrę też już naciągnęłam świeżą poszwę.

– Musimy coś zrobić – powiedziałam zdecydowanie, upychając koldrę w szufladzie pod łóżkiem. – Bo inaczej w domu nie da się wytrzymać. Zamknął się w sobie i wcale się nie odzywa. Sądzę, że jak wszyscy wychodzą z domu, to tata rozmawia z kotem. Bo przecież z kimś z rodziny musi, prawda?

– A kot mu wyrzutów nie robi, że to przez jego nieorganizowanie...

– No właśnie.

Rozmowa z tymi, którzy zawsze dzielają  
twoje zdanie, jest zbędna.  
Lepiej w tym czasie pokłóć się z samym sobą.  
Przynajmniej poznasz inny punkt widzenia.

Dora Hamisson

– Jak myślisz? – spytałam. – Powinam w szkole powiedzieć dziewczynom, że tata stracił pracę? Bo nie daje mi to spokoju!

Zawahała się. Uniosła ręce i potargala sobie włosy, zrobiła minę sugerującą, że myśli intensywnie. Opuściła ręce. Splotła je za plecami.

– Ja bym nie powiedziała – oznajmiła, drapiąc się za uchem. – To w końcu wewnętrzna sprawa rodziny; nie musisz tego roztrząsać przed całą klasą!

– Nawet Milce nie mówić?

– Nie mów – poradziła. – Po co? Przecież to nie nie zmieni w jego położeniu. A w twoim... może tak. No, chyba pogorszy... Bo to jednak głupio brzmi: mama pracująca, a tata w domu. Ja bym nie powiedziała. Chociaż pewnie i tak się dowie. Warszawa nie jest duża.

Do trzydziestego września mamy podjąć decyzję, co kto zdaje na maturze. Zaoferowanie nam możliwości wyboru stwarza kolejny problem. Dokonanie wyboru to już ciężkie zadanie.

### Wieczorem, sauté

Byłam sama w domu, mama miała dyżur. Tata zniknął, a że nam się nie opowiada, gdzie chadza, to i nie wiem. Jacek z Moniką poszli na *Taniec wampirów* do Romy. Siedziałam i słuchałam muzyki, patrzyłam przez okno i zamyślałam się o czasach, gdy przez to właśnie okno wpatrywałam się w samochód Tomka. Oczywiście, miejsce po jego samochodzie było zajęte przez inny, ale tak siedziałam i bezmyślnie patrzyłam. Nagle zadzwonił dzwonek.

Otworzyłam.

Oniemiałam.

Ściągnęłam go myślami.

Marzeniami go sprowadziłam.

Dopięłam swego.

Przyszedł do mnie. Przyjechał. I stoi, nieśmiało pochylając głowę. Uśmiecha się tak lekko, że mogłabym mieć wątpliwości, czy uśmiech rzeczywiście zagościł na jego twarzy.

Z trudem chwytalam oddech.

Poczułam się jak idiotka. Byłam nieuczesana. Miałam na sobie bluzkę z Reserved, która w wyniku zbyt wielu prań wyglądała raczej na bluzkę z bardzo taniej odzieży. Miałam na sobie spodnie, które w efekcie ostatnich stresów po prostu spadają mi z tyłka; tak schudłam, że utraciłam trochę podściółki atrakcyjności, jak zwie tłuszczyczek Agnieszka. Byłam całkowicie i stuprocentowo nieumalowana.

**Byłam po prostu sauté, kompletnie bez garniru**, totalnie bez makijażu, o fryzurze też zapomniałam z braku czasu, bez zadbania o siebie chociażby minimalnego.

A Tomek stał w drzwiach, taki piękny, taki silny, taki opalony, taki męski. A ja wpatrzona w niego jak we własne marzenie. Zesztywniała, skamieniała, spomnikowana, niezdolna do szerszego otwarcia drzwi, niezdolna do ruszenia się. Gdyby teraz przysiadł na mnie jakiś wędrowny gołąbek, nawet by nie zauważył, że jestem żywą istotą. Patrzyłam i milczałam. Tomek patrzył i milczał. Bo wyglądałem tak źle, że chyba nie wiedział, co powiedzieć.

Nie mogłam wydusić słowa. Jestem bez garniru –

tylko tyle wymyśliłam, ale miałam dość zdrowego rozsądku, by się z tego nie zwierzać. Milczałam.

– Poznajesz mnie? – zapytał w końcu.

Chłopie... – pomyślałam. – Chyba żartujesz jakoś tak totalnie beznadziejnie. Lub kpisz. Rozpoznałabym cię za sto lat i pod ziemią, w kopalni węgla kamiennego, a jakbyś akurat skakał ze spadochronem, to i tak wiedziałabym, że to ty. Jeśliśby się tu pojawił w stroju pletwonurka, też bym cię poznała... Przebrany za Kaczora Donalda lub za Myszkę Miki. I tak wiedziałabym, że to ty!

Mysli – to strzały, oblicze – to słońce,  
Żądza – to ogień, tą potrójną bronią  
Miłość mnie rani, ślepi, topi w końcu.

Francesco Petrarca

Poznałabym cię, jeśli nawet przebralbyś się za Shreka.

Ale, na szczęście, olbrzymią siłą woli te złote myśli udało mi się zatrzymać dla siebie.

Skinęłam głowę, starając się, żeby włosy opadły mi na czoło i skryły oczy, które przecież były bez śladu makijażu!!!

– Porozmawiasz ze mną? – znowu zaczął.

Przez wszystkie dni życia stoimy przed wyborem:  
albo cierpieć z miłości, albo, co jeszcze gorsze,  
z braku miłości.

Dag Hammarskjöld

Ponownie skinęłam głową. W tym momencie już miałam jakąś myśl. Trzeba go wpuścić do domu, usadzić w fotelu, do ręki wcisnąć szklankę z herbatą. Zanim herbata wystygnie, będę gotowa... Otworzyłam drzwi i spokojnie, tak jakbym właśnie jego wizyty się spodziewała, zaprosiłam go do wnętrza.

– Wejdz. – Potem wskazałam mu dłonią fotel w dużym pokoju. Wszedł.

– Alu, pomyślałem, że wpadnę.

Skinęłam głowę.

– Czemu nie przysłałeś mejla, że wracasz do Polski?

– Nie wracam – odrzekł. – Przyjechałem, bo było kilka spraw wymagających mojej obecności.

Przed oczyma ujrzałam... Co ujrzałam??? Ujrzałam tę sprawę do załatwienia. Ukazał mi się piękny słoneczny dzień, ciepły i pachnący. Ukazał mi się śliczny kościół Świętego Aleksandra. Wokół i na schodach stały tłumy – cała moja klasa, cała rodzina, Napoleonki nie było widać, bo niosła za mną welon. Miałam na sobie białą suknię, taką z krynoliną, z odciętym staniczkiem. W tej krynolinie nie było widać moich za grubych kolan. A na rękach miałam długie rękawiczki, aż do łokcia, jakie widuje się w amerykańskich filmach. Byłam opalona. A on miał na sobie jasnoszary garnitur, jasną koszulę i jasny krawat. I trzymał mnie pod rękę, w której dzierżyłam najpiękniejszy ślubny bukiet świata. Staliśmy w drzwiach kościoła, ja w tej białej sukni. To nic, że wyglądałam jak sterta ubitej śmietany – czułam się świetnie!

Widać on też ujrzał tę scenę w moich oczach, bo nagle roześmiał się. Posłał mi uśmiech jak z reklamy colgate, a pachniał jak z reklamy axe, aczkolwiek to nie było axe, bo Jacek używa i ten akurat zapach rozpoznaję. Słowem, był perfekcyjny. Jego uśmiech podzielał na mnie jak lodowaty wodospad.  
– Świetnie wyglądasz... – powiedziałam.

Mieliśmy wiele wspólnego.  
Ja go kochałam i on kochał siebie.

Shelley Winters

Znowu się uśmiechnął.

Tym najczulszym, najpiękniejszym, zimnym i stonowanym uśmiechem.

Ale nic nie powiedział. No tak – przemknęło mi przez myśl. – Raczej trudno założyć, że mi powie to samo... bo wyglądam ohydnie. Szybko, natychmiast i skutecznie muszę coś z tym zrobić! Wskazałam mu krzesło, wpadłam do kuchni.

– Herbata za chwilę, a ja zaraz wracam! – krzyknęłam, zamykając drzwi do mojego pokoju.

Wszystkie ciuchy wylądowały na podłodze, tym sposobem natychmiast dojrzałam ciemnobrązową (czekoladową – jakby powiedziała mama) bluzkę z Orsaya, do tego jasne dżinsy z Cubusa; nogi w kapcie, bo nie mogłam znaleźć dwóch takich samych skarpetek. W łazience galopujące układanie włosów lokówką, prawie jednoczesne podmalowywanie oczu, kapka perfum mamy, byle co, bo byle co, ale pachnie. I taka mu się pokazałam.

– Przebrałaś się – zauważył bystrze.

Nie odpowiedziałam, tylko pognałam do kuchni, wyłączyłam czajnik i schwyciłam sok grejpfrutowy, zapas mamy. Żadnego innego zimnego napoju nie było.

– Napijesz się soku grejpfrutowego – oświadczyłam stanowczo, wkraczając do pokoju.

– Nie. Chciałem tylko pogadać, jeśli chcesz ze mną porozmawiać.

Głupi jakiś – pomyślałam. – Prawie się poparzyłam tą lokówką, żeby tylko szybciej, spędziłam rok, marząc o nim, wypisując stopy długopisów, bo tak strasznie mi w duszy grało, zawałam stopień z matmy, bo za skarby nie mogłam oderwać się od myśli o nim podczas testu końcowego.

– Chcę – wyjąkałam. – Bardzo, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że wpadłeś...

– Widzę. – Zaśmiał się, a ja ponownie ujrzałam siebie w jego ramionach. Tym razem znosił mnie ze schodów przy kościele.

– Alka, chodźmy gdzieś na zewnątrz. Naprawdę jest fajny pub.

Skinęłam głową. Doprowadziłam moje niewczesne myśli do pionu, to znaczy kazałam im zejść na ziemię.

Poszliśmy.

Aby znaleźć miłość, nie pukaj do żadnych drzwi.  
Gdy przyjdzie twoja godzina, sama wejdzie  
do twego domu, w twe życie, do twego serca.

Bob Dylan.

*nocą*

Nie będę spała, i nie pomoże na to herbatka z melisy (sposób mamy) ani muzyka, ani uspokajające głaskanie kocia Rysia. Nic nie pomoże. Bo przed oczyma mam jego. Nie kocia, tylko Tomka. Stoi, uśmiecha się, wykonuje taki powolny ruch dłonią, nawet jego sposób gestykulacji podoba mi się. I ten lekko ironiczny uśmiech.

Oczy ma takie wymowne... Jak to się dzieje, że jasne oczy są takie wieloznaczne... rozgadane... sugestywne?

Nie zapytałam słowem o Jane, tę Mulatkę z mejla. Nie wspomniałam słowem o Luizie, czterokolorowej anorektyczce, z którą robił zakupy. Nie zapytałam, dlaczego przyszedł do mnie. Bo nic nie miało znaczenia; nic mnie nie mogło wytrącić z zachwyty. Nic nie mogło mnie porwać. Nic nie mogło zachwiać mą wiarą w niego. Tylko to, że przyszedł, zmieniło mój świat. Zachwiała nim, zachwyciło i spowodowało, że stanął przede mną otworem. Kiedy tak siedziałam z Tomkiem, zapominałam nawet o wiszącej nade mną matuzie, o wszystkim, co mi się w życiu nie układa. Patrzyłam na niego i wiedziałam. Przy nim – jeśli trzeba – będę Miss Świata; przy nim – jeśli trzeba – dostanę się na Oksford, dla niego – jeśli zechce – wyjadę na te wyspy i będę sprzątać pokoje niemieckich turystów. Dla niego zostawię dom, szkołę, pomaturalne dylematy... Tylko żeby chciał, żeby tylko chciał... – powtarzałam sobie w myśli, pilnując się, żebym za dużo nie powiedziała. I za dużo nie powiedziałam.

Prawie nic nie powiedziałam.

Mówił tylko on.

Nic tak nie podnosi autorytetu jak milczenie.

Charles de Gaulle

A jak już skończył, zadałam mu jedno pytanie.

– Tęskniłeś za mną?

– Nie – odpowiedział bez wahania.

Milczałam. A po chwili zdobyłam się na ostatnie, tak postanowiłam, po prostu najważniejsze pytanie.

– Może chciałbyś się ze mną...

Ostatnie słowo pozostało niewypowiedziane. Uśmiechnął się.

– Nie – odpowiedział. – Wpadłem, żeby pogadać.

Nie mogłam uleżeć w łóżku. Wstałam, usiadłam za biurkiem, wzięłam kartkę papieru i napisałam:

*Błękit, szarość, zieleń, zmienność  
jak w oczach kota  
Siła, pewność, męskość, wszechmoc,  
gwarancja wygranej  
Ironia i kpina, dystans i beznamiętność  
Intryguje, zastanawia, przyciąga*

*Jak dorównać, jak mam ci dorównać*

*Moje oczy nie zmieniają koloru  
W moich gestach nie ma wszechmocy  
Odwagi szukam, ale nie była mi dana  
Pewność moja nie istnieje*

*Jak ja nie istnieję bez ciebie,  
I bez tych prostych słów:  
Wpadłem, żeby pogadać.*

Musi być cierpienie i miłość, żeby napisać wiersz.

Władysław Broniewski

Próba trzeźwej analizy.

Był, pojechał, pewnie nie napisze, jak zwykle zresztą. A ja będę czekała. Nawet jeśli tysiąc razy napiszę „nie czekam”, „nie myślę”, „nie planuję”... Rok minął, a ja ciągle taka głupia.

On nie chciał. On mnie nie chciał. Wpadł, żeby pogadać, żeby ujrzeć moje zapatrzenie, żeby sobie swoje męskie ego podbudować...

Slucham Ewy Sonnet. Kolyszę się lekko przed moim pokojowym lustrem, RNB gra, a ja podśpiewuję: *oddam ciało, oddam nawet duszę, przeciw kogoś kochać muszę...* I kolyszę się. Lekko faluję w rytm (tak sądzę), uśmiecham się do własnych myśli, nie czuję żalu, jestem sama, jestem mimo wszystko szczęśliwa. RNB pomaga mi, wiem już, że taka śmieszna miłość nie jest niczym innym jak pragnieniem uzupełnienia siebie o kogoś. Myślę, jak to by było, gdybyś był tu teraz... Ale nic z tego; jestem tylko ja i RNB.

*niedziela*

Mój wariant awaryjny

Spałam chyba do dziesiątej, bo w końcu usnę-

łam. Nie wiem o której, z tego prostego powodu, że usnęłam i nie mogłam tego skontrolować.

A on...

Tomek wyjechał.

Został mi mejl.

Piszę.

Przesłałam mu to coś, co mi się napisało wczoraj w nocy. Trochę to poprostowałam, żeby było bardziej tekstowe, a mniej wierszowate. A na końcu dopisałam:

*Tomku,*

*Miło, że wpadłeś. Przynajmniej wiem, że przeprowadziła Cię do mnie ciekawość, i nic więcej. Że musiałam – pewnie nieświadomie – zrobić coś takiego, co zwróciło Twoją uwagę. Dlatego pofatygowaleś się, żeby mnie zobaczyć, żeby zobaczyć się ze mną. I poświęciłeś dwie godziny, żeby sobie pogadać. I ani razu nie wspomniałeś, że myślałeś o mnie; nie zająknąłeś się, opowiadając o Meksyku i Luizie. I co z tego, że znowu się rozstaliście...? Nic, co by mnie mogło dotyczyć. I na dodatek uraczyłeś mnie opowieścią o niewątpliwej urodzie mieszkanki Granady. Dobrze, że tam wracasz, ja tymczasem dalej będę na naszym polskim poletku. Napisz, ale tak, żeby nie robić mi nadziei. Bo nie mam najmniejszego zamiaru ponownie wpuszczać się w marzenia o Tobie. Baw się dobrze*

*Ala*

W jakimś odruchowym odruchu dopisałam jeszcze:

PS:

Dedykuję ci piosenkę *Durna miłość*.

Przed wysłaniem przeczytałam mejl tak ze trzysta pięćdziesiąt razy.

Na przyszłość muszę je czytać maksymalnie tylko po dwadzieścia – trzydzieści razy, bo tracę na to czytanie zbyt wiele czasu, a w dodatku, zupełnie bez udziału woli, uczę się ich na pamięć. I nie rozumiem siebie. On mnie nie chce, a ja do niego piszę! Dlaczego nie mogę się powstrzymać?

Nacisnęłam przycisk „wyślij”. Zadzwoiłam do Moniki. Powiedziałam jej, że Tomek przyjechał, żeby pogadać. I to by było na tyle. Milczała razem ze mną. Nawet ona nie umiała mnie pocieszyć.

– Tak trudno jest być kochanym – powiedziała po chwili. – Ale to może i dobrze, że nie dał ci nawet nadziei. Bo dla niego to by była tylko taka przelotna miłostka; trywialna i banalna, a ty zaangażowałabyś się całą sobą... Tak jest lepiej, uwierz mi, Alka – zakończyła.

Następnego dnia postanowiłam już o nim nigdy nie myśleć i spokojnie sięgnęłam po testy maturalne. Oczywiście, zupełnie nie wiem po co, bo ani jednego pytania nie zrozumiałam. Nagle przypomniały mi się trzeźwe słowa Moniki o posiadaniu drugiego planu, jeśli w jednym coś szwankuje. Moje rozleniwione rozmyślanie o Tomku i słonecznym latem szare komórki wzięły się do roboty.

Muszę opracować wariant awaryjny. Jeśli nie zdam matury to co? Wizja ukazała mi się następująca: ja – bezrobotna absolwentka liceum, bez matury, stojąca w kolejce do pośredniaka, trzymająca kolejkę dla taty, żebyśmy za jednym zamachem się zarejestrowali. A potem my oboje – ja na bazarze, sprzedając, oczywiście na czarno, marchewkę i pietruszkę, na sztuki, tak jak kupują samotne starsze kobiety, i tata, przenoszący worki z porami, selerami, ziemniakami. W deszcz, śnieg, w grad... I moje klasowe koleżanki, które wpadną tam kupić pomarańcze na sok. A ja pochylę się nad skrzynką i będę nakładała. A taka Zaneta pośle mi zażenowane spojrzenie, które szybciotko stanie się współczująco-pogardliwe i powie: „Nie, wolałabym bardziej dojrzałe. Alu, tam, z tyłu, masz ładniejsze”. Ujrzałam tony ziemniaków, buraków, selerów i jabłek, skrzynki bananów i siateczki pomarańczy. Nagle pojawiła się jeszcze straszniejsza wizja. Ja jako sprzedawczyni ryb, żywych karpie podduszających się w małych skrzynkach. I tak przez całe życie. We śnie będę widziała te karpie, skrzynki, siaty z ziemniakami. Dreszcze mnie dopadły i potrząsały mną. Strach przed własną, moją własną przyszłością. Dygotałam, przestraszona tą prawie że apokaliptyczną, natrętną wizją. Wzdrygnęłam się. Zadrzałam. Mdłości, tak jakbym już stała nad pojemnikiem z przeterminowanymi karpikami, chwytającymi ostatnie łyki powietrza. Odpychająca, depresyjna wizja. Lekkie zawirowanie w głowie, koszmarna, cierpka słodycz w ustach i totalna desperacja. To wszystko mnie dopadło. Bo



taka może być przyszłość, jeśli nie zdam matury i jeśli tata nie znajdzie pracy...

Tata ma mieć pracę, a ja maturę! Postanowiłam za nas obydwójce.

Jacek wie, co robi. Trzeba działać za tatę, jeśli on sam teraz nadaje się głównie do rozmów z kotem i głaskania królika...

Jeśli nie zdam matury to...

Z dziesięć minut zajęło mi wymyślenie tego „co”. Aż wreszcie wpadłam na rozwiązanie, dość podstawowe.

1. Przeżyję to i będę zdawać w drugim terminie; chyba będzie to styczeń.

2. Pójdę do pracy. Rozsądnej, płatnej pracy. Takiej, żeby znaleźć się w otoczeniu ludzi, którzy coś mogą – nie tylko przesuwać skrzynki z warzywami. Najlepiej załapać się na kelnerkę.

Aby dostać się obecnie do dobrego towarzystwa, należy albo ludzi żywić, albo ich bawić, albo szokować.

Oskar Wilde

Inne dywagacje:

3. Głosu nie mam, to i nie zaśpiewam. *Idola* nie wygram. *Szansa na sukces* nie dla mnie. Wygląd raczej przeciętny – na tyle dobry, żebym znalazła jakąś pracę, na tyle słaby, by ta znaleziona praca

nie była niczym innym niż jakąś „zapchaj byle czym wolny czas i jeszcze dostań za to jakieś pieniądze”.

4. Muszę przygotować sobie listę warszawskich knajp, które mają letnie tarasiki. Najlepiej w Śródmieściu, na Starówce, bo tam bywa wielu obcokrajowców, co powoduje, że być może łatwiej dostać napiwek, najlepiej w euro.

5. Inne możliwości letniej pracy dla kogoś bez matury – zatrudnić się w jakimś Multikinie. Pewnie można oglądać filmy za darmo, gdy nie ma pracy albo praca już zrobiona.

6. Mogę jeszcze stać się sezonową sprzedawczynią w sklepiku czy nawet w porządnym sklepie z ciuchami.

7. Jeśli wszystkie te możliwości zawiodą, to mogę zatrudnić się jako pracownik na stacji benzynowej. Tam wszyscy młodzi, musi być fajnie.

Muszę przyznać, że opcja „wakacyjna praca” przed maturą lub po niej bardzo pozytywnie na mnie działa. Mogłabym wreszcie zerwać mój bezpośredni i nieustający związek z problemami finansowymi. Mogłabym stanąć na nogi nie w drodze uśmiechania się do mamy o ponadnormatywną gotówkę.

Warianty awaryjne mają to do siebie, że z wyjścia z sytuacji stają się wejściem w nową. I tak wkoło. Powodzenia.

Dora Hamisson

*wieczorem*

Sprawdzam skrzynkę. Jest pusta.

Moja urażona duma moją urażoną dumą, ale szczerze mówiąc, Tomek mógłby napisać... Bo teraz to ja już chyba wiem: ja mu będę zawsze, wiecznie, bezustannie wybaczać. Żeby tylko był ze mną...

*nocą*

Wieczorem wracałam od Moniki, szłam dość szybko, śpieszyło mi się do lektury. Dokładałam ostatnio wszelkich starań, żeby spełnić pokładane we mnie nadzieje mnie samej, mamy, taty i nie tylko. Dlatego skróciłam sobie drogę i poszłam między blokami, przez trawniczki, a tym samym musiałam przejść pod blokiem Milki. I spotkałam ją.

– Jak ty wyglądasz? – wykrztusiłam na jej widok.

Była z lekka czerwonawa, włosy miała w całkowitym nieładzie, bluzkę zapiętą o jedno piętro krzywo, a na lewej nogawce od spodni sporą ciemną plamę. Powędrowała wzrokiem za moim spojrzeniem, w wyniku czego zapatrzyła się w plamę i powiedziała:

– Wino.

Koniecznien trzeba umieć panować w życiu nad swymi: językiem, seksem i sercem.

Anacharsis

Kiwnęłam głową.

– Czerwone – dorzuciła.

Pokręciłam głową.

– To... wicher namiętności... – Zachichotała tak, jakby powiedziała wyborny dowcip.

– Wichrowe wzgórze w Lesie Kabackim? Tar-mosił cię ten wicher czy co? To tam tak cię wymiętosił i poszarpał? – dodałam z pewną, przyznam szczerze, dawką nagany w głosie.

Milka znowu chichotała.

– I chyba wzniecił twoje dobre samopoczucie... – dorzuciłam. – Chichrasz się, jakbyś miała dziesięć lat! Co się z tobą dzieje?!

Miałam ochotę powiedzieć jej coś takiego, żeby jej minął ten świetny humorek. Bo ona mnie tylko i wyłącznie wkurzała. Ten samochód, iskry w jej oczach, chichotki w głosie i wydęte usta coraz bardziej mnie denerwowały. Nie chodzi nawet o to, że jej zazdrościłam skutecznej umiejętności zainteresowania sobą... Nie, to nie to. To był raczej niesmak spowodowany jej postępowaniem. Bo przecież jej chłopaków nie dałoby się zliczyć, tylu już ich miała i pogoniła, a teraz taki mocno starszy, sugestywnie przekonujący tym samochodem, że kasy mu nie brakuje. Ja rozmyślałam, a ona przestępowała z nogi na nogę, marzycielsko wpatrywała się w niebo, na którym nie błyszcząca ani jedna gwiazda, bo było na to za wcześnie, i co jakiś czas posyłała mi spojrzenie z lekka współczujące.

– Co ty wyprawiasz?! – zapytałam w końcu.

– Nic takiego... Jest mi błogo... – Wzruszyła ramionami, odrzuciła włosy do tyłu, pokręciła się w miejscu, znowu odgarnęła włosy, wydęła usta (konturówka jej się rozmaszała, zauważyłam), od-

– Takie... nieestetyczne. Zadawać się z kimś tak dużo starszym...

– Przecież to nie ty się zadajesz! Jak może ci przeszkadzać to, że ona czuje się szczęśliwa?

– A jeśli potem będzie nieszczęśliwa?

– Sama wybiera. Codziennie. Być może, to ty masz rację, ale to jest twoja racja, a Milka ma własną. Ten jej facet również ma jakąś swoją rację. Nie komentuj, nie wydawaj sądów, nie wtrącaj się. Nie jesteś jej matką ani siostrą. Jeśli cię poprosi o radę albo opinię, to powiesz, co myślisz. Dopóki ona tego nie chce, nie narzucaj się. Przynajmniej ja bym się nie narzucała. Nie wiesz, co będzie. Może *happy end* z białym welonem w roli głównej? A może tylko wielki żal i upokorzenie? To jest jej życie.

Nasze działanie kształtuje nas lub niszczy.  
Jesteśmy dziećmi naszych własnych czynków.

Victor Hugo

– Taki zupełnie stary on jeszcze nie jest... Bitwy pod Grunwaldem nie pamięta – powiedziała, a ja zachichotałam.

– To znaczy, że jeśli cię poproszę o zdanie na pewien temat, powiesz szczerze, co sądzisz?

– No... – Zawahała się. Nie wiedziała, o czym myśleć, nie wiedziała, do czego zdążam i jakie mam nadzieje.

O radę pytaj tego, kto sam sobie radzi.

Leonardo da Vinci

– Powiedz mi, ale szczerze. – Na moment zamilkłam, bo nie wiedziałam, jak sformułować pytanie, które zaczęło mnie w ciągu kilku ostatnich dni nękać. Wreszcie spytałam: – Krzysiek... mam u niego jakieś szanse?

– Krzysiek? Mój kuzyn? – Aneta była z lekka zdziwiona. – Myślę, że trudno ci będzie się z nim dogadać, ale szanse... oczywiście, że masz. Tylko nie wiem, czy łapiesz się w jego wyobrażenie o ewentualnej dziewczynie, bo, o ile go znam, to on jeszcze żadnej nie miał...

Pochyliłam głowę, żeby ukryć zdziwienie, które musiało mi się odbić na twarzy. Naprawdę nie przypuszczałam, że ktoś, kto studiuje – co prawda na pierwszym roku, ale jednak – że ktoś taki mógłby jeszcze nie mieć dziewczyny. Jakiś feler...? A może zniechęca wszystkie tą swoją nijakością w ubiorze? A może po prostu trzyma wszystkie na taki dystans, że żadna się nie ośmieliła? Czy to jego wybór, czy po prostu nieśmiałość? Nie umie rozpocząć rozmowy? A może dotąd nie spotkał odpowiedniej dziewczyny? Tak jak ja nie spotkałam odpowiedniego chłopaka? Spotykałam tylko takich, z którymi dogadać się nie dało. Albo skazywali mnie na trzygodzinne oczekiwanie – jak Daniel, albo mnie zanuźdzali – jak Stasiak, albo mnie po prostu nie chcieli – jak Tomek! Może u Krzyska ten aspekt życia, po-

wróciła się do mnie półprofilem i przez ramię dorzuciła: – Tak smakuje szczęście. On jest fantastyczny. Mimo tego wieku... – Znikła z mojego pola widzenia, czyli po prostu weszła do klatki, nie oglądając się.

Czego nie zabrania prawo, zabrania wstyd.

Sienka

Stałam i myślałam. W jej życiu coś się dzieje, zmienia, rodzi, tworzy, nowi ludzie, nowe sytuacje, wichry namiętności wieją, włosy rozwiewają, budzą iskry w oczach i tę pewność w poruszaniu się... On jest fantastyczny?... – pomyślałam.

– Szerokiej drogi – wyszeptalam, chyba do siebie, bo przecież ona nie mogła mnie już usłyszeć.

Nie życzymy szerokiej drogi w drodze donikąd.

Wojtek Bartuszewski

Czy on jest bezinteresowny? Czy ona jest bezinteresowna? – przeleciało mi przez myśl.

– Szerokiej drogi... – powtórzyłam półgłosem i zamysliłam się nad sobą. Bo w moim życiu nic nie ma.

Siaduję przed kompem, czekam na mejl, przeglądam testy... I to ma być życie? Odwróciłam się na pięcie, pochyliłam ramiona, opuściłam głowę i szłam powoli, wpatrując się w asfalt.

Wróciłam do domu, ale widok Milki nie dawał mi spokoju. Cały czas wpychała mi się przed oczy. Zadzwoiłam. Po to w końcu mamy bezpłatne wieczory i weekendy, żeby móc gadać, ile wlezie, i w ten sposób podtrzymywać przyjaźnię.

Milka odebrała. Głos miała już zupełnie inny niż pół godziny wcześniej. Mówiła półsłówkami, a dokładnie nic nie chciała powiedzieć.

Jej zbyt dobre samopoczucie sprzed trzydziestu minut przeminęło z wiatrem. Lub pozostało na wichrowym kabackim wzgórzu.

Trzeba by to przeanalizować.

Ale mi się nie chce.

*później*

Dobrze jej tak. Pewnie w domu ją przeczołgali.

Czasami matką potępienia jest zazdrość.

Dora Hamisson

Mejl od Tomka nie pojawił się.

Nie mogąc się na niczym skupić, wpadłam do Anety. Tak właśnie się kończą moje szczytne postanowienia. Zamiast się uczyć, idę plotkować.

Powiedziałam jej o Milce.

– Dlaczego opowiadasz o tym tak, jakby cię to dziwiło? – spytała.

– Bo tak jest – stwierdziłam. – Dziwi mnie. To takie...

– Jakie?

– Takie... nieestetyczne. Zadawać się z kimś tak dużo starszym...

– Przecież to nie ty się zadajesz! Jak może ci przeszkadzać to, że ona czuje się szczęśliwa?

– A jeśli potem będzie nieszczęśliwa?

– Sama wybiera. Codziennie. Być może, to ty masz rację, ale to jest twoja racja, a Milka ma własną. Ten jej facet również ma jakąś swoją rację. Nie komentuj, nie wydawaj sądów, nie wtrącaj się. Nie jesteś jej matką ani siostrą. Jeśli cię poprosi o radę albo opinię, to powiesz, co myślisz. Dopóki ona tego nie chce, nie narzucaj się. Przynajmniej ja bym się nie narzucała. Nie wiesz, co będzie. Może *happy end* z białym welonem w roli głównej? A może tylko wielki żal i upokorzenie? To jest jej życie.

Nasze działanie kształtuje nas lub niszczy.  
Jesteśmy dziećmi naszych własnych uczynków.

Victor Hugo

– Taki zupełnie stary on jeszcze nie jest... Bitwy pod Grunwaldem nie pamięta – powiedziała, a ja zachichotałam.

– To znaczy, że jeśli cię poproszę o zdanie na pewien temat, powiesz szczerze, co sądzisz?

– No... – Zawahała się. Nie wiedziała, o czym myśleć, nie wiedziała, do czego zdążam i jakie mam nadzieje.

O radę pytaj tego, kto sam sobie radzi.

Leonardo da Vinci

– Powiedz mi, ale szczerze. – Na moment zamilkłam, bo nie wiedziałam, jak sformułować pytanie, które zaczęło mnie w ciągu kilku ostatnich dni nękać. Wreszcie spytałam: – Krzysiek... mam u niego jakieś szanse?

– Krzysiek? Mój kuzyn? – Aneta była z lekka zdziwiona. – Myślę, że trudno ci będzie się z nim dogadać, ale szanse... oczywiście, że masz. Tylko nie wiem, czy łapiesz się w jego wyobrażenie o ewentualnej dziewczynie, bo, o ile go znam, to on jeszcze żadnej nie miał...

Pochyliłam głowę, żeby ukryć zdziwienie, które musiało mi się odbić na twarzy. Naprawdę nie przypuszczałam, że ktoś, kto studiuje – co prawda na pierwszym roku, ale jednak – że ktoś taki mógłby jeszcze nie mieć dziewczyny. Jakiś feler...? A może zniechęca wszystkie tą swoją nijakością w ubiorze? A może po prostu trzyma wszystkie na taki dystans, że żadna się nie ośmieliła? Czy to jego wybór, czy po prostu nieśmiałość? Nie umie rozpocząć rozmowy? A może dotąd nie spotkał odpowiedniej dziewczyny? Tak jak ja nie spotkałam odpowiedniego chłopaka? Spotykałam tylko takich, z którymi dogadać się nie dało. Albo skazywali mnie na trzygodzinne oczekiwanie – jak Daniel, albo mnie zanu-dzali – jak Stasiek, albo mnie po prostu nie chcieli – jak Tomek! Może u Krzyśka ten aspekt życia, po-

dobnie jak u mnie, układa się tak, jakby się nie miał nigdy ułożyć?! A on nie chce namiastek, jak i ja nie chcę?! I nie rozmienia się po drodze?

Wszystkie pytania świata pojawiły się nagle w mojej głowie.

I przyznam się szczerze... Zaświtała nadzieja.

A propos szkoły, to zupełnie mi się zapomniało, że podano już terminy egzaminów maturalnych. Polski będzie piątego maja, angielski szóstego, francuski dwudziestego czwartego.

### Jacek bierze sprawy taty w swoje ręce

Jacek do taty:

– Zarejestrowałeś się w Topjobs? Albo na jakimś innym portalu z pracą?

Tata siedział w fotelu i oglądał film o życiu ptaków w puszczy amazońskiej. Teraz już ogląda wszystko, jak leci. Siedzi posępnie przed telewizorem, złowieszczo patrzy, gdy ktokolwiek z nas usiłuje dobrać się do pilota. Najchętniej ogląda programy o sporej dawce fatalizmu – jeśli jest to coś o świecie zwierząt, to takie, że cały czas walczą, by przetrwać lub się zagryzają; jeśli o architekturze – to o budynkach, które się posypały; jeśli o świecie współczesnym – to głównie kataklizmy. Tym samym dzięki tacie zapoznaliśmy się ostatnio z rocznicą tsunami w Azji, ze skutkami trzęsienia ziemi tamże, huraganu na Florydzie itd., itp.

Popała i popija piwem.

Ma swoją gazetę z programem, zaznacza co ciekawszy depresyjny programik, pstryka pilotem,

wspomina czasy, gdy musiał przejść przez pół pokoju, żeby zmienić program, kiwa głową i wprowadza nas w stan stuprocentowej rozpaczy. Sam chyba już się w niej pograżył i potrzebuje towarzystwa...

Polaly się lzy me czyste, rześiste  
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,  
Na moją młodość górną i durną,  
Na mój wiek męski, wiek kłęski.

Adam Mickiewicz

A tu Jacek z pytaniem z zupełnie innej rzeczywistości:

– Zarejestrowałeś się w necie? W jakimś portalu z pracą?

Tata chyba odruchowo wcisnął guzik na pilocie, bo telewizor nagle ucichł. Cisza wisiała w powietrzu, jak i pytanie Jacka.

Tata:

– Nie twoja sprawa.

Jacek:

– Moja.

Tata:

– Znikaj, dziecko, bo mnie zdenerwujesz.

I lyk piwa. Pochylił się, podniósł pilota od CD i nacisnął guzik. Poleciały spokojne dźwięki, a głos Krawczyka zaśpiewał: *Przytul mnie, życie*. Przy takim właśnie podkładzie muzycznym kontynuowali dyskusję.

Jacek (widać się zdenerwował, bo zaczął się jąkać):

– Jak ch... ch... ch..cesz, to ci pomogę. Zarejestrować cię i posłać twoje CV?

Tata (bawiąc się puszką):

– Zostaw mnie, synu, bo się wkurzę!

Jacek:

– Mówię do ciebie! A ty włączasz piosenki! Chcę ci pomóc. Zrob...ię to za ciebie. Znajdę ci jakąś robotę.

Tata wyłączył podkład muzyczny, odstawił puszkę i uśmiechnął się krzywo, ale głosu nie podniósł; nawet głowy nie zwrócił w kierunku Jacka.

– Czy ty, synu, wiesz, ile ja mam lat?

Jacek:

– Tyle, że... że jeszcze około dwudziestu lat powinienes pracować...

Tata pojednawczo (znowu sięga po puszkę):

– Jestem zmęczony.

Mama (krzyk z łazienki):

– Piciem piwa? Przecież przez cały dzień nie ruszyłeś się sprzed telewizora! Nie tylko przez dzień, ale przez tydzień!!! Ty wcale nie masz ambicji! Za grosz! Za pół grosza! A ja znowu... Znowu wszystko ja! Mam tego dosyć!

Tata bez słowa podniósł się, odstawił pustą puszkę na stół i zamknął za sobą drzwi wejściowe.

Może on nie wie, jak się zarejestrować? Albo się wstydzi? – zastanawiał się Jacek.

Jeśli nie wiesz, jak coś zrobić,  
spytaj swoich dorastających dzieci.  
One mają doświadczenie.

Dora Hamisson

– Miało być w domu spokojnie – przypomniałam z wyrzutem Jackowi. – A ty znowu zaczynasz!

– Spokojnie, tak – zgodził się. – Ale coś m...us...imy robić! Przecież nie pójde za niego na sp...o...tkanie w poszukiwaniu pracy, ale mogę go p...p...o...zglaszać do tych wszystkich portali! A ty co? – zaatakował. – Tylko plotkujesz przez telefon! Lepiej byś coś wymyśliła! W tym to ty jesteś niezła. – Skrzywił się.

Nie byłam w nastroju do walki. Dlatego spokojnie wyjaśniłam:

– Pomogę ci napisać to jego CV, bo ty chyba sobie sam z tym nie dasz rady... przy tej masie błędów, które popełniasz. Tylko tatę do szczętu skompromitujesz. Poprawię co trzeba, to chyba sporo?! – I uniesienie brwi, i uśmiech...

Jacka zatrzęsło, ale nie skomentował mojej wypowiedzi.

Telefon od Anety. W piątek chce iść z Jackiem do kina, ma dwa bilety wolne w ramach karty Multikina. Miała i dla mnie propozycję – żebym poszła z nimi. Ona weźmie też Krzyśka, tylko że on i ja będziemy musieli za bilety zapłacić. Zgodziłam się natychmiast.

Zadzwoiła Milka.

– Podobno twojego ojca wywalono z pracy? – zaczęła. Ścisnęło mi się serce. Zabrakło słów. Myśli jak stado mustangów galopowały po głowie, a było ich tyle, i tak różnych, że nic nie mogłam odrzec. – To prawda? – naciskała.

– Prawda – powiedziałam powoli. – Ale już wkrótce będzie pracował, w mediach! – wymyśliłam szybko. Szczerze mówiąc, spanikowałam, słysząc pytanie. Bo to koszmar tłumaczyć koleżance, że tatę wzięli i zredukowali!

– W mediach? Prąd, woda, gaz? – Była z lekką zszokowana.

– Nie... Gazety, radio, telewizja – wyjaśniłam.

– A to super! Może i nam jakąś fuchę wynajdzie? – ucieszyła się.

– Za jakiś czas na pewno... – Uśmiechnęłam się z ulgą do słuchawki. Bo Milka mi uwierzyła. Przynajmniej teraz będzie spokoj, a potem się zobaczy. Lub wymyśli coś nowego...

Później leżałam na kanapie, wpatrywałam się w płamę na ścianie i zastanawiałam się, co ja wyrobiam... Kłamczuszę, żeby się nie wstydzić zbyt wiele.

Tata – pierwszy bezrobotny w rodzinie. Mam nadzieję, że i ostatni!

## Za dużo tu ciebie

Wieczorem usłyszałam kolejną awanturę między rodzicami. Powód był przedziwny – a mianowicie mama wyraziła swoje duuuuże zdegustowanie faktem, że tata jest. Tak, dobrze napisałam. Krzyczała:

– Rano wstaję, a ty jesteś i sobie śpisz! Bo nigdzie nie musisz iść! Wracam po południu, z siatkami, a ty jesteś, polegujesz sobie na kanapie i oglądasz sport! Rzucam się do garów, do gotowania,

obierania, czyszczenia, a ty odpoczywasz w fotelu! Nie dość, że nic nie robisz, to gdzie się ruszę, to widzę ciebie! Idźże do jakiegokolwiek roboty, bo nikt tego nie wytrzyma! Nawet jak nic nie robisz, po prostu przeszkadzasz samą swoją obecnością. Za dużo jest ciebie, nie rozumiesz?! Zawsze jesteś w domu, a człowiek ma czasem ochotę побыć sam! Za dużo tu ciebie!

## *nocą*

Pomyślałam, że mama jest okrutna. Powiedzieć „za dużo tu ciebie”... A jakby przynosił odpowiednią gotówkę, pewnie nie byłoby go za dużo... Ale co prawda, to prawda – wtedy by całe dni nie zalegał w domu, tylko coś gdzieś wytwarzał. Zarabiał.

Czy umiałabym komuś powiedzieć, że go jest za dużo??? Czy potrafiłabym być tak bezwzględna?

## Następna nocna myśl

Czy jeśli tata by się przejął tymi okrutnymi hasłami mamy „za dużo tu ciebie”, to czy w jej życiu nie pojawiłaby się samotność? Jeszcze gorsza niż samotność z niestandardowym tatą?

Przecież taka Puszka na przykład... Jest tak nieśmiała i wycofana, że właściwie z nikim nie potrafi dłużej przebywać. Bo nikomu się nie chce domyślać, co tam szemrze pod nosem, jeśli już coś zaszemrze. I jest taka wyciszona, że nikt nie przypuszcza, że coś zabawnego lub mądrego ma do powiedzenia. A pomyśleć, że kiedyś dawno temu ją lubiłam... Ale się rozmyło.



Albo Milka, która po prostu jest za dobra, za bardzo zwraca uwagę całą sobą, ma za wiele, wyraza ponad nas wszystkie właściwie. A kto chciałby być zawsze cieniem? Być może, jakiś zakochany chłopak, ale na pewno nie ja... Może dlatego nam się – że tak powiem – stosunki w ostatnich czasach ochłodziły, czego Milka – jako osoba, która ze swoim wyglądem, urokiem, wdziękiem, wychowaniem i kasą zawsze wygrywa – nawet nie zauważyła. Tego mojego dystansu...

Albo Tomek... Czy kiedyś ta jego Luiza też mu tak powie? Chyba tak. Takie czterokolorowe chude i nerwowe pewnie bez obiekcji rzucają taki tekst. I wystawi mu na dodatek szczoteczkę do zębów (bez pasty) na wycieraczkę, bo nic więcej mu nie da...

Albo Krzysiek – taki kulturalny, wyważony, spokojny... Czy on by komuś tak mógł powiedzieć? Na przykład mnie???

### Nocny esemes od Milki

Mój ukochany jest wspaniały!

**Moja odpowiedź:**

Za jakiś czas będzie go za dużo, zobaczysz...

**Odpowiedź:**

Jaśniej, pls; znowu nie wiem, o co ci chodzi.

**Moja odpowiedź:**

Pogadamy za pół roku.

### Przyszła Aneta i przyprowadziła ze sobą Krzyśka

Stojąc w drzwiach, zrobiła bardzo porozumiewawczą minę, puściła do mnie oczko i wykonała mnóstwo małych porozumiewawczych gestów, aż mnie rozśmieszyła. Nawet niewidomy by zauważył jej wymowne spojrzenia, machanie rękoma, zagryzanie ust i pokazywanie – za jego plecami – na Krzyśka. Wyglądało to tak, jakby mówiła do mnie: „Popatrz, podaję ci go na tacy! Weź! Zrób coś! Zadziałaj!”

Zacisnęłam usta, mimo to jednak nie udało mi się ukryć uśmiechu. Krzysiek na szczęście myślał, że to do niego.

Wyminęliśmy duży pokój, w którym jak zwykle siedział tata z pilotem, gazetą i kotem; zamknęłam drzwi, żeby mu nie przeszkadzać, i poszliśmy do mojego pokoju. W ramach luźnych rozmówek Aneta, jak obiecała, podpuściła Krzyśka, żeby poszedł z nami do kina. Idziemy na *Opowieści z Narnii*.

*nocą*

Tomek nie napisał.

### Skamieliny pozostawiliśmy młodszym

Na polskim dostaliśmy zestaw lektur. Jeden pozytywny.

Z roku na rok mamy coraz mniej skamielin do czytania. A skamieliny i tak mają to do siebie, że nikt ich nie czyta, łącznie z polonistką.

Im więcej czytam Sokratesa,  
Tym mniej się dziwię, że go otruli.

T.B. Macaulay

Wszyscy za to korzystamy ze ściąg, które tak dokładnie, starannie, wnikliwie i z sercem przygotowuje pewne wydawnictwo, którego nazwy nie pomnę.

Po lekcjach znowu piękny metalikowaty samochód czekał na Milkę.

Nawet nam nie pomachała, gdy do niego biegła.

– Ona chyba zgłupiała – powiedziała Puszka. – Ktoś powinien nią potrząsnąć, wytłumaczyć, zakazać! Po co jej to?!

Kto szybko potępia, jest o krok od tego,  
by znajdować w tym przyjemność.

Seneka

Problem polega na tym, że ona jest pewna, że jej zazdrościmy. Może dlatego chce, by on po nią przyjeżdżał pod szkołę?

*później*

Czytam Herberta *Mój głos wewnętrzny*.  
Może i ja usłyszę jakiś mój głos?

*jeszcze później*

Nic z tego. Wsluchiwałam się w siebie, ale nic nie usłyszałam.

Wpadła Aneta z opowieścią o studiach i o Krzysku. Powiedziałam jej o Tomku, o jego wizycie. Jest jedyną – poza Moniką i Milką, oczywiście – osobą, która wie. No, zapomniałam o Jacku, który też wie... i o kilku jeszcze osobach, przed którymi się wygadałam... Nieważne.

Zamyśliłam się i ze zdziwieniem odkryłam, że chyba wszyscy wokół mnie znają ten mój starannie chroniony sekret przeszłej nieszczęśliwej miłości do zbyt przystojnego, zbyt mądrego, zbyt inteligentnego Tomka.

Sekret, jak kret, domaga się wyjścia  
na powierzchnię;  
drąży nas tak długo, aż się wydostanie.

Dora Hamisson

Aneta po wysłuchaniu mojej opowieści powiedziała:

– Szczerze mówiąc, na taki mejl, jaki mu posłałaś, mało kto miałby ochotę odpowiadać. Sprawa skończona. Teraz, jeśli już koniecznie chcesz o kimś myśleć, to polecam Krzyska. Jeśli, oczywiście, jakimś cudem uda ci się go sobą zainteresować chociaż w wersji mini-mini. W innej sytuacji na niego też szkoda czasu.

## Tomorrow belongs to me

Znalazłam kolejną piosenkę na nasze przedstawienie: *Tomorrow belongs to me!*

I podjęłam bardzo ważną decyzję – będzie śpiewana na zakończenie przedstawienia, a wykonawczynią będę ja! Ale tak ją odśpiewam, tak ją zinterpretuję, że będę bisowała... I wykrzyczę wszystkim, całej szkole, całemu gronu, wszystkim, którzy zechcą podczas tego pożegnania z nami być – wykrzyczę im tak sugestywnie, że uwierzą, że... *tomorrow belongs to me!*

Stałam przed lustrem i ćwiczyłam, szeptałam, wykrzykiwałam: *Tomorrow belongs to me!*

Mocno muszę w to wierzyć; sama muszę być przekonana, że tak będzie. Mimo tych wszystkich ograniczeń – mimo bezrobotnego taty, rozkrzyżowanej mamy, mimo braku bazy i kasy, mimo tego, że nie mam chłopaka, mimo mojego przerażająco przeciętnego wyglądu, mimo moich z lekka wyciu-chanych ciuchów, mimo braku świadomości, co w życiu mogłabym robić, kim być, to jednak muszę wierzyć, że: *Tomorrow belongs to me!*

## Histerie Moniki

Monice się przyśniło, że Jacek ją rzuci. W zeszłym tygodniu miała taki sen i pognąła do wróżki, aby się upewnić. Wróżka, i owszem, poinformowała ją, że... że tak, że młody, silny chłopak ją zostawi.

– Chciałabym, tak jak ty, cierpieć na nadmiar

gotówki – skomentowałam jej wizytę u wróżki. – Bo to się w normalnej głowie, to znaczy takiej jak moja, nie mieści. Przecież można paść nieboszczykiem, jak się ciebie słucha! Najpierw sama kombinujesz tak, że aż zęby bolą i przykro. Pamiętasz? W zeszłym roku? Słuchać się nie chce, majsterkujesz w życiu innych, a po jakimś czasie latasz do wróżki, żeby usłyszeć, że wszystko jest w porządku?! I płacisz? Słuchaj, jak koniecznie chcesz, możesz zapłacić mnie, a powiem ci, że Aneta jest bardzo fajna, i na miejscu Jacka, znając ciebie, mocno bym się zastanowiła, czy chodzenie z tobą ma sens. Mimo że cię lubię, to z kimś, kto działa jak ty, chyba bym się nie pokazywała. I jestem tylko szczerą, mówię, co myślę.

– I będziesz sprzyjała Anecie?

– Nie żartuj. Nie mam zamiaru mącić. Z Jackiem wcale o niej nie rozmawiamy. Nigdy! – zapewniłam ją, a na dodatek zrobiłam to zupełnie szczerze. – Inaczej mówiąc, nie możesz liczyć na mnie, bo ani nie będę powstrzymywała Jacka, ani nic mu tłumaczyła, ani komentowała. Przecież ty i tak sama dasz sobie radę, bo tobie niczyja pomoc nie jest potrzebna... A na przyszłość, jak będzie ci zbywała stówka, daj ją mnie – zaproponowałam na zakończenie, i temat uznałam za wyczerpany. A stówkę właśnie zapłaciła za tę wiadomość.

Mam ich dość. Ich wszystkich, całego świata.

Pomyślę teraz o sobie, a oni niech też myślą o sobie. To chyba jedyna skuteczna metoda...

No dobra.

No to myślę o sobie.

## Wieczorem postanowiłam

Szkoła szkołą, matura maturą, a życie życiem – pomyślałam i wzięłam do ręki test z polskiego, profil podstawowy. Na jego zrobienie miałam sto siedemdziesiąt minut. To jednak stanowczo za dużo, bo usnęłam już po przeczytaniu tekstu podstawowego, tak po dziesięciu minutach, do pytań nawet nie dotarłam. A trzeba pamiętać, że czytałam tekst, który testuje nasze czytanie ze zrozumieniem... Z drugiej strony, obiektywnie rzecz biorąc, był to tekst na usypianie ze skutkiem natychmiastowym. Wniosek – to rokuje mi strasznie, niewąsko rozpaczliwie, wręcz tragicznie...

Wrócę do testu jutro.

Jacek po cichu, konspiracyjnie, w tajemnicy przed tatą zaczął zbierać dane do jego CV. Tata, gdy tak katastrofalnie, bezsensownie i beznadziejnie zalega w domu, naprawdę nie sprawia wrażenia osoby, która byłaby w stanie sama z siebie posłać gdziekolwiek jakiegokolwiek aplikacje o pracę. A już stworzenie CV należałoby chyba porównać ze zdobyciem Himalajów lub zatknięciem polskiej flagi na Księżycu.

Trzeba to sobie szczerze powiedzieć: tata jest w oplakany stan...

*później*

No dobra, oplakany stan został już przez mnie oplakany, ale to nic nie zmieniło.

Tata się leni. Popatrzyłam na niego i pomyślałam, że taki próżniaczy tryb życia jest całkiem, cał-

kiem uroczy... przyjemny... zniewalający w końcu, w znaczeniu pozbawienia woli... Miły i niestresujący...

Dla niego, i dla nikogo więcej.

Mama za to przypomina wulkan; zbliżysz się, a zionie lawą.

Nikt się więc nie zbliża.

Wszyscy unikają jej domowego królestwa, czyli kuchni.

Oj, tata! Już mógłby przestać przeżywać i wziąć się do jakiejś rozsądnej roboty! A jak jej nie ma, to poszukać! Przecież mieszka w najlepszym miejscu Polski. To co ma znaczyć to jego zaleganie?!

Lenistwo idzie tak wolno, że nędza je dogania.

Benjamin Franklin

I ja, ja muszę się wstydzić. Słowem żadnej z dziewczyn nie wspomniałam. Oprócz Milki nikt nie wie. Może kiedyś, jak już tata znajdzie sobie jakąś robotę, to powiem, że był taki okres, gdy przestał w siebie wierzyć. Napisałam, przeczytałam. I doszłam do wniosku, że muszę dopisać jeszcze jedno zdanie: że był okres, gdy my przestaliśmy w niego wierzyć...

*nocą*

Mejla od Tomka brak. A ja nie mam siły tego komentować. Sprawdzam tak tylko przypadkiem; nie liczę bowiem na to, że mi odpowie.

Koncert w naszym kościele. Piotr Rubik i *Tu es Petrus* – oratorium. Nie dostałam biletów, bo Milka, oczywiście, zamiast zająć się zakupem, przegapiła. Kiedy zadzwoniłam, już nawet wejściówek nie było. Więc stałyśmy pod kościołem i słuchałyśmy dochodzących dźwięków. Aż do momentu, gdy drzwi się uchyliły i udało się nam wśliznąć. Zalały mnie brzmienia, porwały mnie słowa. Zastuchana, zapragnęłam zobaczyć ludzi, którzy to tworzą. Najciszej, jak mogłam, zaczęłam przedzierać się przez tłum; szło mi to opornie, bo ruszałam się tylko w mini-przerwach, które powstawały przed kolejnymi utworami. Mimo to posuwałam się do przodu...

Mam wszystkie autografy, oprócz autografu Olgi Szomańskiej.

Jak się to odbywa? Że człowiek słyszy, w ciszy zupełnie słyszy dźwięki, które potem rozpisuje na jakieś przedziwne instrumenty, i tworzy oratorium? Dźwięki monumentalne, porywające, wzruszające.

Że z próżni ciszy tworzy coś, przed czym chyli się głowę? Nie dlatego, że można wyobrazić sobie ogrom pracy, dlatego że ja, słuchając ciszy, usłyszę co najwyżej ciszę.

A nie opowieść, hołd, pokłon.

A Dorota Marczyk stała się moją idolką. Bezwarunkowo i ostatecznie. Nie ma drugiego takiego głosu, energii i głębi interpretacji. Jest genialna w tym, co robi. A ja otarłam się o jej geniusz, słuchając jej na żywo.

Proszę nie zbliżać się do mnie z historią...

Dzisiaj najwyraźniej w świecie miałam dobry dzień. Milka wyglądała gorzej ode mnie, bo nie zdążyła umyć głowy, a ja tak. Dominika na historii ulokowała Majów w Afryce, czym sprawiła niemiły zawód Histusi, bo jak stwierdziła „miała nadzieję, że z tej klasy chociaż jedna osoba pójdzie w jej ślady”. To miała być właśnie Dominika, ale po usłyszeniu dzisiejszej jej wypowiedzi zmieniła zdanie, i mnie typuje na swoje miejsce. To z kolei spowodowało mój chwilowy szok, bo gdy usłyszałam swoje imię, skulona za plecami Milki wypróbowałam jej najnowszy tusz do rzęs, dwukolorowy. Najpierw nakłada się białą bazę, a potem maluje na czarno. Gdy Histusia powiedziała, że jednak tylko ja jako jedyna z całej klasy zasługuję na studiowanie historii, tak się zszokowałam, że szczoteczką z czarnym tuszem nie trafiłam w rzęsy, tylko umalowałam sobie fragment powieki. Tym sposobem miałam na prawym oku pełen makijaż – czarne, długie, gęste rzęsy, a na lewym rzęsy miałam pomalowane na białą, za to górną powiekę czarną. W tej sytuacji nie mogłam podnieść głowy i podziękować za pokładane we mnie historyczne nadzieje ani nawet nie mogłam wyjaśnić, że końmi mnie nie zaciągną do studiowania czegoś tak przeszłego.

Milka, widząc, co się święci, podała mi chusteczkę higieniczną, którą szybko zakryłam lewe białe-czarne oko i z tą chusteczką przykrywającą pół twarzy wstałam i powiedziałam:

– Pani profesor, coś mi wpadło do oka! – I wybiegłam z klasy.

Dopiero w łazience doprowadziłam oczy do stanu pokazywalności.

Gdy wyszłam, wpadłam wprost w ramiona wuefisty. Roztoczyłam kojącą i miłą atmosferę, posyłając mu powłóczyście spojrzenie moich czerwonych oczu i zsiniałych powiek, spojrzenie zagadkowe, pełne ciepła i uczniowskiego szacunku.

Cel osiągnęłam.

Przeraziłam człowieka do szczętu. Z tego przerażenia uklonił mi się! Taki mały zszokowany ruch głową.

Nic nie powiedział, a mówiąc wprost, uciekł przede mną, kiwając głową w milczeniu.

Po południu mieliśmy próbę kółka teatralnego. Zdobyłam się na odwagę i poinformowałam wszystkich, że wybrałam piosenkę dla siebie. *Tomorrow belongs to me*. I że chcę śpiewać jako ostatnia z występujących. Po dłuższych kłótniach i przepychankach słownych cel osiągnęłam. Będę ostatnia.

*wieczorem*

Postanowiłam pogadać z tatą. Niech lepiej on sam napisze CV, bo Jackowi przy mojej pomocy to może i coś wyjdzie, ale głównie chyba kaszanka, ewentualnie pasztet.

– Tata, to tylko pech... – pocieszałam go. – Zmieni się. To pewnie dlatego, że urodziłeś się trzynastego, a w dodatku w piątek...

Tata popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

– To nie twoja wina – kontynuowałam. – To ta data urodzenia!

– Tak sądzisz? – zdziwił się i trochę ucieszył.

– Tak. Popatrz, nawet ja jestem przykładem, że masz pecha.

Ludzie wymyślili LOS –  
jak dobrze, że jest na co narzekać.

Elżbieta Grabosz

– Napiszesz swoje CV? – przeszłam do konkretów.

– Alu... – Zaśmiał się. – Po co? Komu niby miałbym to pokazać? Albo znajdę pracę przez kolegów, albo nie znajdę wcale. A koledzy nie potrzebują mojego życiorysu. Jak już coś mi podrzucą, to napiszę.

Chyba.

Nie grozi mi

Agnieszka:

– Ty to powinnaś zostać kosmetyczką i wyjechać gdzieś na zachód. Tam za takie usługi dobrze płacą. Mogłabyś też być masażystką, instruktorką fitnessu lub fryzjerką. Tylko przed jednym muszę cię ostrzec – jak się wpuścisz w dzieci, to już na sto procent ani z Polski nie wyjedziesz, ani roboty porządnej nie znajdziesz, tak jak ja. Ale ty nawet szansy na posiadanie dziecka nie masz, bo nie masz chłopaka.

Na takie dictum mogę tylko powiedzieć: Blee-  
eeeeeeeeee...

Przestaję podejmować próby dogadania się z Agnieszką. Mimo że jest starsza ode mnie, jednak nie dorasta. Po prostu do mnie nie dorasta. Postanowiłam.

## Narnia

*Opowieści z Narnii* – bardzo bajkowe, piękna opowieść o zdradzie, przebaczeniu, poświęceniu, odkupieniu. Szkoda, że dzieje się to w baśniowym świecie mieszczącym się za szafą. Szkoda, że w rzeczywistości poświęcenia się nie napotyka, przebaczenie jest tak trudne, że łatwiej się rozwieść niż przebaczyć, a zdrada własnych postanowień odbywa się codziennie.

W kinie Krzysiek uraczył mnie migdałami w czekoladzie i jakimiś innymi owocami, też w czekoladzie. Dziesięć dag za sześć złotych. Jacek za to porwał się na wiadro popcornu; przez cały film ich ręce – tzn. Jacka i Anety – spotykały się w tym kubie z kukurydzą... Ciekawe, czy o to mu chodziło, czy może Anecie? A może obojgu?

Świat składa się z samych okazji do miłości.

Søren Kierkegaard

Po kinie wracaliśmy do domu piechotą. To był ostatni seans i zrobiło się późnawo i ciemnawo. Odpytywałam Krzyśka o jego uczelnię.

Studiuje coś, co brzmi idiotycznie – elektrotechnika, ścieżka – automatyka elektroenergetyczna.

Pomyślałam, że to dobrze, przynajmniej będzie umiał naprawić pralkę, gdy znowu drut ze stanika mamy zaczepi się pod bębniem i trzeba będzie rozkręcać. Ostatnio za wytropienie i doprowadzenie pralki do użytku mistrzu, który przyszedł, wziął sto czterdzieści pięć złotych. Ale to tylko dygresja. Po takich wysoce technicznych studiach pewnie będzie nawet umiał wywiercić otwór w betonowej ścianie, coś, czego mój ojciec nie potrafi absolutnie.

Ale wracając do Krzyśka – ma trzydzieści osób w grupie, w tym jedną dziewczynę. Zupełnie odruchowo wydarło mi się dość przyziemne pytanie:

– Atrakcyjna?!

Uśmiechnął się.

Oszalałam chyba! – pomyślałam z przerażeniem. – Przecież jak nic wymyśli, że mi na nim zależy! Bo co mnie obchodzi, czy ta dziewczyna jest atrakcyjna, czy nie!

– Zależy, co masz na myśli... Pewnie znajdzie się amator...

No tak – pomyślałam. – Na bezrybiu i rak ryba...

– Ale to nie będę ja – dodał.

Po tym jego zapewnieniu opuściłam głowę, żeby nie wyczuł, nie mówiąc już o dostrzeżeniu, mojego radosnego uśmiechu. Jedna, na dodatek totalnie poniżej jego progu atrakcyjności... To dobrze rokuje.

A on już porzucił temat atrakcyjności dziewczyny i nawiązał do chłopaków. Podobno ciekawe życie spędza się w akademiku.

Szczerze mówiąc, pomieszkałabym sobie trochę w akademiku, głównie kusiłoby mnie te wszystkie imprezy, które podobno się tam odbywają...

A przedmioty mają raczej mocno dołujące – matematykę, fizykę, elektrotechnikę i im podobne. W moich uszach znajomo zabrzmiał tylko angielski i wf. Krzysiek mówił też o egzaminie z elektrotechniki i o tym, że musi się uczyć do kolokwium z fizyki – będzie wyjaśniał jakieś pojęcie. Nawet powiedział jakie, ale, niestety, tego nie dało się zapamiętać.

Słuchałam, nudziłam się jak siedemdziesiąty mops, bo przecież to wszystko jest poza zasięgiem mojej mało pofaldowanej kory mózgowej, ale on był całkiem zadowolony. Na moim milczeniu i jego opowieściach o matmie i fizyce zesłała nam droga do domu. Pożegnaliśmy się pod blokiem.

Udawaj głupszą, niż jesteś;  
od razu zainteresujesz mężczyznę.

Sharon Stone

## Nocne przemyślenia

Krzysiek. Mówi o rzeczach, które mnie nie dotyczą, a nawet więcej – nigdy nie będą dotyczyły, a jakoś miło się go słucha. Nie wiem, czy on widzi we mnie kogokolwiek innego niż spokojnie milczącego słuchacza, i nie wiem, jak się tego dowiedzieć. Bo może on należy do tych ludzi, którzy potrafią mówić tylko o sobie?

Wiem. Napuszczę Anetę, ale trudno jakoś inteligentnie. Niech się dowie, co on o mnie myśli.

## Prezent. Bez okazji

Przyszła Aneta wraz z Krzyśkiem. Miała w oczach figlarne ogniki i tajemniczą minę.

Okazało się, że opowiedziała Krzyśkowi o mojej fascynacji muzyką Piotra Rubika.

– To dla ciebie – powiedział Krzysiek i podał mi płytę *Tu es Petrus*.

– Z jakiej okazji? – spytałam, ledwo się powstrzymując przed wzięciem płyty.

– Bez okazji. Bo ci się to podoba – powiedział. – Chciałem ci sprawić przyjemność, a ostatnio trochę kaski zarobiłem. Wezmiesz tę płytę czy nie? – spytał.

Płytę wzięłam i musiałam z nią wyjść z pokoju, żeby nie widział, jak bardzo mnie tym gestem poruszył.

Jednak jest na tym świecie ktoś, kto chce mi sprawić radość...

## Jesteśmy produktami

Słucham *Tu es Petrus*.

Czytam wywiad z Piotrem Rubikiem. *To, co się dzieje wokół mnie, to po części sprawa wizerunku, pomysłu na uniejętne sprzedanie się. W dzisiejszych czasach kompozytor i telefon komórkowy to swego rodzaju towar.* („Angora“, rozmowa z Bohdanem Gadomskim)



No tak. On, taki zdolny, stawia na równi kompozytora i komórkę. I to, i to produkt do sprzedaży?!

Szok. A może nie? Może właśnie tak jest, że kupujemy jakąś pewną bliskość z twórcą? Jego image?

I dla tego „zmarketingowania” siebie schudł trzydzieści kilo? I ufarbował włosy na blond? Prostuje je, bo mu się kręca?

A ja?

Wniosek:

Kompozytorem nie jestem, i nie będę. Zapomnij. Ale i tak mogę zadbać o image. Ciągłe to postanawiam, lecz mi nie wychodzi...

### Produkt uboczny

– Tak to jest, gdy człowiek jest produktem ubocznym na rynku! – wygłosiła mama w kuchni, ale na tyle głośno, by doleciało do pokoju, w którym siedział tata pogrążony w lekturze „Wprost”. W tle podśpiewywał Maleńczuk.

*Nic mi się nie chce...*

(...)

*I nie dla mnie splendor i sława...*

*Nie dla mnie ta cała zabawa...*

*Nie dla mnie...*

Zgadzam się. Nie dla taty ta zabawa.

My się pobawimy za niego.

Zerknęłam do pokoju.

Tata udawał, że tekstu mamy nie usłyszał, ale zęby zacisnął tak, że jestem pewna, że gazetę przestał czytać i teraz właśnie w myśli zajmuje się liczeniem do dziesięciu albo jeszcze lepiej – do tysiąca. I tylko to liczenie powstrzymuje go od zareagowania. Biedny tata.

Tata jako produkt uboczny? Uśmiechnęłam się, a jednocześnie pomyślałam, że mama przesadza.

– Raczej niszowym! – kontynuowała mama, wykrzykując te swoje potargane myśli tak, jakby chciała przekrzyknąć zale Maleńczuka. – Niby (powiedziane z mocnym naciskiem, uniesieniem oczu do nieba, zawachlowaniem dłonią) umie coś, co jest tak wysoce wyspecjalizowane, że nie niezbędne, przez co **w gruncie rzeczy nikomu to nie jest potrzebne**. Albo tak potrzebne, że można się bez tego obejść. Tak jak ty, Alu, na przykład, możesz się obejść bez ściereczek do kurzu, bo kurz możesz pogonić zwykłą szmatką! I po co te wszystkie sylaby?

Zachciało mu się być uczonym.

Bolesław Prus

– Wychodzę – oznajmił tata. Rzucił te słowa w powietrze, podobnie jak gazetę, która wylądowała obok stołu. Tata się nie schylił, nie podniósł jej, tylko przydeptał, tak jakby rozgniatał, i zrobił, jak powiedział.

Wyszedł.

Mama z uśmiechem wyższości:

– Nie widzę go, ale czuję. Nawet jak wyjdzie, to nadal jest obecny! – powiedziała głosem pełnym pretensji.

Odruchowo pokiwało mi się głową.

Nie dziwię się tacie. Ja też wolałbym zamieszkać w Markocie i nie mieć nad głową nikogo, kto co chwilę prawi złośliwości, kto zatruwa i tak podtru- te życie, wypomina dawne ambicje, szturcha, wdeptuje w glebę. Ja tatę rozumiem...

Ale mama nie. Jego wyjście skomentowała po chwili:

– Nareszcie!

I tak wygląda filozoficzne podejście do życia w moim domu. Hmm, chyba muszę zadbać, bym ja się nie stała produktem ubocznym rynku pracy ewentualnie produktem tak bardzo niszowym, że nikt mnie do żadnej roboty nie zechce... Bo po rodzicach widać, że przekłada się to na wszystkie aspekty życia.

Trzydzieści procent.

Skala dla desperatów

Mieliśmy dzisiaj na WOS informację o maturze. Przedmiot „Wiedza o społeczeństwie” nie łączy się bardzo z maturą, ale przecież w pewnym wieku należy się przyzwyczaić do tego, że nazwa produktu czasami ma się nijak do zawartości czy przeznaczenia. Tak więc w spokoju, a nawet z pewną, całkiem sporą dozą zainteresowania wysłuchaliśmy info.

Czeka nas ustna najpierw, a potem pisemna. Nie

brzmi to rozpaczliwie, bo żeby zdać maturę, trzeba mieć około trzydziestu procent punktów.

Trzydzieści procent brzmi wręcz śmiesznie, tak jakby był to procent wiedzy zdobytej przez tyle lat nauki. Bo co to jest trzydzieści procent? Skala dla desperatów.

Z wszystkich moich znajomych trudno byłoby mi wskazać kogoś, kto tych trzydziestu procent nie będzie miał. – Tak sobie rozmyślałam, obserwując z lekka spanikowane miny Agaty i Beaty, które tak bardzo się przyjaźnią, że tworzą niemal jedność. Na ich twarzach malowało się przerażenie i niewiara, że matura jest osiągalna.

*w domu*

Nielichy klin – myślałam, leżąc w swoim łóżeczku. – Bo jak zdeklaruję, co chcę zdawać na tej maturze, to potem, ni mniej ni więcej, będę musiała pójść na jakieś podobne studia, żeby już nie zdawać żadnych dodatkowych egzaminów, co pozwoli może zredukować stres, jaki mnie nieuchronnie czeka.

Postanowiłam, że będę zdawała rozszerzony polski, rozszerzony angielski i rozszerzoną historię. A WOS nie. Na ustnej będzie mnie oceniał przedmiotowy zespół komisji egzaminacyjnej (nie do wiary, ale to naprawdę tak się zowie). A moją pisaninę oceni okręgowa komisja egzaminacyjna. Trochę to pechowe, głównie z tego względu, że jak ktoś z tej okręgowej nie zorientuje się, że jestem wybitnie inteligentna, a po takim pisaniu może się nie zorientować, to jeszcze mi zaniży procent wie-

dzy w moim umyśle, a przynajmniej nieprawidłowo go oszacuje.

„Jak nie masz na coś wpływu, to się tym nie martw” – brzmi jedna ze złotych myśli mojego taty, wygłaszanych z reguły po trzecim piwie. Po drugim jeszcze nie dywaguje, po trzecim owszem. Po czwartym zaczyna wspominać. A teraz w kontekście utraty roboty... Ale nie o to tym razem mi chodzi. Tym razem myśl uznałam za słuszną, uzasadnioną i nad wyraz konkretną. No to pierwszy krok uczyniłam.

Już wiem, co będę zdawać. Tym samym to wszystko, co będę miała w wersji rozszerzonej, będę zdawała także w wersji ustnej.

Temat prezentacji: „Współcześni autorzy, którzy odnieśli sukces”.

Tematów do wyboru jest multum. Jacek pochylał się nad moim ramieniem, Monika siedziała na fotelu, pogryzając batonik z wiórkami kokosowymi.

– Wybierz coś popularnego, żebyś nie musiała się napracować – podsunął Jacek. – Ja na twoim miejscu wybrałbym wszystko, co najprostsze. Na przykład rozszerzoną matmę i fizykę.

Monika:

– Ja też bym wybrała coś prostego, powiedzmy rozszerzony polski i francuski, i ze trzy dodatkowe. Dajmy na to... rozszerzony angielski, rozszerzoną łacinę i...

Pewnie – pomyślałam. – A mama wybrałaby inne najprostsze przedmioty – rozszerzoną biologię i chemię!

I słuchaj tu rad bliskich...

Wpadłam do Anety. Pochwaliła mój wybór. Zadzwoiłam do Agnieszki.

– Zdawaj, co chcesz. A jak nie wiesz, co robić, to wyjdź za mąż – poradziła mi. – Szybko dziecko, i będziesz miała tyle na głowie, że żadne dylematy, co zdawać, na ciebie nie podziałają, bo nie będą cię dotyczyły. Prawdę mówiąc, trudno ci będzie znaleźć czas, żeby się uczesać, a o nauce siłą rzeczy zapomnisz! Dobrze ci radzę.

– Rozkładasz mnie – odpowiedziałam, śmiejąc się. – Przecież po to chcę zdawać na studia, żeby się nie wpuścić w brak czasu na czesanie! Ja chcę studiować, bo chcę się dobrze bawić, poznać fajnych ludzi, a przy okazji zdobyć jakiś dyplom! Za mąż się nie wybieram.

– A miałabyś za kogo? – zainteresowała się żona mojego starszego brata.

– Daj spokój! – roześmiałam się. – Ale jeszcze to mi nie przeszkadza.

### I kto tu jest zakłamany?

Widziałam dzisiaj Monikę z Konradem. Jechałam autobusem, ze szczytnym zamiarem odwiedzenia mojej przyszłej uczelni i z nadzieją na zdobycie wskazówek, czego się uczyć, żeby zdać. A oni stali na przystanku pod uniwersytetem. Wcale nie sprawiali wrażenia zwykłych dobrych znajomych, raczej pary, którą tylko siła dobrego wychowania powstrzymuje od rzucenia się sobie publicznie w ramiona. Pewnie mimo tego tłumu ludzi wokół jednak by to zrobili, gdyby nie przeszkadza-

dzały im kurtki. Monika miała beżową, Cubus, krótką puchową, a Konrad H&M, czarno-granatową, sztruksową, też bardzo puchatą. Tak, sądzę, że to przenikliwy ziąb i najnowsza, bardzo puchowa moda ich rozdzielała. Chociaż tyle dobrego. Dzięki temu prawie że oficjalna narzeczona mojego brata nie obściskuje się na przystankach! Co za świat! Że też Jacek Monice nie może ufać! Gdy widzę takie scenki, moja wiara w piękną, wielką i wierną miłość mocno się chwieje. Zaufanie okazuje się kardynalnym błędem mojego brata. Ale czemu Monika go po prostu nie rzuci, tylko wciąż wynajduje sobie jakiegoś drugiego, innego, zapasowego...?

Oczywiście, Jackowi ani słowa. Jeśli chce z nią być – jego sprawa, jego problem, jego życie. Już przecież wie, że wierność, lojalność i prawdomówność nie są najsilniejszymi stronami Monisi. To może by się zastanowił nad przyszłością? Ale on myślą sięga najdalej do najbliższego piątku, gdy to mama Moniki zwyczajowo znika na działce, zostawiając córce wolną chatę, w wyniku czego wieczory piątkowe są u nas bardzo spokojne. Nie ma Jaka i nie mam z kim się przepychać.

Monika nie da się zrozumieć. Gna do wróżki, żeby ją uspokoiła, a sama prowokuje takie sytuacje...

Nie wytrzymałam. Posłałam jej esemesa:

Niekoniecznie musisz być Penelopą, ale trochę wierności by się przydało...

**Monika:**

Czyżbyś mnie śledziła?

**Ja:**  
Szalona! To ty się podtykasz pod oczy połowy Warszawki! Nie wiesz, że prawie wszystkie autobusy z Mokotowa stają pod uniwersytetem?

**Monika:**  
Następnym razem odwróć wzrok. Nie będzie bolało!

**Ja:**  
Zakłamana tupeciaro!

**Monisia:**  
Dzięki. Jackowi nic nie mów.

Wyłączyłam telefon.

### Skąd ta euforia?

Dzisiaj w szkole próbowałam wyciągnąć od Milki chociaż szczątkowe informacje o nowym aspekcie jej życia. Sprawa beznadziejna, bo na moją próbę rozpoczęcia rozmowy o metaliku w kolorze wina odpowiedziała pośpiesznym poderwaniem się z ławki i szybkim oddaleniem się. Ale ja jej tego nie daruję... Bo już nie tylko ciekawość mnie zżera, chciałabym po prostu wiedzieć, jak to się robi, że ktoś z zupełnie innej bajki tak potrafi czekać pod szkołą... Ktoś z zupełnie innej półki, bo gdyby to był Jasiek na rowerku, to niczyjego zainteresowania by nie wzbudził...

A Krzysiek sam nie wymyśli, że mógłby czekać... Nawet bez samochodu. Bo on go nie ma, jasna sprawa.

*nocą*

Odpaliłam gadu gadu i wywołałam Staśka.

Ja: Słuchaj, widziałam Milkę w dużym samochodzie, koloru ciemnego wina.

On: I...?

Ja: Nic.

On: Jasiek wyjechał z Polski.

Ja: Dokąd?

On: Londyn.

Ja: A Milka? Wie?

On: Wie. W lipcu przysłała pocztówkę, napisała, że się zakochała. I przesała pozdrowienia.

Ja: Zakochała się? W kim?

On: Raczej w czym. W tym samochodzie...

Ja: Przecież jej starzy mają toyotę avensis, samochód nie powinien jej imponować!

On: Widać imponuje... A tobie?

Ja: Mnie??? No, ja też bym chciała mieć taki...

On: Widzisz.

Ja: Ale to nie znaczy, że dla takiego samochodu zrezygnowałabym z miłości!

On: Może dlatego, że nie stoisz przed takim wyborem?

Ja: Może... Pozdr. dla niego i całus dla ciebie.

On: Ten dla mnie to tylko przyjacielski?!

Ja: Tak.

On: OK. Jak zmienisz zdanie, to wiesz...?

Ja: Wiem.

Wpadła Aneta, z krótką rewelacją, którą zdradziła, stojąc w drzwiach. Krzysiek uznał, że jestem bardzo inteligentna! Zadzwoił do Anety, żeby jej to powiedzieć.

Zamknęłam za nią drzwi, poszłam do mojego pokoju i zaczęłam się śmiać. Bo potrzeba tak mało, żeby zostać uznanym za inteligentną – wystarczy się nie narzucać i milczeć!!!

Super!

Gdyby jeszcze ta milcząca metoda sprawdzała się na egzaminach...

Oczywiście, nie poinformowałam Anety, że jej rywalka o względy mojego brata popełnia absolutnie niedopuszczalne błędy w postaci całkowicie jawnego prowadzenia się z innymi. I niech mi Monisia nie opowiada, że to tylko kolega. Przecież ją znam...

## Wszystko na nie

Mam zły dzień. Złamał mi się paznokieć, rano podczas wkładania spodni; potem zabrakło pasty do zębów, następnie tata zamknął się w łazience, i już widziałam, jak się spóźniam do szkoły. Jacek zażądał od niego natychmiastowego opuszczenia łazienki, ale tata nie zareagował. Awantura odbywała się między tatą, Jackiem a mamą. Pojechałam do szkoły z niemytymi zębami, więc czułam się brudna.

Milka mnie zdołowała na dzień dobry stwierdzeniem, że dzień jest podły, bo rano zbiła lustro.

W życiu są dwa rodzaje dni:  
jeden dla ciebie i jeden przeciw tobie.  
Gdy nastaje dzień dla ciebie, daj się ponieść szczęściu;  
gdy nastaje dzień przeciw tobie, znieś go cierpliwie.

Ali Ibn Abi Talib

Rafał za to zgubił okulary, bo zostawił je w szatni, kiedy ściągał sweter. Sweter też zostawił. Okulary wyparowały, a sweter jak był, tak był.

Na polskim nie zabrałam głosu, bo nie doczytałam lektury.

Na francuskim Paweł za to wypróbował taki długopis, w którym mieści się zwijana ściągą, wymienna, więc długopis może mieć zastosowanie do wszystkich przedmiotów. Długopis dostał w prezencie od swojego ojca, który zdobył go u syna kolegi prowadzącego internetowy sklepik z pomocami naukowymi. Pomoce są najróżniejsze – te długopisy ze ściągą, cienkopisy, tajnopisy, ściągopisy, słuchaweczki bezprzewodowe, które działają na fale radiowe i przez telefon komórkowy, i tak z dziesięć innych tego typu fantów. U nas to jakiegoś dziwadła w klasie – chyba nie więcej niż dziesięć procent ludzi ma te fanty. A reszta po prostu się uczy. Żeby sprostac szkolnym statystykom, które mówią, że osiemdziesiąt osiem procent absolwentów naszej szkoły dostaje się na studia. W każdym razie Pawłowi na polskim zaciął się ten ściągopis, bo za mocno pociągnął za ściągę; tym sposobem Jagoda wykryła tę tajną broń i stwierdziła, że przed każdą kolejną kartkówką czy klasówką

sprawdzi wszystkim długopisy. I tak przez Pawła jeden ze skuteczniejszych sposobów podręcznego magazynowania wiedzy został wyeliminowany...

A potem rozładowała mi się komórka, więc nie mogłam sprawdzić, czy Krzysiek nie przysłał mi esemesa.

I tak przez cały dzień.

A potem w metrze ktoś zapomniał zabrać pisma, „Życie na gorąco”, wzięłam więc i przeczytałam.

Alicia Keyes osiągnęła pierwsze sukcesy, mając dwadzieścia lat. A Brodka to chyba jeszcze mniej. Nie wspominając już o Blechaczu, który najpierw się zakwalifikował do konkursu, a potem wziął wszystko, co było do wygrania... Chłopak lat dwudzieścia.

A ja??? Gdzie moje sukcesy???

Najgorsze w kompleksie niższości jest to,  
że cierpią nań przeważnie niewłaściwi ludzie.

Jacques Tati

Przecież Krzysiek stwierdził, że moje milczenie świadczy o wybitnej inteligencji. A więc gdzie sukcesy?! I gdzie jego esemesy?

## 21 września, osiemnastka Puszeki

W wyniku konszachców w świecie gastronomicznym mama Puszeki załatwiła jej osiemnastkę w Klubie Pigga na Śródmieściu. Żeby było bardziej

rozsądnie cenowo, to razem odbywała się osiemnastka trzech dziewczyn.

Mój prezent był bardzo prosty – ozdobny pasek, ostro błyskający kolorem przybrudzonego różu i złota ze srebrno-złotą klamrą, produkt Cubus. Kiedyś byliśmy w Galeriach i właśnie nim Puszka się zachwyciła. Na imprezie jeden z chłopaków, bliżej ani dalej mi nieznanym – nie wiem, kto ich przyprowadził i po co – który praktycznie mnie nie odstępował, w pewnym momencie, gdy zasiedliśmy z jego kolegami, wziął butelkę piwa i powiedział:

– Ja, kurwa, w życiu mam zasady.

Zabrzmiało to bardzo po męsku, stanowczo i definitywnie. Zdeklarował ostatecznie, powiedział to tak, jakby już wiedział dokładnie, co robić w życiu, dokąd iść, która ścieżka jest dobra, żeby dojść do celu. Tylko po co to „k...”? Ma w życiu jakieś pryncypia – pomyślałam i po raz pierwszy popatrzyłam na niego ze szczerym zainteresowaniem. Nawet wydał mi się całkiem przystojny. Wyglądał co prawda trochę jak podpity dres, taki szeroki w barach, otiszerutowany na czarno dres. Ale przecież mówi z sensem. Ma zasady. Są, jakie są, nie wiem jakie, ale są.

Co ja na to poradzę, że podobają mi się tylko tacy, którzy mi imponują, a o to, jak widać, wcale nie jest łatwo. Musi być intelekt i cała reszta. I zasady, oczywiście.

Pięć minut rozmowy z durniem wystarczy,  
by zidiociec na rok.

Ben Akiba

Posłałam mu uśmiech aprobaty, docenienia i zaniepokojenia. On poczuł się mile połączony, wyróżniony moim zainteresowaniem i zapatrzeniem. Uśmiechnął się z zadowoleniem, jak nasz kot Rysio po zjedzeniu whiskasa, i posłał mi takie spojrzenie, jakbym spełniła jego oczekiwania. Zrozumieliśmy się bez słów. Więc żeby go jeszcze bardziej wesprzeć, przysiadłam obok niego na podłodze. On był tym uradowany, poczuł się szczęśliwy, ja też, a wtedy dokończył swoją myśl:

– Ja w życiu, kurwa, mam zasady. Nigdy nie otwieram piwa zębami. – I popatrzył na mnie, czekając na aplauz.

Wybieramy prostotę, ordynarność, weselość,  
zdrowie, trywialność, śmiech.

Z manifestu futurystów

– Świetnie – wykrztusiłam, kiedy już odzyskałam jasność myślenia.

To znowu moja wina! Szukam pryncypiów czy zasad u kogoś, kto zatacza się z dwiema butelkami piwa, po jednej w każdej ręce i wraz z nimi opada pod ścianę, a ja zamiast pośpiesznie się oddalić, przysiadam się do niego! Oooo, ja biedna, głupia pipa! Co ja robię? I dlaczego?

A ten naiwny Krzysiek myśli, że jestem inteligentna! Przecież całą sobą dowodzę, że jestem mniej niż ćwierćinteligentna! Zadaję się z kimś, kto „k... ma zasady”!!!

Życie jest źródłem rozkoszy, ale wszędzie,  
gdzie hołota przychodzi pić – zaturwa źródła.

Zaratustra

Nagle muzyka zaczęła mi przeszkadzać, Milka, chichocząc, zatoczyła się na nas. Mój „chłopak z zasadami” przyciągnął ją, poczułam jej długie włosy na twarzy. Milka popiskiwała, a on się śmiał. Udało mi się jakoś wygramolić spod ich ciał i poszłam do baru.

Milka pobięła za mną, żeby mi w ucho wyszeptać, a raczej wykrzyknąć, że tamten mnie dalej obserwuje!

– Podobasz mu się! Chyba już się od ciebie nie odczepi! – poinformowała mnie radośnie, mocno ściskając mi rękę.

– Zapomnij! – szepnęłam. – I odpukaj, natychmiast odpukaj!

Rozejrzałam się, w co mogłabym odpukać, ale nic nie mogłam znaleźć! Milka chichotała, a ja coraz bardziej spanikowana szukałam czegoś, co by się nadało do odpukania.

Kiedy musisz odpukać w niemalowane drewno,  
nagle uświadamiasz sobie, że świat jest zbudowany  
z aluminium i plastyku.

Prawo Flugga (z praw Murphy'ego)

Wreszcie na ladzie dojrzałam kompozycję z suchych kwiatów jesiennych; bez namysłu podbie-

głam i schwyciłam jedną z gałązek. Niestety, były ze sobą związane w kępkę, tak że kompozycja kwietna, budząc popłoch zgromadzonych wokół, wylądowała na podłodze. Pochyliłam się, ułamałam fragment gałązki i chciałam dać Milce, żeby odpukała.

– Alka, ty sama się odpukaj! – poradził mi Janusz. – Przez te gałęzie zaraz się porozbijamy!

Ma rację – pomyślałam i przystąpiłam do zbierania dekoracji. W każdą podniesioną gałąź odpukiwałam.

Jacek przestrzegał mnie – albo piwo, albo wino, ale jakoś mi się pomieszało. Bo toast na osiemnastkę znosiliśmy szampanem, potem było wino, a po północy zostało już tylko piwo. Cóż osiemdziesiąt procent z nas jest już pełnoletnich. Z imprezy wróciłam delikatnie nasączona mieszanką napoi, delikatnie, bo nie smakuje mi ani piwo, ani wino, i tylko moczyłam usta lub wachałam te trunki. Z czystym sumieniem mogę jednak powiedzieć, że bardzo mało kto palił i nikt nie brał misiaczków na poprawę humoru, chociaż podobno były dostępne.

Tata jak zawsze niestandardowo...

Tata wszedł do domu, wołając:

– Alu! Jesteś?

Pewnie, że byłam, jak zawsze w okolicach godziny dwudziestej drugiej. Trudno przypuszczać, że jeśli będę się szlajała po dwudziestej drugiej, to



śpiewająco zaczął zdobywać kolejne dowody mojego wybitnego wyrastania ponad przeciętność na tak zwanej niwie szkolnej!

– Jestem! – odrzyknęłam, bo nie chciało mi się ruszyć.

Już sobie spokojniutko zalegałam w łóżeczku z własnoręcznie wybraną lekturą, tak więc ukryłam ją pod poduszką na wypadek, gdyby ojcu wpadło do głowy zajrzeć do mnie. Ale on wciąż stał w przedpokoju i pokrzykiwał:

– Alka! Chodź tu natychmiast!

Podniosłam się i w pizamie wychyliłam się z pokoju.

Zobaczyłam...

Stałam i myślałam... Kłamię.

Nic nie myślałam.

Stałam i patrzyłam.

Stałam i się szokowałam.

Stałam. I było mi słabo. I nie mogłam się ruszyć, nie mogłam wydusić słowa. Bo że niedostosowanie moich rodziców sięga granic nieskończoności, to już wiedziałam. Wiedziałam, że są nieodpowiedzialni, zagubieni w rzeczywistości, i że de facto już przegrali. Że tatuś zafundował mi dwoje nadprogramowego rodzeństwa, to też już wiedziałam; że zawsze brakuje do pierwszego, też już wiedziałam; że mama „chce sobie jeszcze pożyć”, też już wiedziałam; że są niewydolni wychowawczo w stosunku do własnych dzieci, też już wiedziałam. Ale to, co zobaczyłam...!

Nie mogę, po prostu nie jestem w stanie dopuścić do siebie takiej myśli, ale tak właśnie było. Sta-

łam, nie będąc w stanie ani się ruszyć, ani wydusić z siebie słowa. Jakiego słowa?! Co ja wypisuję? Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani pół słowa, ani jednej samogłoski, ani jednej spółgłoski! Bo mój tata stał i przytulał do siebie niemowlę!!!! Najspokojniej w świecie przyszedł do domu z niemowlakiem! Dziecko nie spało, miało takie cudne ciemne oczęta, rączki zwinięte w piąstki wysuwały się spod szarobłękitnego becika, w który dzieciaczek był zapakowany. Nie wiem, jak to się stało, ale lzy napływały mi do oczu.

Bo wszystko zniosę, słowa im nie powiem, ale prawda jest taka, że mam tak dość tej niestandardowej rodзинki, że szok! A tata bez pytania, bez słowa przyniósł do domu niemowlę!!! Patrzył na nie z zaskoczeniem równym mojemu.

– Alu... Znalazłem je... – oznajmił.

– Tata!

Trafił mnie jasny szlag. Bo nie dość, że przez całe życie sprawia niespodzianki, że pije to cholerne piwo i pali goldeny, ogląda sport, słabo zarabia, nie sprząta nawet po sobie, nic nie potrafi ugotować poza wodą w czajniku, nic nie potrafi wyprać, bo zawsze pralkę nastawi na niewłaściwą temperaturę, i raczej gotuje ciuchy, niż pierze, nie dość, że całą masę swoich kompleksów i niezrealizowanych zamierzeń próbuje zrealizować poprzez nasze życie, tzn. Jacka i moje, bo Robert się nie dał i wyprowadził z Agnieszką, nie dość, że jest ojcem chmary dzieciaków, bo przecież Robert, Jacek i ja to te prawdziwe, a na dodatek jeszcze Maja i Aleksander, to teraz przychodzi do domu z kolejnym!

Przecież tata działa mniej więcej tak jak książkę Albert z Monaco! Syn z czarnoskórą modelką, kilkunastoletnia córka z jakąś Amerykanką... I kto wie, czy za miesiąc, dwa nie pojawią się kolejne dzieci – myślałam. – Ale tata nie jest księciem!

– Tylko cicho – powiedział tata, pokazując to małe w ramionach. – Tylko spokojnie. – Popatrzył mi prosto w oczy, jakby przekazywał mi jakąś straszliwie ważną wiadomość. – Bo może się zdenerwować i rozplakać!

– Tata... – Wreszcie oderwałam się od kłamki i zbliżyłam się do taty dzierżącego bet w ramionach. – Tata! – krzyknęłam półgłosem, choć miałam ochotę pełnym głosem wykrzyknąć wszystko to, co w życiu zrobił, to, co głupio zrobił, a nawet to, czego nie zrobił! Miałam przemożną chęć tak mu nawrzucać, żeby raz a dobrze zorientował się wreszcie, że jest totalnie beznadziejny, a ja chcę mieć normalnego, przeciętnego ojca, który przeciętnie zarabia, ale który jest, po prostu cały czas jest, nawet nie ze mną, ale zwyczajnie jest, w normalnym domu, i że tak jak ja jego marzeń nie spełniam, tak on nie spełnia moich! Mój skolatany mózg tego już nie zrozumie i tego nie przebaczy! Podobnie zresztą jak równie skolatane serce! Dość tego, tatusiu! – pomyślałam, ale on nic z tego nie odczuł!

To ja się w jego oczach zmieniałam w chodzącą furię, działało się coś takiego ze mną po raz pierwszy w życiu. Czulałam fale gorąca, było mi duszno, ogarniała mnie bezradność, a po chwili niesłychana energia, moc i siła. Poczulałam, że wiem już, co to

znaczy, gdy ktoś mówi, że krew go zalewa... Dokładnie tak się poczułam. Opuszczone ręce odruchowo zwinęły się w pięści. Dobrze, że nic nie miałam w dłoniach, boym to niewątpliwie zgniotła. Najchętniej, gdyby tylko nie trzymał niemowlaka w objęciach, rzuciłabym się na niego. I czulałam wyraźnie, że dałabym mu radę!

Dziecko!

On stał przede mną, ja stałam przed nim, i on nie rozumiał, po prostu nie miał pojęcia, że przed moim zmasowanym atakiem broni go tylko to dziecko! Nic nie mówiłam, bo wciąż nie byłam w stanie. Nic a nic poza tym przez mózg mi nie przelatowało! Bo mój ojciec, w wieku ostro zaawansowanym, tak ni z tego ni z owego przyszedł do domu z niemowlakiem w ramionach, i nie dość, że milczał, wpatrując się w to dziecko z niejakim zdziwieniem i zachwytem, to na dodatek zachowywał się tak, jakby nic się nie stało! Ot po prostu, przyniósł niemowlę!

Wreszcie oderwał się od wpatrywania się w problem, który trzymał w ramionach, uniósł głowę, popatrzył na mnie, jakby u mnie szukał zrozumienia (wariat! – przeszło mi przez myśl; ja??? ja mam go zrozumieć???) i powiedział spokojnie, z niejakim zdziwieniem w głosie:

– Znalazłem... – Wzrok opuścił na niemowlaka. – Znalazłem na klatce... Leżało na wycieraczkach Kwiatkowskich z dołu, ale ich nie było... Podniosłem i zadzwoniłem, ale u nich nie było nikogo... To wzięłem... Przygarnąłem. Przyniosłem do nas. To odruch. Wzięłem i przyniosłem, bo to przecież dziecko! To jest czyjeś dziecko!!!

Nic z tego nie rozumiałam. Tata dwie godziny przed północą, w piękny wrześnieowy wieczór, przynosi do domu niemowlaka, który ma zacisnięte różowe piąstki i ciemnogrnatowe oczy... Ot tak sobie przynosi i... I twierdzi, że to nie jego! Że znalazł na wycieracze!!!

– Tata... – wyjąkałam. – Tata! – Popatrzyłam groźnie. – Nie kombinuj! Bo mnie dobijasz od mnie więcej siedemnastu lat, ale mamę znacznie dłużej... Mama tego nie zdzierży... Nie kłam chociaż!

– Ależ ja mam niewychowane dzieci! – zszokował się. Wzruszył ramionami i wszedł do dużego pokoju. Powoli, z namaszczeniem złożył bet z niemowlakiem w fotelu. – Ludzie są podli – rzekł, patrząc na spokojnie leżące małe. – Ludzie są nieodpowiedzialni!

I kto to mówi! – przebiegło mi przez myśl.

Zbliżyłam się do fotela. Małe wcale nie czuło, że waży się właśnie los naszej rodziny. Bo jeśli to małe jest kolejnym dzieckiem w dorobku tatusia, to ja znikam z tego domu, niech sobie radzą beze mnie. A ja będę sobie musiała poradzić bez nich... Tylko mamy mi szkoda.

Tata chyba zrozumiał wreszcie moje głęboko skryte myśli, bo bez najmniejszej sugestii z mojej strony znowu zapewnił:

– Znalazłem! Na wycieracze!

– Tata! – Przybrałam oficjalną minę, niemowlę lekko się skrzywiło, jakby zrozumiało, że zaraz dojdzie do rozmowy stulecia. Bo ja nie popuszczę! – Tata! – Ton zmienił mi się na ostrzejszy. – To dziecko nie jest twoje?

– Alu! Oszalałaś?! – wypierał się. Niemowlę zakwililo ostrzegawczo.

– Tata! To nie jest twoje dziecko?!

– Dziecko drogie! Co ty gadasz? Co ty sugerujesz?! – zdenerwował się – Jakie moje? Jak to – może? Przecież mówię ci, że znalazłem na wycieracze! Trzeba zadzwonić do pogotowia, na policję, do domu dziecka, nie wiem gdzie, niech znajdą jego rodziców! A może to dziewczynka? – wymyślił nagle i pochylił się nad fotelem. – Jak myślisz, dziewczynka?

– Nie wiem... – wyjąkałam. – Ma czapeczkę, nie widać, jakie ma długie włosy – odpowiedziałam bez sensu, bo czy niemowlęta płci żeńskiej miewają długie, słodkie loki...? – Tata... Twierdzisz, że to nie twoje? – dopytywałam się z uporem.

Popatrzył na mnie tak, jakby nagle smok wawelski objawił mu się przed oczyma i zionął ogniem piekielnym, a przynajmniej wawelskim.

– Alka, dość! – powiedział zdecydowanie. – Znalazłem, nie rozumiesz?! Znalazłem dziecko na wycieracze! Jacyś okrutni ludzie podrzucili! Trzeba coś z nim zrobić, bo może zaraz będzie głodne...

Uwierzyłam mu. Może tym razem to rzeczywiście nie jego. Przecież nie może tak być, żeby wszystkie dzieci w promieniu dwustu kilometrów od Warszawy były dziećmi mojego ojca!

Niemowlę pisnęło, co na nas oboje podziało jak wiadro lodowatej wody. Tata podbiegł do krzesła i dosunął je do fotela, jakby to miało zabezpieczyć niemowlaka przed atakiem głodu, i rzucił się do telefonu. Ja z kolei wpadłam do mojego pokoju i schwytałam komórkę. Gdy tata dzwonił po pomoc, ja – po

Monikę, Jacka, Roberta. Wszystkim poopowiadałam o najnowszym znalezisku taty, a oni też byli przekonani, że tatuś przyniósł na wychowanie jakiegoś swojego utajnionego potomka... Ale wszystkich od razu wyprowadziłam z błędu.

Nie minęło dziesięć minut, a już wbiegali do domu. Monika, ciężko zszokowana, wpatrywała się w dziecko, Agnieszka zdążyła zabrać butelki, ale nie mieliśmy żadnego jedzenia odpowiedniego dla niemowlaków, Jacek w ciężkim szoku klęczał przy fotelu i wpatrywał się w małe, które popiskiwało, ale nie płakało!

Po dłuższej chwili obserwacji małego czy malej podniósł się z przykłąku i powiedział:

– Chyba ono nie jest taty... Ma zupełnie inny nos, taki malutki... I oczy granatowe...

– Wszystkie niemowlęta mają granatowe oczy – oznajmiła Agnieszka tonem eksperta. – Pamiętasz Napoleonkę? Kiedy się urodziła, też nie miała nosa Roberta. – Uśmiechnęliśmy się do tej wizji.

– Ale jest moja! – przypomniał Robert. – To jakiś absurd! Nie rozumiem! Dlaczego właśnie ojciec musiał znaleźć dziecko! Tak jakby w tym bloku nie mieszkał nikt inny, tylko wy! – Popatrzył na mnie i na Jacka z pretensją.

– Ale nie jest podobne do taty... – upierał się Jacek.

– Uspokójcie się! – szepnął tata. – Przecież to absurd! To nie jest moje dziecko, nie mam żadnych dzieci... – Dopiero po chwili dodał: – Poza tymi, o których wiecie, no i poza wami! To dziecko nie jest moim potomkiem!

Małe zbierało się do płaczu. Ciche popiskiwanie zaczynały intensywnieć. Agnieszka pochyliła się nad dzieckiem, a ja, widząc wykrzywające się usteczka, poczułam, że ogarnia mnie panika. Ale od czego mamy Agnieszkę...? Poczula się w swoim żywiole. Pochyliła się i delikatnie, czule wzięła bet. Kołysała ten pakunek, coś cichutko szepcząc, a my wpatrywaliśmy się w nią jak w przybysza z innego świata. Wyglądała madonnowato – nie chodzi mi o tę piosenkarkę od różyczek, ale o takie pewne dostojeństwo. Kobieta z dziećciem w ramionach...

Robert widać pomyślał o tym samym, bo rzucił znienacka:

– Jakie szczęście, że to nie nasze!

Agnieszka popatrzyła na niego ostro.

– Nie nasze, bo nie chcesz więcej dzieci!

Robert:

– Daj spokój! Nie mam zamiaru dyskutować o tym w obecności mojej rodziny!

– Taaak? – wysyczała Agnieszka, nie przestając kołysać niemowlaka. – A w czyjej obecności chcesz porozmawiać?!

– W niczyjej! – wyjaśnił Robert. – W ogóle nie mam zamiaru być wielodzietnym ojcem! Agnieszka, ty się opanuj! Przecież nam na szkołę dla Napoleonki nie starszy, a ty gadasz o drugim dziecku! Lepiej poszłabyś do roboty, skończyłaś już kurs kosmetyczek, a tych gabinetów w pobliżu więcej niż kiosków „Ruchu”, może byś się ruszyła, kurczę, i coś porobiła, a nie snuła opowieści o następnym dziecku!

Tata tymczasem rzucił do Agnieszki ostrzegawczo:

– Tylko uważaj na małe!  
– Czyżby jednak było twoje? – dopytywał się Jacek.  
– Nie, nie moje – wyparł się po raz enty tata. – I dajcie mi spokój! Po prostu zrobiłem dobry uczynek i przyniosłem znalezione dziecko!  
– Wiesz, tato... – rzucił Robert. – Życie jest ciężkie. Jeśli to twoje, lepiej od razu się przyznaj!  
– Synu! – wykrzyknął tata. – Czy wy, do cholery jasnej, nie rozumiecie, że to nie moje?!  
– Życie nikogo nie rozpieszcza – rzucił Jacek. – Nawet Leszka Millera!  
– A co ma Leszek Miller do tego dziecka? – spytałam.

– Nic... – wyjaśnił Jacek. – To znaczy, mnie się wydaje, że nic... Tylko tyle, że też go nie rozpieszcza... Powiedziałem tak, żeby tatę pocieszyć... I uspokoić. To była filozoficzna wstawka z perspektywy. A tata...?

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Tata wpuścił do domu pana policjanta – młodego chłopaka w mundurze, o spojrzeniu pewnym siebie.

Po chwili wszedł drugi. Patrzyłam na tego pierwszego, gdy ukrywając zdziwienie, wpatrywał się w dziecko trzymane przez Agnieszkę, wpatrywał się w nią z zastanowieniem, po prostu się zapatrzył. Było to tak ewidentne, że tata podszedł od niego i oznajmił:

– To ten niemowlak.

W tym momencie niemowlak wrzasnął. Ale jak! To był krzyk – wołanie o pomoc, krzyk – bezradność, krzyk – rozpacz.

– Trzeba zmienić pieluchę – zawyrokowała Agnieszka.

– A na co zmienić? – To Jacek. – Nie mamy pieluch!

– To może podpaszkę... – Ledwo to usłyszałam, już się sploniłam. Tę idiotyczną myśl ja wygłosiłam! Oczywiście, w tym momencie młody policjant wpatrzył się we mnie. A ja stałam się purpurowa, fioletowa, zielona, różowa, a w końcu chyba żółta. Do czego to podobne, żebym aż tak nie potrafiła myśleć! Żebym przy takim dzieciaku, policjancie (miał maks ze dwadzieścia dwa lata), w towarzystwie mojego nieobytego brata i drugiego brata, jak też własnego ojca opowiadała o podpaskach!

Jacek uśmiechnął się pod swoim hodowanym miniwaniem, a ja płoniłam się, bladłam, zieleniałam, i tak w kółko. A dziecko płakało w najlepsze... Wybiegłam i zamknęłam się w swoim pokoju. Już lepiej wolę nie widzieć, jak pogotowie zabiera tego małego czy tę małą, jak opowiadają policji o znalezieniu dziecka... Już wołałam na serio nie wiedzieć nic, byle tylko nie widzieć tych kpiąco-zaciekawionych oczu młodego policjanta! Taki wstyd! Taka wpadka!

Zamknęłam się w pokoju, podsłuchiwałam przyklejona do drzwi, ale tam było tyle osób i taki harmider, że nie udało mi się nic konkretnego wysłyszeć poza tym, że Agnieszka posłała Roberta, aby pożyczył pampersa dla noworodków od jej koleżanki, która urodziła trzy miesiące temu, a więc na pewno pielucha u niej w domu się znajdzie. Potem sły-

szalam, jak Agnieszka poszła do łazienki zmienić pieluchę. Gdy wyszła, triumfalnie obwieściła:

– Dziewczynka!

Tata wydał okrzyk zachwyty, tak jakby to było jego dzieło. W tym właśnie momencie znów rozległ się dzwonek u drzwi i weszła ekipa z pogotowia. A ten młody policjant wcale się nie zbierał, nie chował, nie znikał, przez cały czas słyszałam jego zrównoważony, niski, mocny głos. Postanowiłam więc dalej kryć się w moim pokoju. Po następnych piętnastu minutach okazało się, że lekarka, która przyjechała z pogotowiem, wstępnie obejrzała niemowlaczkę i stwierdziła, że ma ona około czterech tygodni, że jest zdrowa i zadbana. Że nie ma żadnych opuchlizn ani odparzeń, że jest dobrze odżywiona i wypielęgowana.

– Kto i dlaczego podrzuca swoje własne dziecko pod cudze mieszkanie? – głośno rozmyślał tata.

– Na pewno ktoś podrzucił dziecko tutaj, bo wie, że ośrodek zdrowia blisko... Pewnie metrem dojechał i odjechał. Ale kartki maluchowi nie przypiął, choćby tylko z imieniem...

– Mamy ciuszki dziecka – powiedział policjant. – Znajdziemy rodziców!

Po chwili wszystko ucichło. Dopiero wtedy ruszyłam się z pokoju.

– Zabrali ją na pogotowie – powiedział tata na mój widok. – Zabrali ją, ale jutro będziemy mogli się dowiedzieć, co tam u niej... Mam telefon i adres.

– A po co ci ten telefon i adres? – zimno spytał Robert. – Ty już swoje zrobiłeś, wezwałeś policję, i nie musisz interesować się tą małą!

– Tobie, Robert, nie każę – odrzekł tata zadziwiająco spokojnie. – Ty nie musisz się dowiadywać, ale ja chcę po prostu wiedzieć, co się z nią dzieje!

Znowu zakielkowała we mnie straszna myśl... Że tata wcale nie znalazł malutkiej na cudzej wycieraczce, tylko po prostu przyniósł do domu swoje kolejne dziecko... Mógłby spasować, szczególnie biorąc pod uwagę jego wiek (jest po czterdziestce!), bardzo niską wydolność finansową, równie niską wydolność zawodową, jak i fakt, że teraz to powinien zacząć myśleć o zaradzeniu swojemu bezrobociu, żeby mu w nawyk nie weszło, i o emeryturze, a nie o posiadaniu kolejnych dzieci!!!

Nie ma co. Wystarczy pozwolić wyjść tacie z domu, a zaraz wraca z jakąś niespodzianką.

Życie to jednak ciężka harówka.

*później*

Wcale nie chcę, żeby życie przynosiło mi niespodzianki. Bo co tylko jakąś przyniesie, to okazuje się kolejnym gigantproblemem, opakowanym jak prezent.

Do Jacka wpadła Aneta...

Odnotowuję ten fakt, bo po raz pierwszy nie przyszła do mnie. Przyszła, wiedząc, że mnie nie będzie, bo mam dodatkowe zajęcia z polskiego – przygotowanie do matury. Przyszła i dała Jackowi prezent. Prezent bez przyczyny, to znaczy nie było

żadnego celu – ani imienin, ani urodzin, ani nawet choinki. Prezent to plakat, przepiękny plakat, romantyczny jak sto diablów, a jednocześnie historyczno-materialistyczny. To te amerykańskie wieże, w które wbiły się samoloty w roku 2001, wieże na tle nieba i zachodzącego słońca.

Patrzyłam na plakat, a spod oka obserwowałam reakcję Jacka.

– Świetnie mi tu pasuje – powiedział, wieszając go na ścianie.

A potem, gdy wpadłam do jego pokoju, kiedy go nie było, zobaczyłam, że na plakacie granatowym cienkopisem Aneta napisała: *Monia, Monia, Monia!*

Uśmiechnęłam się do siebie, bo wyobraziłam sobie Monię. Która nie znosi zdrobnienia „Monia”, od czasu gdy przez wrodzoną złośliwość ułożyłam wierszyk, usłyszawszy, że Jacek mówi do niej „Monia”...

Wierszyk był taki:

*Monia kocha mamonia  
I nikogo więcej...*

*wieczorem*

Zadzwoił Krzysiek. Wyjeżdża do Londynu. Za dwa dni. Ojciec załatwił mu jakąś fuchę na budowie. Jedzie na miesiąc.

– Jak wrócę, to się odezwę – powiedział.

Stałam oniemiała, ze słuchawką w ręku. Bo znowu nie będzie wokół mnie nikogo, kto by się mną interesował...

Dostałam od niego płytę. Słuchałam jej prawie codziennie. Nie spotykam się z nim, głównie dlatego, żeby nie robić sobie nadziei. A on... Tak po prostu zostawia studia, zostawia wszystko, nie pyta mnie o zdanie, tylko informuje, że znika z Polski...

Powiedziałam:

– To do zobaczenia.

Było mi tak przykro, że nic innego nie wymyśliłam.

### Nocna rozmowa mamy z tatą

Oczywiście, wszystko było słychać, bo mama krzyczała. Tata był spokojny przez pierwsze pięć minut, potem zrezygnował ze spokoju.

– Co ty wyprawiasz?! – doleciało do mnie wykrzywane przez mamę. – Mam ci wymienić wszystko, co robisz i czego nie robisz?! No to słuchaj! Trać pracę, gdy pieniądze są najbardziej potrzebne, i nie nie robisz, żeby znaleźć coś nowego; przejadamy oszczędności, a tu Ala jeszcze nie chce zdobywać żadnego zawodu, tylko studiować jej się zachciało; to też twoja wina; wkoło te książki po domu, te roztrząsania, te chore ambicje, a jeść trzeba! A na dodatek jeszcze jakieś dziecko! Dlaczego to właśnie ty musiałeś je znaleźć?! Nie mógł ktoś inny? Rozumiem, że musiałeś zareagować, ale jeśli okaże się... – Nie dokończyła.

Ale kontynuowała:

– I alimenty na te twoje dzieciaki z Lublina! Myślisz, że z moich pieniędzy będziesz płacił?! Zapomnij! Zapomnij! Z tym do mnie nawet nie przy-

chodź, bo... – Zamilkla. – Bo dostanę zawału i już nikt was nie utrzyma! A teraz, gdy siedzisz w domu, telewizor, pilot, książki... Tak mnie trzęsie, że gdyby nie dzieci...

Małżeństwo niejedną kobietę zmienia z bogini w rządzącego tyrana.

Regina Kantarska-Koper

Po tych słowach tata dał się ponieść nerwom.

– Nie masz prawa tak mówić! I od Ali się odczep! Jak będzie chciała studiować filozofię, to tylko ją pochwalę! Ty, Halinko, jesteś za prosta, żeby to zrozumieć?! Od Ali wara! Niech sama wybierze!

Mama wyszła z płaczem.

Mnie ogarnęły wyrzuty sumienia.

A tatę depresja (chyba, bo nie wiem dokładnie, jak to się objawia).

Największa odległość znana na ziemi, to odległość człowieka od człowieka.

Eugeniusz Iwanicki

Prawie jak...

Lekka awanturka. Oczywiście, nie my, bo my już za poważni na takie ekscesy – jak powiedziała Jagoda, robiąc przy tym minę, jakby już była przynajmniej Mandaryną lub Dodą. Jest ładna, ale do

nich obu jej wiele brakuje. Ale do konkretów, bo znowu temat mi ucieknie.

W II b dotąd niezauważalny, skromny, cichy i zawsze milczkawy chłopaczek, Leszek mu jest, a zwą go Leszczyk, nie wytrzymał. Jak Zgaga odmatmy ryknęła na niego na lekcji, on po prostu podniósł się i podszedł do drzwi, a ona ciągle wrzeszczała. Wtedy wyjął coś z plecaka i wycelował w nią. Krzyk na ustach. Trudno to sobie wyobrazić – zamilknąć z krzykiem, tak jednak właśnie było, krzyk zamarł jej na ustach. Cała klasa też. I tu zeznania naocznych świadków zaczynają się rozmijać.

Część twierdzi, że Leszczyk trzymał pistolet – relacje były rozbieżne: a) pewnie plastikowa zabawka z Kaczora Donalda; b) gazowy; c) a nuż prawdziwy.

Część, że przedmiot przypominający coś strzelającego, np. broń (tu popuściliśmy wodze fantazji). Anka:

– To była suszarka, przecież on pływa codziennie na basenie przy Koncertowej! Celował suszarką!

Janek:

– Takim podręcznym radarem, jak ma policja.

Ja:

– Prawie jak pistolet! „Prawie” robi różnicę!

Kamil:

– Ja też mam przedmiot, który może być bronią.

Widelec na przykład!

Ja:

– Nosisz w kieszeni widelec?

Jacek:

– Nie, leży w kuchni w szufladzie...



Ewka:

– A ja mam wiertarkę ojca, w szafie!

Zaneta:

– Lodówka też może być bronią, ale trochę nieporęczną!

Sebastian:

– Ja mam poręczniejszą broń! Podczas wakacji sobie wystrugałem, bo znalazłem taki fajny korzeń; może wystrugała mi się wyrzutnia rakiet, a może kalasznikow!

Sandra:

– Jesteście puści jak kalorie w cukierkach! On miał coś prawdziwego!

Dominika:

– Tak, prawdziwka!

Ja:

– Suszonego?

Dyrka, która niespodziewanie pokazała się za nami:

– Natychmiast wracać do klasy!

W każdym razie Leszczyk zaraz po wycelowaniu, i tym samym sterroryzowaniu klasy i podsądnej matematyczki, schował ową nierozpoznaną broń i uciekł ze szkoły.

Oczywiście, przez to wszystko prawie nie udało mi się zdenerwować, gdy pisaliśmy próbną maturkę.

Wyszukiwałam istotę postawy romantycznej na przykładzie fragmentu „Lorda Jima” i „Kordiana”.

Wyszukałam, napisałam, co wiedziałam, nawet więcej – napisałam, czego nie wiedziałam, tylko

wyczuwałam, że tak powinno być, a na dodatek jestem pewna, że poszło mi całkiem OK.

Na tym wątek: matura i ja kończymy się na dziś.

Ach, zapomniałoby mi się. Koszt studniówki urzędzanej w szkole to osiemdziesiąt zł, ale cały czas rozważają też zrobienie imprezy np. w Sobieskim lub Sheratonie...

Gdy oczy ludkom rozbłysły na wizję Sobieskiego, zaproponowałam, że jeżeli już w hotelu, to może w takim z basenem... Oczywiście, zostałam niewłaściwie zrozumiana, a ja chciałam tylko pożenić pozytywne z przyjemnym.

### Do Jacka wpadła Monika...

Odwieczna miłość mojego brata wpadła do jego pokoju i natychmiast, ale to natychmiast domyśliła się, od kogo on ma ten plakat. Długo nie trzeba było czekać. Monisia na tym pięknym plakacie napisała czarnym cienkopisem.

*Aneta ma neta*

*by szukać faceta.*

*Szukaj, ale nie w tym pokoju;*

*Dla ciebie to teren zamknięty.*

### Nie myślę

O Krzyśku nie myślę. Bo mam dość tych wszystkich, którzy pojawiają się i znikają.

Dzisiaj wyjechał. Autokarem.

## Znowu szkoła

Sądny dzień dla podsądnego Leszczyka. Jeszcze przed ósmą przed szkołą stali jego rodzice – uszarpani życiem, wkurzeni, a może nawet podłamani.

Nie udało się nam zapuścić czujek, żeby mieć dane z pierwszej ręki, co też tam ustalono.

Zobaczyliśmy tylko skutek.

Nadzwyczajna rada pedagogiczna.

## W domu

Na plakacie Jacka dopisek, tym razem Anety.

Pod haselkiem Monisi: *dla ciebie to teren zamknięty* pojawiło się:

*A dla ciebie zaminowany.*

Jacek chodzi dumny. Serio. Chłopię – mój brat, za przeproszeniem – podbudowało się.

Zaczyna się chyba wojna trojańska we współczesnym sztafażu, czyli wojna ursynowska. Helenę to on i może przypomina swoją bezwolnością, ale urody mu brakuje. Pozostaje sobą.

## Szkoła cd.

Następny skutek:

W szkole tuż przy wejściu instalują ladę, za którą będą siedzieli ochroniarze.

Kolejny skutek:

Nadzwyczajne zebranie rodziców, trójek klasowych.

Skutek czwarty:

Pogadanka z psychologiem pt. „Przeciw przemocy w szkole”.

Skutek piąty:

Decyzja o instalacji kamer na korytarzach.

Skutek szósty:

Nauczyciele dobrowolnie opodatkowali się na rzecz zapewnienia sobie bezpieczeństwa – za rzutką wynajęli sobie instruktora samoobrony, który współpracuje ze strażą miejską. I teraz kobiety będą dwa razy w tygodniu ćwiczyły samoobronę przed uczniami.

Skutek siódmy:

Matematyczka korzysta ze zwolnienia. Podobno nerwy jej puściły.

Inny koment: Nie chciało jej się ćwiczyć na zajęciach samoobrony, więc uciekła na zwolnienie.

Skutek ósmy:

Leszczyk został wywieziony przez ojca do jakiejś szkoły pod Warszawą dla trudnej, niedostosowanej, ale jeszcze nie do końca zdemoralizowanej młodzieży. Jak się ta szkoła zwie i gdzie się mieści – nikt nie wie.

## W domu

Wojna na dopiski na plakacie w pokoju Jacka nabiera rumieńców. Podobnie jak i Jacek. Gdy ja wpadam codziennie, szukając nowych dopisków, on się płoni jak, nie przymierzając, dziewanna na wiosnę! Albo na jesień, bo nie wiem, co to jest ta dziewanna i kiedy kwitnie. Nazwa sugeruje, że roślina. Prześmieszna sprawa – dziewczyny szczypią się

komentarzami, a Jacek cały zadowolony. Podoba mu się, tak jakby nie zdawał sobie sprawy, że one obie są coraz bardziej wkurzone.

Anety dzisiejszy przekaz do Monisi:

*Uważaj, żebyś nie weszła na minę, którą sama zainstalowałaś.*

Wieczorna wizyta Monisi zaowocowała... No, czymże mogłaby zaowocować? Oczywiście, karczemną awanturą, którą zrobiła Jackowi...

Nareszcie! – pomyślałam, słysząc dolatujące zza ściany dźwięki.

– Jak możesz ją wpuszczać! Ona jest nawiedzona! Włazi tu, żeby pisać po plakacie jakieś paszkwile na mnie! A ty się śmiesz jak głupi do swojego odbicia! No! No powiedz coś! – zażądała.

– Co? – spytał spokojnie Jacek.

– Nie wiesz?! – wrzasnęła.

– Nie wiem – odrzekł spokojnie Jacek.

– Nie życzę sobie, rozumiesz, nie życzę sobie, żeby ona tu przychodziła! I to wtedy, gdy mnie nie ma!

– To mój pokój – wymyślił Jacek. – I ja lubię, gdy Aneta przychodzi.

– Wolisz ją??? Ode mnie? – doszedł mnie zduszony głos Moniki.

– Nie... – zaprzeczył.

A ja wiem, że zrobił to ze strachu. Monisia jest za silna, żeby tak po prostu przyjąć od Jacka wiadomość, że on woli wizyty Anety.

– Ja was obie bardzo lubię. Tylko dlaczego wy nie lubicie się nawzajem? – zdziwił się tępo i nieinteligentnie, jak na niego przystało.

Monika na to hasło wypadła z jego pokoju i jak burza wpadła do mnie.

– Słyszałaś?! – ni to spytała, ni to oskarżyła mnie. – Słyszałaś? On lubi dwie naraz!!!

– To nie fair – zadeklarowałam to, co w tej chwili chciała usłyszeć. – Bez sensu!

– No właśnie! – Padła na moje łóżko. – Bez sensu! – powtórzyła za mną. I nagle krzyknęła na cały głos: – Ty! Za ścianą! Słyszysz? To bez sensu!!!

Jacek nic nie odkrzyknął.

Po chwili jednak wszedł do mojego pokoju; w ręce ścisnął chałwę, ulubioną słodycz Monisi. Podał jej batonik.

– Kupiłem dla ciebie – wyjaśnił.

Monika patrzyła na chałwę i najwyraźniej w świetle zastanawiała się, czy dać się przekupić. Po chwili rozważań chałwę przyjęła.

Małym kosztem to załatwił – pomyślałam.

Nawet przesunęła się na łóżku, tak że Jacek mógł przysiąść obok niej.

Wysłałam z pokoju.

Po pięciu minutach byli już pogodzeni.

A wróżka twierdziła, że Monisię chłopak rzuci.

I weź tu się ucz!!! No jak, pytam! No jak???

Nocą zadzwoniłam do Monisi. Bo przecież to ona jest wiecznym motorem problemów w życiu Jacka! Postanowiłam jej to uświadomić.

– Monisiu, czułgasz Jacka za te niewinne spotkania z Anetą, a sama prowadzasz się z Konradem!

– Jesteś za młoda! – odpowiedziała spokojnie. – I pewnych spraw nie mam zamiaru ci wyjaśniać! Nawet nie ze względu na twój wiek, raczej ze względu na brak doświadczenia. Innymi słowy, droga Alu... – wypowiedziała to z naciskiem i pewną dozą wyższości, prawie zasyczała. – Nie mieszaj się w moje życie ani w życie Jacka. My sobie bez twoich uwag poradzimy, rozumiesz?!

No tak. Spoliczkowała mnie telefonicznie, aż się zaczerwieniłam, ale nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Po dwóch nanosekundach wymyśliłam jednak:

– Nie wyjaśnij. Tylko już nie licz na moją dyskrekcję – ostrzegłam. – W mojej rodzinie już i tak jest za wiele zdarzeń spowodowanych takimi dodatkowymi Konradami. Ja ci po prostu dobrze radzę. A tekst o moim wieku przypomina mi jako żywo teksty mamy. Lepiej pomyśl, zanim podobnie głęboką opinię wyrazisz. Od tej pory nie będę dyskretna i nie będę cię kryła. Zrozumiałaś? Bo że usłyszałaś, to wiem.

– Szantażujesz mnie? – spytała cicho.

– Nie – odrzekłam. – Tylko ostrzegam. Aneta przynajmniej Jackowi nie kłamie, nie tak jak ty...

– Alka, ja nie kłamię. Ja mu po prostu nie klaruję wszystkiego! Ale nie wiem, skąd u ciebie takie słowa! Potrafisz wbijać szpileczki albo nawet sierki w plecy – syczała.

– Od ciebie się nauczyłam... – wyjaśniłam z pogodnym uśmiechem na ustach. Ten uśmiech musiało być słychać w moim głosie.

Monika rozłączyła się.

## Zabezpieczenie siebie

Leszczyka już w szkole nie ma. Został po nim pusty haczyk w szatni – jak sentymentalnie i filozoficznie zauważyła Milka.

Właściwie trzeba by się dowiedzieć, kogo i za co skazują na taką szkołę. Bo jeśli Milka za bardzo się skuma z właścicielem metalikowatego samochodu, to jak nic ci jej delikatni i subtelni rodzice też wymyślą takie proste wyjście z sytuacji – oddadzą ją do szkoły z internatem i po problemie. (Nawiasem mówiąc, nie ja tę złotawą myśl wytworzyłam, to sama Milka w totalnym przerażeniu na nią wpadła. Co oznacza ni mniej ni więcej, że coś ma na sumieniu, tak mi się wydaje...)

Gdy patrzyłam na okrągłą, słodką, blondynkowatą Milkę, stojącą jak porażona nagłą myślą, że ją także mogliby skazać na banicję, przeleciała mi przez głowę tylko jedna myśl.

Cieszę się, że nie jestem trudną młodzieżą; nie celuję w nikogo atrapami pistoletów ani suszarkami, ani nawet długopisem. Nie pluję, nie przyklejam do ławek przezutej gumy, nie mażę szkolnych ścian, twierdząc, że to graffiti, nie popalam w szkolnym kibelku ani poza nim. Nie całuję się po kątach (nie mam z kim, ale to inna sprawa).

Jak to się dzieje, że mnie na taką spokojną młodzież wychowali? Samo się zrobiło? Nie, znalazłam odpowiedź.

Mam to w genach.

## Nocne sam na sam z angielskim

Do wypowiedzi ustnej wybrałam sobie temat: „My life”. Następnie: „Men and women; their goals”, które często są rozbieżne, a czasami wręcz sprzeczne...

Inteligenta kobieta zawsze sobie poradzi.  
Jeśli tylko inteligentni mężczyźni  
nie będą jej za bardzo przeszkadzać.

Dora Hamisson

A na zakończenie: „The mistakes made by parents”.

Przynajmniej z angielskiego są tematy z życia wzięte, a to mi pasuje.

## Skutki ciągle się pojawiają...

W szkole ryją w ścianach. Tym razem nie uczniowie, tylko ekipy mistrzów od elektryki. Kamery będą w specjalnych siatkach, które zabezpieczą je przed szarańczą, czyli – jak śmiem sądzić – przed nami.

Kamila:

– To już nie będę się mogła całować z Darkiem na przerwach!

Milka:

– I nie będziesz mogła się z nim obmacywać! Głupio tak wiedzieć, że jakiś starawy ochroniarz będzie was obserwował...

Donata:  
– Zawsze będzie można na takiej kamerze zawiesić kurtkę.

Ja:

– Nie dosięgniesz. A poza tym kamery będą ukryte.

Te wszystkie szkole sprawy spowodowały, że życie mi się ożywiło.

Ach, zapomniałabym jeszcze o jednej informacji, która szeroką falą rozlała się po szkole. W Belgii nauczyciele mogą wykupić sobie dodatkowe ubezpieczenie przed agresją uczniów. Podobno ta forma ubezpieczenia jest coraz bardziej popularna.

I jeszcze coś ważnego: podjęto za nas ostateczną decyzję – studniówka w szkole, w sali gimnastycznej, i koniec kropka, zapomnij o hotelach, bo rodzice nie podejmują się nas dopilnować. To kolejny skutek sprawnej, aczkolwiek nie do końca przemyślanej akcji Leszczyka.

## Wieczorna wizyta Anety

Zaowocowała następnym dopiskiem na plakacie:

*Podobno zastanawiałaś się, kto kogo woli.*

*Pomyśl tylko – jeśli ten plakat ciągle tu wisi, na głównym miejscu, to kogo On woli?*

Chwyciłam za komórkę i pchnęłam esemesa do Monisi:

Znowu jest dopisek!

Monisia przyleciała. W przedpokoju krzyknęła: „Tylko na dwie minuty!”. W ręce miała gruby flaster, z tych do pisania na tablicach magnetycznych. Pobieгла prosto do pokoju Jacka. Ja, oczywiście, za nią.

Napisała:

*Jesteś śmieszna, zazdrosna, zawistna i nie umiesz przyznać się do klęski!*

Wyleciała z naszego mieszkania tak szybko, jak wleciała, bo ma teraz kurs przewodników po Warszawie. Po chwili jednak wróciła i na plakacie dopisała:

*i bezbarwna!*

Widać dopiero w tym momencie poczuła się usatysfakcjonowana. Uśmiechnęła się, patrząc na zapaćkany plakat i rzucając do mnie tekścik:

– W nic się nie wtrącaj! Wiem, co robię!

Uspokajająco kiwnęłam głową.

Gdy tylko zostałam sama, w ramach niewtrącania się, pchnęłam esemesa do Anety.

Po trzech minutach sprezentowała się we własnej osobie w naszym domu.

– Jak on mógł się związać z taką heterą?! – spytała, patrząc na dopisek. – I to na dodatek z bezczelnością, zimną i brzydką! Jakim prawem ona bazgrze na plakacie, który on dostał ode mnie? – W głosie miała pretensję i żal. – Ona mnie upokarza, upokarza! Skąd on ją wytrzasnął?! – Ten tekst skierowała już bezpośrednio do mnie.

– Nawet nie pamiętam... – odrzekłam. – Chyba jeszcze z piaskownicy albo z przedszkola. Monika była zawsze. I zawsze mu imponowała... Wiesz,

ona ma w sobie energię lawy wulkanicznej, wszystko jej się udaje, każdego potrafi ustawić do pionu, a na dodatek wszyscy wokół robią to, czego ona oczekuje. Ja też – dorzuciłam samokrytycznie. – Są tacy ludzie, którzy wygrywają, bo mają to zakodowane w sobie. W głowie, w myśli, może w genach? I ona właśnie taka jest. Dla niej nie ma przeszkód, są tylko pyłki, które jednym dmuchnięciem roznoszą...

Idę młody, genialny, trzymam ręce w kieszeniach,  
Stawiam kroki milowe, zamasyście, jak świat.

Bruno Jasiński

– Z nią nie wygrasz. A ona nie zrezygnuje z Jacka. Nie wiem czemu, ja nawet za dopłatą bym go nie przygarnęła, serio. Nie wiem, co ona w nim widzi. Ale jasne, że widzi coś, czego inni nie dostrzegają, bo tyle już czasu są ze sobą. To przedziwne, ale zawsze się w końcu okazuje, że to ona miała rację...

Nie ma nic okropniejszego niż ludzie,  
którzy zawsze mają rację.

Stendhal

– Pewnie maczałaś w tym palce! – skierowała pod moim adresem oskarżenie. – Bo ona tobie też imponuje! Sprzedałaś mu swój zachwyt nad jej

możliwościami, a biedny Jacek zupełnie nie chce dostrzec, że to taka mała wypielęgnowana intrygantka! A jakie to niby ona ma możliwości? Wygląda, z przeproszeniem przeciętności, gorzej niż przeciętnie, bo chyba zauważyłaś, że ma nogi grube w kostkach?!

– Nie... – Speszylałam się. – Nie zauważyłam...

– I wadę zgryzu! To chyba jednak dostrzegłaś!

– Nie... – Aż się skuliłam w sobie, bo poczułam się z lekka ułomna. W Moniki zgryz nigdy się nie wpatrywałam, bo mi to nawet przez myśl nie przeszło.

Wiele dobrego można o niej powiedzieć, ale to drugie jest znacznie ciekawsze.

Mark Twain

– Na dodatek ma zaburzone proporcje.

– Shit?! – zdziwiłam się nieelegancko. – Jakie znowu proporcje?

– Ma za długie ręce! – wyjaśniła Aneta. – Prawie wszystkie bluzki nosi z przykrótkimi rękawami!

– No... – Z tym to się musiałam zgodzić. Monisia rzeczywiście ma multum bluzek z rękawami za łokieć, ale to chyba tak ma być!

– A zwróciłaś uwagę na to, jak się ubiera?

– Zwróciłam! – Nareszcie wymieniła coś, na co rzeczywiście zwróciłam uwagę. – Tak. Ubiera się wygodnie!

– Wygodnie! Pewnie, że wygodnie, ale popatrz sama na te zestawienia kolorów! Najpierw pomańczę bluzka z długim, ale przykrótkim rękawem, a na nią zielony T-shirt z krótkimi rękawkami, tak pod szyję!

– Tak, nosi coś takiego – potwierdziłam. – I całym, całym wyglądem. Gdybym była odważniejsza, też bym tak kolory zestawiała!

Moda to to, co nosi się samemu.

Mark Twain

– Ha, ha! – zaśmiała się wściekle. – Widać daltinizm jest u was rodzinny! Jackowi też to nie przeszkadza!

– No co ty! – zdenerwowałam się wreszcie. I nagle poczułam zupełnie niezrozumiałą sympatię do Moniki. Powiedziałam: – Jackowi nie tyle to nie przeszkadza, ile bardzo się podoba! Widzisz problem?

– Uspokój się! – krzyknęła. – I nie broń jej! Zdominowała całą waszą rodzinę! Nawet wasz ojciec sądzi, że ona jest jakaś umysłowo uprzywilejowana!

– Wcale mu się nie dziwię... – skomentowałam. – Ona po prostu jest uprzywilejowana. Ona nie ma w sobie strachu! Żadnych obaw! Czy się uda, czy kasy starczy. Czy sobie poradzę... Ona nie wie, że mogłaby sobie nie poradzić! W tamtym roku wymyśliła wyjazd do Irlandii, i po prostu poje-

chała! Była kelnerką w pubie! A dwa lata temu w jednym roku zdała egzaminy językowe FC Cambridge i Toefel niemieckie! I zrobiła papiery pilota wycieczek, i kurs na rezydenta; zapowiedziała, że na wakacje znajdzie sobie robotę właśnie jako rezydent na Cyprze albo w Tunezji! A gdy idzie, ludzie się za nią oglądają! I to wcale nie przez te bluzki! A ty co? – zaatakowałam.

– Ale ona jest toksyczna, nie rozumiesz? Jacek nie robi tego, co by chciał, tylko to, czego ona oczekuje!

– Widocznie tego właśnie chce – zakończyłam. – Spełniać jej oczekiwania, nie twoje!

– A powinien spełniać swoje! – krzyknęła.

Zamilkła. Oddychała tak, jakby liczyła oddechy, prawą ręką zaczęła masować sobie wnętrze lewej dłoni, puściła dłoń, odchyliła się do tyłu, wyjęła z kieszeni gumkę i związała włosy w nieduży koński ogonek albo raczej w szczoteczkę. Wstała, wzięła ze stołu szklankę z colą, popiła.

– Fajny ten twój brat, ale głupi. Jak myślisz, da się mu wytłumaczyć, że Monika jest toksyczna?

– Toksyczna? – zdziwiłam się. – Ona nie jest toksyczna. Ona tylko walczy o swojego chłopaka. To ty jesteś ta druga! – przypomniałam, bo nagle pomyślałam, że to, szczerze mówiąc, całkiem zabawne, żeby dwie wyglądne dziewczyny walczyły o mojego niewyględnego brata...

– Mam cię dość! – Pokiwała głową. – Niby nie lubisz tej Moniki, a w gruncie rzeczy jesteś w nią zapatrzona jak Polacy w Stany Zjednoczone. Taka współczesna ziemia obiecana – powiedziała, trza-

skając drzwiami. – Ale nigdy nie będziesz taka jak ona; charakterku ci brak! – dodała.

– Głupia jakaś. Przecież mam charakter, lepszy czy gorszy, ale mam.

A może jednak teatrologia???

Zbliżyłam się do idei, co będę studiowała. Wiedzę o teatrze w Akademii Teatralnej.

Najpierw zadzwoniłam do Anety i poinformowałam o mojej decyzji. Bardzo pochwaliła; będziemy razem studiować, tylko ona o dwa lata wyżej. Już siebie widziałam, jak przemykam korytarzami tej akademii, wzbudzając oczywiście zainteresowanie; uczę się jakichś nieprzydatnych rzeczy. Ale czy w życiu wszystko musi być przydatne?! Dobrze mi ta wizja zrobiła, wręcz świetnie. Bo czułam się tak, jakbym już była wybrańcem, z tego tylko powodu, że po tych korytarzach będę miała prawo się prze-mykać...

(Jeśli zdam, oczywiście... i się dostanę...)

Kto nie dąży do rzeczy niemożliwych,  
nigdy ich nie osiągnie.

Heraklit

Zaimponuję wszystkim. Powalę na kolana całą klasę. Do tego tłumiku dorzucę jeszcze Jacka i Monisię. Agnieszka sama padnie, gdy tylko usłyszy.



A tata nie tylko, że się podźwignie, ale i migające światelko w najbliższej przyszłości zobaczy. Bo jeśli ja sobie z tym dam radę, to on chyba wysnuje jedyny rozsądny wniosek, że sobie ze wszystkim innym da radę. Krzysiek oniemiaje, kiedy mu będę opowiadała o tym, co robię...

Poinformowałam mamę i tatę o swym wyborze.

Tata popatrzył na mnie badawczo; chyba ręce mu opadły, załamalam go. Sama jednak słyszałam, jak deklarował, że on nawet ewentualną filozofię poprze, to niech się wykaże i poprze teatrologię...

Nie poparł. Jego wzrok zmieniał się w coraz bardziej przygnębiony. Nie poparł, nawet głową nie pokiwał. Usta zaciśnięte, mina typu „wiedziałem, że tak się skończy”...

Chyba poszedł się upić, bo tylko wzruszył ramionami.

Mama patrzyła na mnie, jakbym jej zrobiła jakieś koszmarnie świństwo. Łapała oddech i nic nie mówiła. Cisza... wcale nie jest miła – przeleciało mi przez głowę. – Ani twórcza. Raczej przygnębiająca i wywołująca wyrzuty sumienia.

Bo czułam się tak, jakbym całą rodzinę skazała na utrzymywanie mnie przez kolejnych osiemnaście lat.

Jeśli nie wybierzesz swojej drogi,  
los ją wybierze za ciebie.

Aldona Różanek

W końcu czyje to jest życie? Ich czy moje? Dlaczego mam studiować to, co oni wymyślą? Dlaczego mam robić to, czego oni ode mnie oczekują? Dlaczego nikt z nich nie chce przyjąć do wiadomości, że to ja będę się przez kupę czasu wozila z jakąś nauką, której wcale nie chcę, z jakąś pracą, która doprowadzi mnie do ciężkiej rozpaczki? Dlaczego mama nie chce zrozumieć, że nie mogę być pomocą dentystyczną, jak ona, bo mam mdłości na samą myśl o cudzych zębach? Dlaczego ja jako ja jestem ostatnia w tym szeregu??? A Jacek? Niby o te dwadzieścia kilka lat młodszy od nich, ale wcale nie lepszy! Widać mózg mu sparciał, bo rzucił do mnie:

– Oszalałaś. Ale to twoje życie!

Monika:

– Jezu, Alka, może jeszcze to przemyśl!

Tata (wrócił z kuchni, ale nie z piwem, tylko z kefirem):

– Po co ci to? Może jednak jeszcze to przemyśl? Chcesz być bezrobotna po studiach?

Tu wreszcie wtrąciła się mama. Powiedziała do taty z miłym uśmiechem:

– Tak jak ty?

Wyszłam z domu, trzaskając drzwiami. Mam ich wszystkich dość. Znikąd wsparcia, znikąd...

Następnie uraczyłam moją decyzją kilka innych osób.

Trudzia telefonicznie:

– No, wiesz, Alu, jeśli tego chcesz...

Jagoda w szkole:

– Brzmi dobrze, interesuje cię to?

Ciocia Justyna z Żyrardowa, zaalarmowana przez tatę:

– A z tego można żyć???

Mama Moniki:

– Trudno, w twoim wieku powinno się już chociaż mniej więcej wiedzieć, czego się chce. Jeśli ty mniej więcej tego chcesz...

Ja:

– Tak. Mniej więcej tego chcę.

Mama Moniki:

– Mniej czy więcej?

Zdobyłam się na szczerłość:

– Nie wiem.

Słowem, zero aplauzu. Nikt nie poparł mojego wyboru. Nikomu nie zaimponowałam. Po prostu nikomu. Chociaż została jeszcze Aneta...

Miałam dość tego całego nieskomplikowanego towarzystwa, które najwyraźniej w świecie myśli tylko o kasie. Wzięłam Pankracego na kolana, na kompie włączyłam radio; akurat leciał Alexander, śpiewał:

*All I ever want is fighting  
All I ever want  
And all I ever need is trying*

### Telefon do Anety

Odpytała mnie, czy już pojawiła się odpowiedź na plakacie.

Skłamałam, że nie wiem.

A potem poinformowała mnie, że Krzysiek wrócił z Anglii przed czasem. Ktoś go tam okradł, pokłócił się z ojcem i odechciało mu się, jak powiedziała, podbijać świat.

I dodała, że Krzysiek jej wspomniał, że w Stodole będą mieli uczelnianą imprezę dla pierwszaków. Wstęp dwadzieścia złotych, i że Krzysiek nie ma z kim iść.

– Może ja bym się nadała? – zasugerowałam.

– Według mnie tak, ale wiesz, niech on sam na to wpadnie!

Nie wiem, czy wpadnie – pomyślałam.

Przecież wrócił do Polski, jest w Warszawie, a nawet do mnie nie zadzwonił. Może się wstydzi swojej nieudanej wyprawy „w świat”? Wrócił na tarczy? Pokonany zbyt trudną angielską codziennością? Bardzo chciałabym wiedzieć, co się tam wydarzyło, ale nawet Aneta nie wie.

### wieczorem

Przegląd „Gazety Pracy”, tym razem dokonany przez Jacka. Przegląd, jak należało od razu wiedzieć, bezskuteczny. Zero ofert dla taty. Znaleźliśmy za to ofertę dla kota – będą kręcić reklamy i szukają wybitnych dachowców! Dokładniej chodzi im o kota rasy wieloeuropejskiej, czyli po polsku kota bez rasy.

Może i tata, jako opiekun kota, do tej reklamy się załapie?

Myśl, że nasz Rysio mógłby zagrać w reklamie, bardzo się nam spodobała. A tata jako opiekun nadalby się, zupełnie serio. Byłaby to niestandardo-

wa reklama, a o to przecież chodzi (przynajmniej tak nas uczono na kursach z przedsiębiorczości). Następnie oboje rozmarzyliśmy się. Bo wizja naprawdę była słodka. Rysio, po pierwszym występie w reklamie, mógłby załapać się do jakiegoś serialu, i w ten sposób utrzymywałby rodzinę – wymyśliłam. A Jacek uściślił – przynajmniej wsparłby budżet rodziny. Poglaskałam Rysia, który wcale nie czując brzemienia odpowiedzialności, którym chcemy go obarczyć, leniwie rozciągał się na kanapie.

*później*

Do czego to doszło! Żeby tacie wynajdywać pracę poprzez bliskie znajomości z kotem Rysiem!

*nocą*

Po dwudziestej telefon od Milki. Była zdenerwowana, a nawet wkurzona.

– Alka, wiem, że nie do ciebie z tym, bo ty w ogóle do terazniejszości słabo się dostosowujesz...

– Co masz na myśli? – weszłam jej w słowo.

– Widzisz, znowu to potwierdzasz. Nie rozumiesz tego, co się do ciebie mówi!

– Mów jaśniej, to zrozumieć.

– Chcę mówić, ale nie o tobie tym razem. Mam problem. Starzy chyba chcą mi założyć kaganiec i smycz. Zupełnie przestają ich rozumieć. Skądś się dowiedzieli o tym z opla i chcą mnie zakneblować, ubezwłasnowolnić i upokorzyć! Zabraniają mi z nim się spotykać! Matka zapowiedziała, że będzie

na mnie czekała pod szkołą, że cały urlop na mnie zamruje, ale nie dopuści, żebym spotykała się z kimś w ich wieku!

– Słuchaj, Milka, a skąd ty go wytrzasnęłaś?  
– Z wakacji, w Juracie. Miał apartament na plaży, tam są takie nowe, cudne domki, i on codziennie, kiedy szłam na plażę, siedział na tarasie i coś popijał. A potem kiedyś, gdy zbierałam muszle, po prostu podszedł i zagadał. Najpierw wydał mi się stary, ale tam byli tylko ludzie w wieku starych i małe dzieciaki. Poza tym tak fajnie było wieczorami siedzieć razem na plaży, i jeździliśmy po knajpach... Wtedy im to nie przeszkadzało, bo myśleli, że ja się koleguję z jego synem. A Franek jest beznadziejny, ten jego syn. Studiuje w Sonczu, wiesz, wyprowadził się z Warszawy do Soncza! Posłuchaj tylko, jak to brzmi! (Tak właśnie brzmiało: do-soncza.)

– A co to jest ten Soncz?

– Nowy. Nowy Sącz. Takie miasto, raczej miniaturowe, gdzieś w górach, na lewo od Zakopanego.

– Fatalnie! – zgodziłam się z nią. – A poza tym straszliwie daleko! To pewnie tam zimą jest minus trzydzieści pięć stopni! Tam myśl zamarza w powietrzu, zanim się ją wypowie!

– Nie, te mrozy to były na górze mapy, coś ci się pomyliło.

– Możliwe, pewnie masz rację.

– Poczekaj, zaraz do ciebie wpadnę, pogadamy w cztery oczy, bo chyba ktoś podsłuchuje pod moimi drzwiami – zaszemrała w słuchawkę.

Już po dziesięciu minutach była w moim pokoju.

- Greg za to jest super. Suuup... - rozmarzyła się. Przymknęła oczy, posłała w powietrze - bo przecież nie do mnie - całusa, chwyciła misia, którego z przyzwyczajenia sadzam wciąż na łóżku, i przytuliła go, jakby co najmniej miał na imię Greg.

- Greg... - powtórzyłam odruchowo, pochylając się do niej i wrywając misia z jej objęć. Greg... Co za imię! - Miś jest mój! - przypomniałam. - I nie lubi, gdy obcy się do niego tulą! No to o co chodzi? - nawiązałam do wcześniejszej rozmowy. - Dla mnie ten cały Greg jest paskudny, stary. W czarnych okularach i z brodą wygląda, jakby zawodowo wrywał panienki! W niczym nie przypomina mojego misia! Pomyśl, co robisz!

- Jesteś głupsza niż moja lewa rajstopa! - stwierdziła Milka, moszcząc się na moim łóżku. - Po prostu matka tak się zachowuje, jakby sądziła, że każdy w jej wieku jest wyrachowany, zimny, zły. Gdyby ona wiedziała, jakie cudne wieczory z nim spędziłam! On jest czuły, romantyczny i tak we mnie wpatrzony! Gdy jestem z nim, czuję się wyjątkowa, najpiękniejsza. I pochlebia mi, że ktoś taki zainteresował się mną.

- Milka, rzuć tego Zgreda, bo tak się nazywa, prawda? Zgred?

- Nie! Greg!

- A to z jakiego języka?

- Z polskiego. Grzegorz po polsku, Greg!

- Milka, wiesz, co ja ci powiem? Niech ci lepiej założą i smycz, i kaganiec, bo to chore, żeby zadawać się z gościem starszym od własnego ojca!

- Nie jest starszy! Oni mają po tyle samo lat!

Nagle w głowie zabrzmiał mi fragment fraszki Kochanowskiego:  
*Daj, czegoś nie ubędzie, byś najwięcej dała;  
Daj, czego próżno dawać potym będziesz chciała.*

- Są w tym samym wieku - dorzuciła Milka, tak jakby wątpiła w to, czy zrozumiałam.

Dobiła mnie. Oddech utknął mi najpierw w płucach, a potem zatarasował gardło. Gdy wreszcie go złapałam, wykrzyczałam:

- No to gratuluję! Udało ci się poderwać faceta, któremu już pewnie emerytura pomostowa przysługuje! Tata coś w domu ostatnio klarował na temat emerytur. Brawooo!

- Słuchaj, przybiegłam po radę, a ty mnie kopiesz! On wcale nie jest taki stary, nie ma wnuków!

- No to znowu gratuluję! Przynajmniej nikt do niego przy tobie nie powie „dziadku”.

- Nie znoszę cię! - zakończyła zwierzenia.

I tak się wkurzyłam, że rzuciłam się na łóżko, żeby zrozumiała, że natychmiast ma wyjść z mojego pokoju.

Zrozumiała i wyszła.

Po półgodzinie zadzwoniłam do niej. Chciałam się usprawiedliwić i jakoś jej pomóc, ale telefonu nie odebrała.

Miłość - to niekończąca się tajemnica,  
bo nie ma żadnej rozsądnej przyczyny,  
która mogłaby ją wytłumaczyć.

Rabindranath Tagore

## W szkole

Milka mnie nie dostrzega. Do mojej chudości dorzuciła mi przezroczystość. Traktuje mnie, jakbym była szybą! No to żeby łatwo o mnie nie zapomniała i żeby jeszcze bardziej ją pogłębić, posłałam jej na polskim liścik:

*Jeżeli syn Zgreda jest fatalny, to uważaj. Mógł to odziedziczyć po ojcu!*

Nie odpowiedziała, mija mnie łukiem, jak trędowną. A przynajmniej jak jadowitą kobrę. Trudno, jeśli taki mój los, mogę dla niej być i szybą, i kobrą za jednym zamachem.

Krytykuj przyjaciela w cztery oczy,  
a chwal przy świadkach.

Leonardo da Vinci

## po lekcjach

Mama Milki nie czekała pod szkołą. Specjalnie szukałam jej wzrokiem, ale na darmo.

Znowu pół godziny przemyśleń nad naszym spektaklem; godzina nad polskim – zamęczyć się można przy tej literaturze pozytywistycznej. A potem jeszcze pół godziny nad historią. I godzina nad angielskim.

## wieczorem

Jacek, podszywając się pod tatę, zarejestrował się w Topjobs.pl

Tata nic o tym nie wie. Pochwaliłam Jacka.

## nocą

Jacek zajrzał do pokoju i poinformował mnie, że wysłał mejlem zdjęcia kota. Treść ułożyliśmy wczoraj, jest nasza wspólna, więc się do niej przyznaję.

*Nasz kot ma na imię Rysio. Jest wybitnie ładny i inteligentny. Jest też bardzo fotogeniczny. Sądziemy, że taki typowy domowy kot będzie najlepszym przykładem na to, że przeciętny miejski, warszawski kot jada produkty z puszek i saszetek.*

Ze zdjęć kota wybraliśmy takie, na których rozkłada się w fotelu, siedzi na stole (co mamę straszliwie wkurza i nas też, ale na stole prezentował się lepiej niż na podłodze). Dołączyliśmy uproszczoną wersję CV taty (ze zdjęciem) jako prawnego opiekuna Rysia.

Zdjęcie taty w jego życiorysie jest trochę stare. Tata ma na nim tak z dziesięć lat mniej niż rzeczywistość, na dodatek na zdjęciu ma jeszcze włosy i całkiem bystry wzrok.

Co ten czas robi z ludźmi!

– Mimo to jest całkiem do siebie podobny. W każdym razie my byśmy go rozpoznali – powiedział Jacek, skanując zdjęcie. – Rozpoznałabyś?

– Tak! Poznałabym po tej koszulce polo. Ma ją do dzisiaj! – przypominałam. – A ty dobrze działasz – pochwaliłam brata. – I cud jakiś, że znalazłeś to zdjęcie, bo przecież byśmy taty za żadne skarby świata nie doprowadzili do fotografa!

Ucieszył się z pochwały. Nie do wiary, jakie delikatne ego ma ta pleć przeciwna! Wystarczy malusiński komplemencik, a on się puszy! Wprost rośnie w oczach!

Kobiety mają więcej wyobraźni niż mężczyźni.  
Potrzebują jej, by mówić nam,  
jacy jesteśmy wspaniali.

Arnold Glasow

## Ewa bez rodziców

Tata poinformował nas, że poszedł do szpitala odwiedzić znalezione niemowlę. Nawet pożyczył od Roberta aparat i zrobił kilka zdjęć. Dziewczynkę w szpitalu nazwano Ewą.

– Imię pramatki, pierwszej kobiety – zadumał się tata. Otworzył puszkę z piwem. – Zdrowie małej – powiedział, pociągając łyk. – Ewunię oddadzą do domu małego dziecka, ale nie będzie mogła być adoptowana, dopóki nie znajdą jej rodziców i dopóki oni nie zrzekną się praw rodzicielskich.

– Nawet o tym nie myśl! – zapowiedziała ostro mama. – Nawet nie myśl! I lepiej nie wspominać, że tam chodzisz! – W jej głosie słychać było pasję. Mama zdecydowanie i skutecznie oblewała tatę zimną wodą. – Żadnych więcej dzieci! Ja już swoje odchodziłam! Żadnych więcej dzieci, rozumiesz?! Nikt zresztą nie dalby ci dziecka na wychowanie! Za chwilę skończy ci się wypowiedzenie i będziesz bezrobotny, za to z zaległymi alimentami! I przypominam, że lada moment będziesz utrzymywany przez żonę! Rusz się wreszcie do jakiejś skuteczniejszej roboty, bo przynosisz coraz marniejsze grosze!

Tata znowu wyszedł z domu. A ja podeszłam do mamy.

– Mamo – zaczęłam. – Wiesz, to chyba nie taty wina. Tak jakoś się stało, i może lepiej nie mów mi takich rzeczy...

– Nie wtrącaj się! Dość! – ucięła, ale nagle złagodniała. – Alu, mnie już sił brakuje, bo w jego życiu wszystko jakoś tak się dzieje... Dlaczego u innych można normalnie funkcjonować, a u nas co chwilę coś... Będę mu to mówiła, bo ktoś musi go pchać do jakiejś rozsądnej pracy. A ty nie wtrącaj się. Tata jest nieodpowiedzialny! – zawyrokowała.

*nocą*

Reakcja mamy dała mi do myślenia. Czyżby uznawała, że tata chce adoptować to znalezione małeństwo?

Sprawdzenie skrzynki.

Tomek nie napisał.

A Krzysiek się nie domyślił. Nie zadzwonił z zaproszeniem na imprezę. Ani z żadnym innym. Ani nawet bez zaproszenia. Po prostu nic... Już się przyzwyczaiłam, że obietniki cacanki, a szczególnie, i podkreślam to, drugiej płci obietniki wykonania telefonu – to mniej więcej tak, jakby mi obiecał, że jutro stanie się Billem Gatesem. Równie to realne. Tylko dlaczego ja cały czas mam nadzieję?!

## Awanturka

Wieczorem w pokoju Jacka rozegrała się batalia. Usłyszałam chrzęst zrywanego plakatu, darcie go na strzępy i komentarze Monisi. Oczywiście, każdy

kolejny strzępek lądował na podłodze w rytm hiszpańskich szeleszczących zdank... Słyszałam, ale nie rozumiałam. Aż wreszcie przeszła na polski.

- Albo ona, albo ja! - wrzasnęła tak, że aż cofnęłam się od ściany.

- Ty! Ty, ty... - zapewnił Jacek, ale Moniki to wcale nie uspokoiło.

To była tylko pierwsza część batalii, bo wiedząc, że przez nasze ściany wszystko słychać, Monisia po prostu wyгнаła Jacka na dwór. Poszli do knajpy na pierwszym piętrze Kangurka; wiem, bo obserwowałam z okna.

Mężczyźni wyginęli.  
Od biedy można jeszcze znaleźć męża,  
ale mężczyzna mający czas dla kobiety  
i pragnący z nią rozmawiać przestał istnieć.

André Maurois

A potem skutek w domu.

Jacek chodzi sponiewierany jak kaptur po zimie. Normalnie Monisia go przydeptała! Aż się ucieszyłam na ten widok. Odplynęła z niego cała energia, a gdy zadzwoniła Aneta, krzyknął do mnie:

- Dla niej mnie nie ma!!!

Powtórzyłam to Anecie. Bo lepiej prosto z mostu, niech wie, na czym stoi:

- Jacek informuje mnie, że **dla ciebie** go nie ma.

- Jesteś straszna - odpowiedziała po chwili ciszy. - Dla mnie go nie ma?

- Tak. Chyba wybrał Monikę...

- Dlaczego...? - Głos jej zadrżał.  
- Nie wiem. Pewnie się przestraszył. Wkurzona Monika potrafi być straszna. A wiesz, co robi, gdy się maksymalnie wkurzy?

- Co? - zainteresowała się.  
- Mówi po hiszpańsku! To jej metoda. Wygada się, a nikt z nas nie rozumie... To i nikt się nie obraża.

A potem zajrzałam do pokoju Jacka, który zbierał resztki plakatu, podartego energicznymi rąkami Monisi.

Noc spędziłam nad testami z polskiego. Tym razem test na zrozumienie czytanego tekstu poszedł mi dość dobrze. Tekst był o języku; na wszystkie punkty dałam właściwą odpowiedź, a na dodatek spodobała mi się końcowa teza, że myślenie i wyślawianie się są ze sobą sprzężone; mówimy tak, jak myślimy, myślimy tak, jak mówimy. I dlatego już po niewielu słowach można określić, z kim się ma do czynienia, tak sądzę.

W części drugiej napisałam wypracowanie na temat „Dwa modele rodziny” (na podstawie *Tanga Mrożka* i *Chłopów* Reymonta). Sama siebie oceniłam bardzo, bardzo wysoko.

### Komentarze bez odpowiedzialności

Skutek mojego przygotowywania się do matury - w szkole byłam ćwierćprzytomna, obolała, jakbym wykopała tunel pod kolejną stacją metra. Nikt mnie nie potrafił ożywić, a zajmowałam się głównie ziewaniem.

Za to pewien ferment w szkole wywołał Otton z równoległej klasy, ponieważ założył blog, na którym zrobił formularz do oceniania nauczycieli. Blog jest z jednej strony utajniony, tak żeby nikt z grona się nie dowiedział, a z drugiej strony – ogólnie dostępny, bo wszyscy znają adres. Jak to zwykle u nas, tajne przez poufne najłatwiej znaleźć w codziennych gazetach.

O biolożce ktoś napisał:

*Przypomina małą, za to ruchliwą dżdżownicę.*

O pani od WOS:

*Chciałaby do Sejmu, ale my jej w tym nie pomożemy.*

Dopisek: *Wręcz przeciwnie.*

O frankosadyście:

*Depresyjny sadysta strzepujący na nas swój łupież. Odplacimy mu tym samym. Jak tylko ktoś się dorobi łupieżu, będziemy pamiętać o strzepywaniu go na niego.*

Inny dopisek:

*Możemy mu nasikać do herbaty. Przecież zanim otworzy klasę, stawia szklankę na parapecie.*

Następny dopisek:

*Możemy nagrać go na komórkę, jak nas zasympuje łupieżem. Może taki latający łupież jest zaraźliwy?*

O geografce:

*To nie nasza wina, że tobie kazano uczyć!*

Dorzuciłam kilka własnych uwag.

Dopisałam także komentarz do matematyka płci męskiej, czyli nie naszego, bo nas uczy w tym roku kobieta. Napisałam:

*Podziękowania za przyjęcie do wiadomości, że nie wszyscy muszą być matematykami.*

Słowo o historyczce:

*Nawet kwiaty na parapecie ziewają i zapadają w sen zimowy, jak ona wchodzi.*

Słowo o anglistce:

*Dalej, mocniej, szybciej! Postresuj nas trochę, ja chcę znać ten język!*

Słowo o filozofie:

*Jedyny, który się nas nie boi.*

Słowo o woźnej:

*Spokojnie, emerytura tuż, tuż!*

Słowo o chemiczce:

*Przykład na to, że waga ciała nie ma związku z ciężarem właściwym.*

Słowo o szkolnej stołówce:

*Codzienny dylemat – jem dzisiaj, czy nie jem?*

## W domu

Jak ja mam się uczyć?! – Pytanie retoryczne, bo Milka zadzwoniła. To oznacza tylko jedno, że będę znowu wysłuchiwała jej zwierzeń, zamiast przerażać kolejny test! A na dzisiaj zaplanowałam polski!

– Dzwonię, bo nie mam z kim porozmawiać – zaczęła. – Mimo że nie rozmawiam z tobą, jednak teraz jeszcze się nie obrażaj. Potrzebuję rozmowy... Przepraszam.

– Czuję się przeproszona! – odpowiedziałam.

– Jakby w domu czegoś się dowiedzieli, to przecież wykorzystają to przeciwko mnie, dlatego muszę z tobą.



- Czyli jestem mniejszym złem?  
- Tak jakby – przytaknęła z zastanowieniem. –  
Przynajmniej mnie wysłuchasz.  
- No to mów.

- Nie teraz. Przyjdź i przynieś zeszyty. I kup mi po drodze dwie butelki wody bez gazu i ze dwa soki pomarańczowe. Bo tak straszliwie chce mi się pić, że już tylko herbata w domu została. Słowo daję – mówiła. – Przeleciałam już przez lodówkę i wypilałam kefir, mleko, sok po kiszonych ogórkach, poprawiłam herbatą, ale mi nie mija. Tak straszliwie chce mi się pić, że... Nie wiedziałam, że język może po prostu przysychać do podniebienia.

- Pewnie dlatego, że nie masz w domu właściwej wilgotności powietrza – wymyśliłam. – Jest za sucho! Wieszaj pranie w pokoju, to się powietrze nawilży. Moja mama tak robi!

Milka użyła mnie jako słuchacza zwierzeń na temat wspaniałości Zgreda; ja potraktowałam ją zimnym prysznicem informacji „z życia szkoły”.

Kiedy jej słuchałam, myślałam, że ona chyba autentycznie się zakochała. Ale jej entuzjazmu na temat Zgreda nie podzielałam.

Jedni lubią dziewczęta mające coś do powiedzenia.  
Inni te, które mają coś do pokazania.

Ryszard Podlewski

Poza tym jest jakaś taka słaba i blada; poradziłam jej, żeby jeszcze jakiegoś lekarza uraczyła swoją osobą, bo wygląda na to, że antybiotyki jej mało pomagają.

Popijając colę niskokaloryczną, którą jej kupiłam, powiedziała, żebym dała spokój, bo mówię jak, nie przymierzając, jej babcia. No to się zamknęłam.

Po co mi to?

Minął dzień i widać tata odzyskał równowagę wewnętrzną, którą utracił, gdy tylko zadeklarowałam, że chcę być teatrologiem. Potrzebował na to kupę czasu.

- Alu, może wolałabyś jednak rozważyć sprawę studiów? – zasugerował uprzejmie. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że to na całe życie. Potem w życiu trzeba zarabiać...

- Chyba że znajdziesz bardzo bogatego męża, czego ci szczerze życzę – wtrącił się Jacek, który właśnie wpadł do dużego pokoju. – Ale na to się nie zanosz, bo przecież nawet nie znamy ani jednej bogatej osoby. Tak że w naszym środowisku raczej szans nie będziesz miała.

- Co ty, Jacek, opowiadasz?! – zdenerwowała się mama. – Jakie znowu wychodzenie za mąż? Co za bzdury! Teraz kobieta musi przede wszystkim być w stanie utrzymać się samodzielnie, a ta cała teatrologia tego nie zapewnia! Będziesz zajmowała się jakimiś teatrami dla dzieci, polską kulawą kulturą? Alu, po co ci to???

*wieczorem*

Tata został zarejestrowany na [www.praca.pl](http://www.praca.pl)  
Krzysiek nie zadzwonił. Ja też nie.

Agnieszka wisiała dzisiaj około godziny na słuchawce, tłumacząc mi, że jakby tata i mama zajęli się małą Ewą, to tak jakby Napoleonka zyskała siostrę. W końcu musiałam jej przerwać, uświadamiając, że rozmawia z niewłaściwą osobą. Jeśli chce zaadoptować Ewunię, to niech lepiej pogada o tym z Robertem, który – o ile go znam – przyleci i zrobi awanturę na pół bloku. To w wersji optymistycznej. W wersji pesymistycznej zrobi awanturę na pół osiedla, a w wersji prawdziwej – na całą Warszawę. Jeśli Agnieszka chce zobaczyć, jak taka awantura wygląda, to droga wolna; niech po prostu zaproponuje Robertowi zrealizowanie swej altruistycznej myśli. Agnieszka powiedziała, że awantury wcale sobie nie życzy, i zmarkotniała. Ale to już nie była moja wina. Co ja na to poradzę, że ona ma taki silny instynkt macierzyński, a Robert bardzo nikły instynkt ojcowski?

### Próba wczucia się w przyszłe studia

Wzięłam do poczytania kilka sztuk teatralnych, dostarczonych mi przez Anetę. Współczesna dramaturgia, także polska.

Próba zapoznania się spaliła na panewce.  
Skutek nieudanych prób:

Chyba oni wszyscy, to znaczy moja rodzina, mają rację. To jest tak trudno czytelne, że powinnam

uznać, że nie łapię. Podobnie jak niektórych współcześnie wystawianych sztuk. Widać umysł mam zbyt mało zbelkocony, bo za pół świata nie rozumiem, co mi przekazuje potok bluzgów, chorych zachowań, wściekłych, przegranych typów i agresji, płynący z tych kartek. Nie wiem, co mam z tego wynieść. Bo to jest mizeria, i już! Ja do tego ideologii nie dorobię i nie stwierdzę, że to wielkie. Przeglądam i stwierdzam, że jeśli tak to wygląda, to ja do współczesnej dramaturgii wolę nie dorastać.

Wiem, co zrobię. Napiszę własną sztukę. Zamknę ją w szufladzie i będę czytała, kiedy mnie najdzie na współczesną dramaturgię. Ale to mi nie pomoże w dostaniu się na studia. Chyba nie.

*nocą*

Tata pije piwo. Mama łomocze garnkami, produkując żurek, tata ogląda studio przedwyborcze, a Jacek składa za tatę kolejną aplikację... Tym razem zarejestrował go w [www.pracuj.pl](http://www.pracuj.pl)

### Koniec też jest ważny

Dzisiaj w szkole dowiedziałam się, że Ferdynand Magellan został zjedzony na wyspie Mactan w Archipelagu Filipińskim. Gość opłynął świat, żeby skończyć w garnku! Blee...!

*później*

Muszę znaleźć portret Magellana.

Znalazłam nie tylko portret. Dowiedziałam się, że miał czterdzieści jeden lat, kiedy zginął. A zanim

stał się posiłkiem, zdążył opłynąć ziemię. Miał dwadzieścia jeden lat, gdy odbył pierwszą podróż morską, trzydzieści lat, gdy został kapitanem. Zdążył jeszcze zmienić obywatelstwo z portugalskiego na hiszpańskie, skoro tylko przestał dogadywać się ze swoim portugalskim władcą.

A tata co? Przecież pamiętam, jak kilka lat temu obchodziliśmy jego czterdzieste pierwsze urodziny, i nic! Bezrobocie ze spółgłoskami, samogłoskami, sylabami i gramatyką opisową! Beznadzieja, i jak on ma mi imponować?!

Zresztą, czy imponował mi kiedykolwiek?

A szczerze mówiąc, czy kiedykolwiek miał taki zamiar?

Tyłu rzeczy jeszcze nie wiem. Nie wiem też, co czytać. Bo i tak tego wszystkiego nie ogarnę. Muszę wybierać.

Nasza wiedza jest i będzie ograniczona.  
Nasza ignorancja jest i pozostanie nieograniczona  
i nieskończona.

Karl Popper

Znowu krótka wizyta u Milki. Wciąż choruje. Jak tak dalej pójdzie, trudno jej będzie w szkole, bo tyle teraz od nas wymagają. A najgorsza łacina – nie ma szans, żebym chociaż raz w życiu się nią posłuszyła, do nikogo po łacinie nie zagadam, a poza tym co miałby ów ktoś odpowiedzieć, gdybym wyrecy-

towała końcówki czwartej deklinacji w pluralis? Niewątpliwie nie mam czym obciążać sobie komórki! Nie lubię łaciny, bo nie lubię durnostojek! Proste i jasne! To zdanie wygłosiłam, gdy mama Milki otworzyła drzwi do pokoju.

Włączyła się w naszą rozmowę. Ta kobieta jest doskonała. Mówi, modulując głos. Ma gesty dłoni tak spowolnione jak aktorki w latynoskich filmach. Brwi za to prawie cały czas uniesione. Usta wypukłe i na dodatek umalowane na błyszczący róż. I jest zawsze nienaganna, zadbana, pachnąca, luksusowa. Przy kimś, kto ociera się o doskonałość, mocniej dostrzega się własne niedoskonałości – pomyślałam, patrząc na nią.

Potem, na korytarzu, usiłowała mnie odpytać. Chyba w tym celu odprowadziła mnie do windy. Z treści pytań zrozumiałam, że sporym zresztą zdziwieniem, że ona nie wie nic o Gregu zwanym przeze mnie Zgredem. Pewnie myśli, że Milka śpi ze słuchawką telefoniczną, bo czeka na mój telefon... Hi, hi.. hi... I bardzo mało inteligentnie, inaczej mówiąc, prosto z mostu usiłowała ode mnie dowiedzieć się, co ostatnio się z Milką działo. Bo zauważyła pewną zmianę w jej zachowaniu, w sposobie ubierania, zauważyła, że jest podenerwowana lub bardzo radośna, ale Milka nic jej nie chciała mówić. Ode mnie więc postanowiła wyciągnąć, jaki był powód tego wszystkiego. Najpierw się zawahałam. A potem... Może dobrze by było, żeby wiedziała? Ale dlaczego ja mam to mówić? Przecież Milka jest jej córką, powinna to wiedzieć od niej. A jakby się czuła Milka, gdybym opowiedziała o metaliku w kolorze wina?!

Przecież mnie nie upoważniła do rozmów ze swą mamą...

Dlatego wykonałam spory wysiłek, żeby nie kłamać, żeby mówić coś, co będzie na tyle naturalne, że nic nie zmieni. Mówiłam o klasie, o studniówce, o naszym planowanym występie, o sukience na tę imprezę, o czerwonych majtkach, które sobie kupiłyśmy, gdy tylko Milka wyjdzie z tego zaziębienia. W rezultacie udało mi się nic nie powiedzieć.

Okazujesz wielką szlachetność,  
jeśli zapominasz o tym, co wiesz o innych.

Ali Ibn Abi Talib

## Nowoczesność w domu i zagrodzie

Zainstalowałam sobie skype. Ściągnęłam z One-tu; wierzyć mi się nie chce we własną głupotę – od tak dawna mogłam gadać bezpłatnie, a ja dopiero teraz. Od razu wyszukałam pół mojej klasy, wyszukałam ponadto wszystkich, w których się kiedyś kochałam. I podzwoniłam. Do Daniela, do Staśka, do Puszki, do Anety, do Beaty nawet, która po awanturze w szkole, związanej z jej ciążą, jakoś znikła z naszego pola działania, czyli ze szkoły, i kontakt się urwał. I moja wielka radość z powodu zainstalowania skype'a spaliła na panewce – nikt z wymienionych nie był zalogowany; nikt nie odebrał wiadomości i sobie nie pogadałam.

## Poszukiwanie okazji

Wpadłam do Anety.

Ma do mnie pretensje o Jacka. Tak jakby uważała, że mam na niego jakikolwiek wpływ. Nie jestem nim i nie ocenię, która z nich bardziej do niego pasuje. Monisia jest żoną, to już wiem, i ma w sobie odwagę graniczącą z brakiem wyobraźni, ale w gruncie rzeczy ona go kocha... Chyba.

A Aneta? Może interesuje się Jackiem po prostu z braku laku? Bo jest? Nie chcąc się nikomu narażać, z uporem godnym lepszej sprawy zmieniałam temat, gdy tylko chciała zahaczyć o Jacka. Wreszcie udało mi się skierować rozmowę na Krzyśka.

Zaplanowałyśmy przypadkowe spotkanie z nim. Przypadkiem znajdziemy się na ulicy Narbutta, pod jego uczelnią, w przyszły poniedziałek, bo kończy po piętnastej, czyli akurat tak, żebym mogła nie zrywać się ze szkoły i jeszcze przypadkowo zdążyć na nasze przypadkowe spotkanie. Aneta twierdzi, że ona sama też chętnie przyjrzy się kolegom Krzyśka z roku – a nuż któryś się nada i zarokuje na przeżycie czegoś pięknego, a może nawet na dłużej?

Świat składa się z samych okazji do miłości.

Soren Kierkegaard

## Robimy za tatę

Dzisiaj tata został zarejestrowany na portalu hrk.pl. Posłaliśmy tam jego CV kompetencyjne.

Żeby je zrobić, musieliśmy sięgać do pudła po sztucznej choince, której kot złamał pień, więc została wyrzucona, a pudło tata zaadaptował na swoje podręczne archiwum. Z przeglądu kwitów tam zgromadzonych dowiedzieliśmy się, że tata uczestniczył w kilkunastu konferencjach, napisał kilkanaście artykułów (z czego większość o samogłoskach, ale zdarzył się też artykuł o sylabie) i że jest specjalistą od gramatyki opisowej.

Patrząc na to, oboje z Jackiem nie mogliśmy powstrzymać śmiechu. Na co to komu? Aż głupio to umieszczać w CV. Skupiliśmy się więc na jego umiejętnościach komputerowych. Przy nas się wyszkolił.

Ponowna próba wczucia się w wybrany kierunek. Czytam jakąś bajkę dla dzieci, przeznaczoną dla teatru lalkowego. Wystarczyło mi, że przerzuciłam pierwszych pięć stron, by poczuć, że za żadne Himalaje ani za Kanary, ani za wszystkie skarby świata nie dam rady tego czytać.

### Mają wszystko oprócz rodziców

W czasie gdy wytwarzaliśmy jego CV kompetencyjne, tata co robił? Dzwonił, tak, dzwonił do domu małego dziecka, żeby upewnić się, że mają wszystko, czego mała Ewunia może potrzebować. I czy nie byłaby potrzebna jego pomoc.

– Mają wszystko. – Wsadził głowę do pokoju Jacka i powiedział to do nas. – Mają wszystko, oprócz rodziców.

Kilka godzin później tata mnie zawołał do siebie.

– Jacek jest dorosły, gdy tylko będzie mógł, wyprowadzi się i zamieszka z Moniką – rzekł.

– Tak sędzę – potwierdziłam.

– Ty pewnie też będziesz chciała zamieszkać osobno, w jakimś wynajętym mieszkanku...

– No, jeszcze o tym nie myślałam – odpowiedziałam.

– Kiedy wy się wyprowadzicie, Ewunia będzie miała już kilka lat...

– Tata! – krzyknęłam. – Daj spokój.

Monika jest dobra jako lek na brak realizmu mojej rodziny – pomyślałam i poszłam. Zamiast wcześniej zadzwonić, przebiegłam się jak głupia. Moniki nie było, właśnie bawiła się na jakiejś wydziałowej imprezie. Wracając, przystanąłam przed blokiem Milki. Wyjęłam komórkę i posłałam jej esemesa.

– Nie obrażaj się. Taki Zgred to nie dla Ciebie. Zostaw go.

Ledwie wysłałam tę wiadomość, za moimi plecami przyhamował opel (to już wiedziałam) koloru metalicznego wina, wyszła z niego Milka. Zanim jednak wyszła, rzuciła się na Zgreda i pocałowała go.

Odwróciłam się na pięcie i czym prędzej oddalałam.

No tak. Widać ona choruje tylko wtedy, gdy jej rodzice są w domu... A gdy ich nie ma, zdrowiej w ramionach Zgreda.

W nocy odebrałam esemesa od Milki.

Nie obrażam się. Albo akceptujesz Grega, albo koniec naszej przyjaźni.

Patrzyłam na wyświetlacz, podrzucałam telefon w dłoń, robiłam do niego miny. Aż wreszcie napisałam odpowiedź.

No to koniec.

### Kiedy ona wreszcie zrozumie?

Milka ozdrowiała. Pojawiła się w szkole. Minęła mnie w szatni. Nie zauważyła mnie. Ale przecież siedzimy w jednej ławce; nie będzie miała szans się nie odezwać – pomyślałam. I postanowiłam się nie przejmować.

Awantura w szkole spowodowana blogiem Ottona. Jakaś koszmarna akcja poszukiwania winnego, z tego prostego powodu, że blog rozrósł się do granic niedopuszczalnych i oceny wpisywane sięgnęły dna, pogrzyły się w intelektualnym bagnie, którym popisali się wpisujący. No muł, muł i rozkład umysłów. A wszystko w sosie nienawiści, zawiści, złośliwości, agresji i upokarzania. Przeraziłam się tym nagromadzeniem zacierzenia, chamstwa i prostactwa. Piszę to o ludziach, których pewnie znam, bo przecież wpisywali się tam głównie uczniowie naszej szkoły. Całe szczęście, że jest nas kilka setek, bo to bagno rozkłada się na sporą gromadę potencjalnych sprawców.

Rzecz trudna do zrozumienia, ale Milka nie odezwała się do mnie przez cały dzień.

Chyba na serio wzięła mój wczorajszy esemes.  
I tak się zakończyła chyba nasza przyjaźń...

### Przypadkowe spotkanie z Krzyśkiem

Prosto po szkole, za to w wersji przygotowanej, pojechałam na Nartbutta. Aneta już czekała.

O godzinie zero udałyśmy się na przystanek tramwajowy, na którym wsiada Krzysiek.

I spotkałyśmy go; koledzy też byli. Wyglądał tak, jakby spieszył się na mój widok. I wcale nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego. Aneta wywołała autentyczny popłoch. Tak to jest, gdy na dzień dobry do takich technicznych powiedzieć, że się studiuję teatrologię. Tak ich wszystkich tym speszyła, że rozmowa utknęła. No to wzięłam sprawy we własne ręce. Akurat nadszedł tramwaj, trochę trzęsło i hałasowało.

– A jak tam ludzie z roku? Już znasz wszystkich?! – zagadałam, pokrzykując, żeby przekrzyć łoskot kół tramwaju, i usiłując naprowadzić Krzyśka na zaproszenie mnie na imprezę.

– Nie, ale mnie nie obchodzi to całe towarzystwo.

– Ale na imprezę w Stodole wybierasz się – zaatakowałam prosto z mostu.

Popatrzył na mnie, a w oczach miał zupełne niezrozumienie. On naprawdę nie rozumiał, po prostu nie załapał, że mu sugeruję, że ma mnie zaprosić! I pewnie dlatego odpowiedział:

– Nie. Nie wybieram się.

Wkurzył mnie tym swoim brakiem domyślności. I tym, że wcale nie skakał z radości na mój widok. Przecież nie będę mu się podawała na talerzu! Jeśli jest do tego stopnia oderwany od ziemi, że nie rozumie, albo nie chce zrozumieć, że specjalnie po to, by mnie zaprosił, czołgnęłyśmy się z Anetą aż tutaj, to niech znika. Nic nie mówi, nie chwali się Anglią, i nie rozumie, czego od niego oczekuję. Nie mam siły do takich, co rozumieją co drugie zdanie, które się do nich kieruje!

– Aneta! – zawołałam, chwytając ją pod ramię i ciągnąc w kierunku wyjścia. – Wychodzimy! Na najbliższym przystanku! – I posłałam jej spojrzenie typu „nie protestuj, tylko rób”. Widać załapała, że coś się stało, bo posłała ze dwa uśmiechy do wpatrzonych w nią kolegów Krzyska i wysiadłyśmy z tramwaju.

– Co się stało? – zapytała.

– Nic. – Skrzywiłam się. – Tylko znowu trafiłam na niedomyślnego. Nie zaprosił mnie – wyjaśniłam, wpatrując się w koronę drzewa rosnącego po drugiej stronie ulicy.

– Przepraszam cię – powiedziała i chyba naprawdę było jej przykro.

– Ty? Za co? On też nie ma za co przepraszać. Po prostu nie to nie. „Nie” nie oznacza pół „tak”, ani jednej czwartej „tak”. Zwyczajnie nie wyczał, powiedział, co myślał – że nie ma zamiaru zaprosić mnie na swoją imprezę. I tyle.

Humor już nam nie dopisywał.

## Temat dnia w szkole

Otton cicho i skutecznie usunął swój blog z sieci. Zadziałała cenzura, nawet nie zewnętrzna, tylko wewnętrzna. Bo po co się narażać na moment przed zakończeniem szkoły?

Milka przesiadła się z naszej wspólnej ławki na miejsce Doroty, która przesiadła się do Beaty, a Sandra siedząca z Beatą przesiadła się do Janusza, przy którym od zawsze było wolne miejsce, bo on od pierwszej klasy chciał mieć przestrzeń i nigdy nie dał sobie nikogo dokwaterować. Ale tym razem Sandrę przyjął. Oczywiście, wywołało to ploty w całej szkole, a Janusz chodzi dumny, jakby co najmniej Angelina Jolie przysiadła się do niego. Sandra jest ładna, pewnie dlatego bez słowa protestu zgodził się, by zajęła miejsce obok niego.

Skutek tych przepychanek: siedzę sama.

## Instalacja

Tata odniósł pierwszy sukces. Bynajmniej nie w poszukiwaniu pracy, także nie w walce z nałogami, bo z nimi nie walczy. Nawet nie wygrał w totołotka. Wziął za to udział w promocji w hipermarkecie, wskutek czego wygrał nagrodę. Pierwszą, może drugą – nie wiem. Ta nagroda to zestaw towarów z kosza „wszystko za cztery złote”.

Przyszedł do domu, wnosząc multum toreb, a w nich wraz z Agnieszką znalazłyśmy: miarkę drewnianą, centymetr krawiecki, trzy żarówki w komplecie, klamkę plastikową brązową, wiertła do metalu, żyłkę wędkarską, nici dentystyczne, zegar plastikowy biały – sprawny, baterie, dwa filmy Kodaka dwudziestoczeroklatkowe, cztery talerze białe (które wcześniej widać leżały w koszyku pod nazwą „porcelana na wagę” i mimo to nie były poobijane), cztery poszewki na jaśki – każda w inny wzorek, mały nożyk do smarowania. I to by było na tyle.

Napoleonka strasznie się ucieszyła, widząc taką ilość śmiecia. Rozciągała centymetr, okręcała nim żarówki, na talerzach poukładała listki opadające z róż... W pokoju zrobiło się bardzo malowniczo – powstało coś w stylu nowoczesnej instalacji np. Duszy Wyłączającej Pamiętkę lub np. Dążenia Współczesnego Człowieka do Nie Wiem Czego.

Można by to nazwać jeszcze inaczej: Kondycja Ludzka w Kwadracie Pokoju.

Sztuka jest dla tych, którzy bez niej byliby nieszczęśliwi.

Irving Stone

Tak sobie rozmyślałam, popijając herbatkę z sokiem malinowym. Napoleonka rozwlekała elementy instalacji, kot przechadzał się po tej śmieciowej mozaice, królik patrzył, jak by tu się wyrwać z klatki i to wszystko poobgryzać, mama stała pogrążona w chwilowej niemocy, a tata oczekiwał pochwał. Nie doczekał się.

wieczorem

Jacek zjrzał do mnie. Usiadł na moim łóżku, od Anety, w nadziei, że mnie to zainteresuje. Zaczął ją kartkować, odłożył i wreszcie się odezwał.

– Jeśli szukasz sobie miejsca, w którym się nie napracujesz i nic z tego nie będziesz miała, to możesz jeszcze zostać poetką – zakpił.

Oczywiście, mój techniczno-materialistyczny brat poezje dostrzega w Linuksie; a ja, kurczę, widzę ją wszędzie, zawsze; nawet tam, gdzie nie chciałabym jej widzieć.

#### Poeta

*Zbyt wiele wizji  
Zbyt wiele doświadczeń  
Zbyt wiele zapachów  
Zbyt wiele słów*

*Za mocno  
Za intymnie  
Za blisko*

*Uśmiecha się zażenowany  
Rozumie*

Czymże jest człowiek, jeśli w jego życiu Główną wartością i treścią jest tylko Sen i trawienie? Zwyczajnym bydlęciem.

Szekspir



– Wyjdź i zostaw mnie samą – poprosiłam uprzejmie.

W rezultacie wzięłam czystą kartkę i napisałam:

*Wszystko można ubrać w słowa  
I wtedy się stanie.*

Poezja jest tak niedoceniana  
w naszym społeczeństwie,  
że nikt nie powinien czuć oporów  
przed jej pisaniem.

Kim Carlin

### Selekcja negatywna

Nie będę pomocą dentystyczną, tak jak mama, bo na myśl o cudzych zębach robi mi się niedobrze.

Nie będę nauczycielką, bo idea, że miałabym się wozić z takimi jak my, napawa mnie przerażeniem, lękiem, wstrętem i doprowadza do spadku nastroju, czyli depresji.

Nauczyciele muszą iść do szkoły dobrze odżywieni, aby móc sprostać ciężkiej pracy sadzenia drzew lub zwykłych krzewów wiedzy na ziemiach w większości przypadków będących raczej jałowym ugiem niż żyznym czarnoziemem.

Jose Saramago

Nie będę siedziała w żadnym biurze, bo to biurowo nudne.

Z tej skrótovej analizy danych bliższych i dalszych wyszło mi, że powinnam być sprzedawczynią w jednym ze sklepów w Galerii Mokotów.

Cały czas coś się tam dzieje, gra muzyczka, ludzie przychodzą, są mili, wiesz się ciuchy na wieszaczkach, wystukuje liczby w kasie. Bardzo przyjemna robótka, mogłabym zacząć w czymś z grubsza młodzieżowym, np. w Orsay.

Krótką sonda rodzinną na temat „Ja jako sprzedawczynie w Orsayu”:

Tata:

– Świetna myśl na wakacje. Ale ja na twoim miejscu wolałbym być kelnerką. Ale jeśli myślisz o takiej pracy jako o sposobie na życie, to ja cię nie rozumiem, ale rób, co chcesz.

Mama:

– Gorzej nie mogłaś wymyślić! Codziennie od jedenastej do dziewiętnastej, zero czasu dla siebie, po dwóch miesiącach będziesz miała dość! A ty z tą bzdurą na całe życie?!

Jacek, w wersji filozoficznej:

– Wszystko, co nowe, może być dobre. Może poznasz właściciela takiego sklepu? Bo raczej nie licz na to, że trafi ci się tam przystojny i zasobny klient. Tam mają tylko damskie ciuchy!

Monika:

– OK, na dwa, trzy miesiące, resztę sobie daruj. Weź informator, i jeśli chcesz studiować, to studuj!

A jeśli nie chcesz, to zasuwasz do roboty! Twoja rodzina jakoś sobie z twoimi studiami poradzi, poza tym przecież możesz zarabiać, na przykład możesz pojechać na wakacje jako *au-pair*.

*później*

Przypomniał mi się jeszcze jeden zawód, którego nie będę uprawiała.

Nie będę poetką, ot co.

Na zakończenie tego mało optymistycznego dzionka jeszcze jeden wierszyk o... wszystkich zgredach świata. Napisałam, ale wyszedł tak dołujący, że kartkę wyrzuciłam. Niech zniknie w niepaści, tak jak i Zgred...

Oczywiście, po usunięciu tego wierszyka pomyślało mi się o Milce.

Leży w domu, bo złapała jakąś grypę. Mogła ją złapać, bo od pewnego czasu strasznie schudła. I ta zawsze przy kości, robiąca wokół siebie tyle szumu swoim dużym ciałem Milka zrobiła się taką zwiewną szczuplinką... Nie chce powiedzieć, jak to robi. Bo nie ćwiczy, to wiem. Ani nie pływa. A chudnie. Pewnie podbiera herbatki przeczyszczające swojej mamie, ale nie powie, co tak pozytywnie wpływa na utratę kilogramów. Ciekawe, czy Greg ją odwiedzi – zachichotałam do siebie.

## Decyzja?

Wieczorem poinformowałam rodzinę, że być może zmienię plany i zrezygnuję z teatrolologii na rzecz archeologii.

Tata się załamał.

Ja też. Ale ja się załamuję, widząc go takiego bezwolnego, przed telewizorem. A on się załamuje, słysząc moje nowe idee. A to jest spora różnica, tak sądzę.

Pierwszy sukces. Przyszły zawiadomienia o ofertach pracy z jobpilot.

Tata mógłby zostać:

– nauczycielem na Podkarpaciu – odpada ze względu na mobilność taty, czyli jej brak, i ze względu na proponowane wynagrodzenie, czyli na warunki warszawskie jego brak,

– kierownikiem hurtowni artykułów biurowych – pod Nysą,

– asystentką dyrektora generalnego ubojni drobiu – gdzieś koło Szczecina,

– pomocnikiem kosztorysanta w fabryce stelaży do łóżek,

– operatorem wózka widłowego.

Oczywiście, wszystkie te oferty są z serii hipotetycznej, bo gdy je czytaliśmy, ja podśmiewałam się, a Jacek ordynarnie rżał.

Rzecz dziwna.

Krzysiek przysłał mejla ze swoim numerem gg.

Mejl był prosty:

*Cześć,  
prawie cały czas siedzę i uczę się fizyki. Jeśli  
też siedzisz i uczysz się czegoś, może chcesz pogadać  
sobie na gg?*

Natychmiast włączyłam gg.

Jestem – zaanonsowałam.

On: Sama jesteś?

Ja: Nie, z kotem.

On: Dlaczego nigdy cię nie ma?

Ja: Co to znaczy? Przecież jestem!

On: Aneta mówiła, że wracasz nocami, na ostatnich  
nogach.

Ja: Pytales o mnie?

On: Nie, sama zaczęła.

Ja: I co jeszcze mówiła?

On: Żebym się nie zdziwił, jeśli któregoś dnia  
zacznieś za mną chodzić!

W tym momencie zatrzęsło mnie niemożebnie.  
Wkurzyłam się tak, że klawiatura zaczęła mi skakać  
przed oczyma. Ale dalej stukalam.

Ja: To po co przysłałeś mejla?

On: Bo chciałem, żeby jej przestrogi się sprawdziły.

Ja: Ona jest... To straszne. Wcale nie miałam zamiaru...

I nagle naszła mnie świetna, jak w danym momencie mi się wydawało, myśl i na dodatek poczułam natychmiastową potrzebę, wręcz przymus, by ją zrealizować.

Ja: Czekaj – wstukalam. – Czekaj, wrócę za kilka minut!

Poderwałam się z za biurka, jak tornado przeleciałam na klatkę i wpadłam do mieszkania Anety. Była sama i otworzyła drzwi.

– Sluchaj, ty intrygantko! Jeśli mój brat ciebie nie chciał, to bądź łaskawa o nim rozpuszczać obrzydliwe plotki, a nie o mnie... Wiesz, co mi Krzysiek powiedział? Że go przestrzegłaś przede mną! Że będę za nim latała, jak nie przymierzając ty za Jackiem! Jeśli on ciebie odstrzelił, to ty mi musiałaś załatwić odstrzelenie przez swojego kuzyna? Wiesz, jak to się nazywa? Podłość! Po polsku. I więcej do mnie nie przychodź! Bo że do Jacka masz nie przychodzić, to chyba on sam już ci uświadomił! Jesteś beznadziejna! Może i w tej szkole teatralnej nauczono cię grać i manipulować ludźmi, ale jednak nie wszystkimi! Bo nawet twój kuzyn stwierdził, że to, co mu nagadałaś, jest tak bzdurne, że mnie o tym poinformował. Plotkaro! Nigdy więcej nie pokazuj się w moim domu! I od Jacka też wara!

I wyleciałam. Zbiegłam do domu i ponownie zasiałam przed kompem.

Ja: Już jestem.

On: Gdzie byłaś tak długo?

Ja: W kuchni. Robiłam sobie herbatę.

On: OK, to co? Widzimy się w przyszłym tygodniu?

Ja: Nie, muszę się uczyć. Bo albo teraz, albo za rok... Matura, rozumiesz.

On: Masz rację, lepiej teraz.

Ja: To może zobaczymy się za dwa tygodnie?

On: Tak.

A potem włączyłam sobie coś uspokajającego – z płyty rozległ się świetny męski głos i *Leila*.

Ze też odrzucony zakochany mężczyzna napisał takie cudo... *You have got me on my knees...* I zaśpiewał tak, że któreś pokolenie z rzędu jej – tamtej jego miłości – zazdrości... *Leila*, jak to zrobiłaś? Jaka byłaś, że w liczbie mnogiej padali przed tobą na kolana?

(Bo ten, który padał przed tobą na kolana, był przyjacielem twojego męża, który, jak zakładam, też wcześniej padł na kolana).

Co mi to przeszkadza?

Milka w szkole do mnie:

– Nie wiem, dlaczego ci Greg przeszkadza!

– Nie przeszkadza mi... Tylko nie rozumiem – wyjaśniłam.

– Nie musisz rozumieć, wystarczy, żebyś nie komentowała!

– Dobrze – zgodziłam się i tym sposobem pogodziłyśmy się.

Ćwiczą mnie

Mama napuściła na rozmowę ze mną siostrę taty ze Stegien. Zważywszy na to, że kontakty rodzinne są bardzo małe intensywne, a szczerze mówiąc,

żadne, tę akcję mamy powinnam uznać za przejaw skrajnej desperacji. Ciocia najpierw poprosiła mnie do telefonu, a ponieważ rozmowa wysoce się nie kleiła, po dziesięciu minutach wymiany uwag o rozkopanych ulicach w Śródmieściu, o cenach żywności, bezrobociu wśród absolwentów wyższych uczelni, ciocia uznała, że telefonicznie nie uda się jej naprowadzić mnie na właściwy wniosek i zaproponowała spotkanie. Szczerze byłam ucieszona, bo ona jest osobą nad wyraz konkretną, i chyba na dodatek jedyną w naszej rodzinie, która jest zupełnie zadowolona z życia, a spotkanie z kimś, kto nie narzeka na swoje życie, jest szansą na uzyskanie takiej wskazówki, która wreszcie mi się do czegoś przyda.

Ciocia zaprosiła mnie do knajpy na Nowym Świecie. Pojechałam chętnie, bo lubię nowe miejsca, a nie za bardzo mam z kim i za co je poznawać. Ciocia uraczyła mnie jakąś rybą o białym kolorze, w bardzo jasnym sosie. A na przystawkę były bakłażany z pomidorami i czosnkiem w zalewie z oliwy z ziołami, na ciepło. Jedzonko luks. Oczywiście, po takim wstępie z każdym bym się dogadała, więc nie przeszkadzało mi wcale, że ciocia usiłuje mnie namówić na dziennikarstwo. Szczerze mówiąc, nie przeszło mi to przez myśl, ale ziarno zostało zasiane... Bo przecież jest tyle redakcji radiowych, telewizyjnych... I jakieś aberracyjnie wielkie liczby gazet. Gdy tak rozmyślałam, trochę się rozmarzyłam. Ja – jako sprawozdawca np. z pokazów mody albo jako redaktor naczelna gazety dla kobiet, albo jako twórczyni reklam, wymyśla-

jąca zbitki słów łatwo wpadające do głowy i wczepiające się w korę, tak że potem w sklepie wszyscy nieświadomie kupują dany towar... Ciocia mnie naprowadziła... Mogłabym postudiować dziennikarstwo.

A potem, już przy tiramisu, wymyśliła jeszcze jedną rzecz, tak zwane studia międzywydziałowe. To znaczy studiujesz na uniwersytecie wybrane przedmioty z różnych kierunków. Spodobało mi się to. Takie całkiem luźne studia – pomyślałam.

Ale jeszcze to wszystko przemyślę.

## W domku

Esemes od Krzyska:

Co słychać?

Ja: Rozmyślam nad studiami.

On: Możesz pójść na psychologię.

Ja: Po co?

On: Będziesz leczyć uzależnienia.

Ja: Od...?

On: Papierosów, alkoholu, toksycznych rodziców i sadystycznych szefów. Będziesz mogła mieć własną praktykę!

Ja: Nie, dziękuję. Nie lubię ludzi, którzy sobie nie radzą. Zniszczyłyby mnie ich problemy.

On: No to możesz zostać prawnikiem!

Ja: A może pójść na archeologię?

I po tym pytanku chyba padła mu bateria, bo dialog nam się skończył.

## wieczorem

Tata podjął próbę skuszenia nas na złożenie wizyty małej Ewie. Żadne z nas nie chciało, a mamie nie miał śmiałości zaproponować. Jeśli już jest w tym domu dziecka, to trudno, odwiedzić właściwie mogłabym, tylko po co? Żeby więcej myśleć o podłości tych, którzy zostawili ją na wycieracze? Przecież i tak wiadomo, że nic dla niej nie możemy zrobić! A poza tym dlaczego my? Jest tyle rodzin, które pewnie marzą o dziecku. Tylko weź, człowieku, wytłumacz to tacie, który najwyraźniej w świecie poczuwa się do odpowiedzialności za to znalezione dziecko.

## Archeologia w Warszawie

Wróciłam do domu po wieczornym angielskim. W przedpokoju wisiała obca męska marynarka. Weszłam do dużego przywitać się. Siedziała tam przysadzista, brzydka pani, w bardzo grubych okularach, otyła, ruszająca się tak, jakby machnięcie ręką było dla niej dużym problemem. Żadnego mężczyzny, którego obecność sugerowała marynarka wisząca w naszym przedpokoju, nie było. Była tylko ta kobieta, która najwidoczniej w świecie okrywa się męską marynarką. Trudno, widać teraz nawet ludzie po pięćdziesiątce bywają oryginalni – pomyślałam, a po chwili zmieniłam zdanie. – Może wcale nie oryginalni, tylko biedni? Kobieta miała duże, pulchne, wypukłe usta i równie wypukłe denka od butelek, które robiły za szkła optyczne. Slabe,

rzadkie szarobure włosy, opadające po obu stronach zmęczonych, oklapniętych policzków. Bluzka pod szyję, ciemnozielona, a na niej przedziwna ozdoba – bo to chyba miała być ozdoba – sznurek muszelek, kamieni i piórek.

Wyciągnęła do mnie dłoń. Bransoletka z muszelek zdobiła jej rękę. Widać domowa, niezrealizowana artystka – przeleciało mi przez myśl. Witając się ze mną, pani uniosła się z fotela. Spódnica w kartę, coś, co pewnie nosiło się w czterdziestym drugim roku lub tuż po drugiej wojnie, jakby żywcem ściągnięta z kosza z „wszystko za złotówkę” w podzędnej ciuchami. Na buty nawet nie chciało mi się opuszczać wzroku. Gdy ścisnęłam jej dłoń, odruchowo zauważyłam z lekka zażółcone paznokcie i twarde palce. Pali! – pomyślałam. Posłała mi półuśmiech, pełen zdziwienia i zainteresowania. Odpowiedziałam równie zaciekawionym spojrzeniem. I obie takie ciekawsko-podekscytowane obserwowałyśmy się.

– To jest Ala – powiedział tata, obserwując moją reakcję. Czulałam się tak, jakby właśnie prześwietlał moje myśli. – Pani Beata jest moją koleżanką z młodości – wyjaśnił. – Spotkaliśmy się przypadkiem w Kentucky Fried Chicken. I zgodziła się wpaść do nas – informował z lekkim uśmiechem na ustach. – Jest archeologiem z wykształcenia – uzupełnił.

Pani Beata zachichotała.

– To było tak dawno...

– Usiądź, Alu – zaproponował tata.

Usiadłam. Kobieta wyglądała raczej na zrozpa-

czoną, przytłoczoną życiem kurę domową niż na potypaną, wysportowaną archeolożkę ubraną w strój typu safari w kolorze sepii. Zupełnie nie pasowały do niej miotelka, którą odgarniałaby piasek z wykopanych eksponatów...

– Po archeologii to najlepiej załapać się w urządzie miejskim lub gminnym – mówiła. – Zawsze trzeba tam takich, którzy sprawdzają, czy plac pod budowę domu nie jest przypadkiem jakimś terenem dawnej kultury. Skończyłam archeologię śródziemnomorską – wyjaśniła.

– Gdzie pani pracuje? – zdobyłam się na zadanie pytania. – W Egipcie, przy wykopaliskach? (To by wyjaśniało jej mocno niestandardowe podejście do ubioru. I braku stosowania takich wynalazków, jak: grzebień, lakier do włosów, kredki do oczu).

– Ja? – zaśmiała się. – W Egipcie? W Egipcie to ja będę, jeśli kiedyś wreszcie wykupię sobie jakąś wycieczkę last minute, żeby było taniej – oznajmiła pani Beata. – Nie pracuję w zawodzie, bo najpierw nie miałam pieniędzy na zapłacenie za wyjazd na wykopaliska (to za to się płaci??? – zszokowałam się), potem jedno dziecko, następnie drugie, później rozwiązali zakład, w którym pracowałam na pół etatu, a teraz to już na wszystko za późno.

– To, po co... – zaczęłam. – Po co te studia?

– Bo coś trzeba było studiować, a to tak fajnie brzmiało: pani archeolog... Ale pomyliłam się, to mi do niczego się nie przydało. Taka ogólna wiedza, że wiem więcej niż inni, ale nic z tego nie wynika...

Człowiek myli się tak długo,  
jak długo do czegoś dąży.

Johann Wolfgang Goethe

– I to wszystko? – zdziwiłam się. – Skończyła pani studia, bo to dobrze brzmiało? I ot tak po latach „pomyliłam się”?!  
– Interesowało mnie to, ale że tak powiem, konkretnie z tego żadnych. Ale i tak jestem szczęśliwa. Pracuję w domu jako korektorka tekstów historycznych.

Przeraziłam się. Po prostu dorosłe życie jest wyraźnie nie dla mnie! Bo jeśli ja miałabym poprawiać teksty, to dziękuję! Załamać się można, zmagając się z przecinkami, literówkami, synonimami... I to po archeologii śródziemnomorskiej!

Popatrzyłam na nią z przerażeniem. Pani wyglądała rozpaczliwie, kobieta tak strasznie przegrana. Cała prasa pisze o wyścigu szczurów... Ale to, co później wokół widzę, to nie jest żaden wyścig szczurów, tu nikt do takiego wyścigu nie przystąpił. Zrezygnowali, zanim się rozpoczął... Kurczę blade!

– Siedzę sobie w domu i robię ludziom korekty! – zaszemrała pani Beata.

Świat mnie dobija – załamałam się. – Pani archeolog cieszy się, że jest korektorką!!! I po jaką rzodkiewkę tyle lat studiów? Czasu szkoda, przecież nawet drzewo po czterech latach rodzi owoce i przynosi jakiś pożytek, a co dopiero człowiek. Po pięciu latach powinien być już kimś innym niż wcześniej,

powinien zarabiać, bawić się i być szczęśliwym, a tu...

– Ale są tacy, którym się udało – pocieszała pani Beata. – Mój kolega ze studiów zrobił podyplomowe w Stanach, potem wyjechał do Ameryki Południowej na wykopaliska, i właśnie przedwczoraj czytałam w gazecie, że grupa archeologów amerykańskich i gwatemalskich odnalazła jakieś miasto czy jego fragment.

Potakiwałam głową, uśmiechałam się głupio i dobrotliwie, a tata zacierał ręce.

### Wieczorna wizyta u Milki

U Milki gorzej. Żle wygląda, i tak też się czuje.

Tata na piątkowe popołudnie ponownie zaplanował wizytę u małej Ewy. Mama aż się pieni, gdy to słyszy. Tata udaje, że nie rozumie. Mama udaje, że nie rozumie jego niezrozumienia. I tak się wzajemnie mijają, oszukując siebie, nas, a życie im ucieka... Chyba nawet szybciej niż mnie. I nie szkoda im tego czasu na takie bezproduktywne złośliwości?

Będzie lirycznie

Dlaczego? Nie wiem, jak zwykle zresztą.

*W miękkim dywanie z liści października  
Błyskających żółcią, złotem i czerwienią  
Chowa się wspomnienie*

*Nie chcą odchodzić; liście*

Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie  
Są treścią mojej duszy.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

## Dlaczego? Dlaczego?

Zadzwoiła mama Milki do mojej mamy. Okazało się, że w ramach leczenia grypy Milka zasłabła. Pojechali z nią do szpitala, a tam lekarz, który pochylał się nad nią, natychmiast wyczuł jakiś dziwny zapach i pokiwał głową. Zabrali ją na badania. Zbadali krew, podali kroplówkę, ona podobno słabła w tempie zastraszającym. Dowieźli ją tam na czas. Podobno to może być cukrzyca typu jeden.

– Co to znaczy – „typu jeden”? – spytałam.

– Taka, która dotyka głównie młodych ludzi... – wyjaśniła mama. – To fatalnie, okropnie, dlaczego właśnie ją to spotkało?

Zrobiło mi się zimno, gdy tego słuchałam. Ręce mi zaczęły sztywnieć, gdy mama z taką poważną miną mnie o tym informowała.

– Przecież ją wyleczą! – powiedziałam.

– Na to nie ma szczepionki ani tabletki, Alu. Jeśli to prawda i jeśli choroba jest zdiagnozowana, to już całe jej życie się zmieni.

– Ale czymś to przecież leczą! – krzyknęłam.

– Leczą – przytaknęła mama. – Można cukrzycę kontrolować, ale to bardzo ciężka praca. Codzienna.

– Czym to jest spowodowane? Może trzeba jeść więcej cukru? Albo mniej?

– Od tego można stracić wzrok, można usnąć i już się nie obudzić, cały czas musisz kontrolować, co jesz, ile się ruszasz, co masz zamiar robić. Przez całe życie trzeba brać zastrzyki, codziennie, lub trzeba mieć pompę insulinową, bo trzustka nie wytwarza insuliny. Jeśli to prawda, jeśli tak rzeczywiście by miało być...

– To co...? – wyjąkałam.

– To, być może, jej życie będzie nieustannie zagrożone... – Popatrzyła na mnie z przerażeniem w oczach.

A ja nie miałam w oczach przerażenia. Byłam tak zszokowana, że zastygłam w półruchu.

Póki życie trwa – dobrze jest.

Mecenas

Jak to jest? Dlaczego coś takiego się dzieje? Dlaczego nagle okazuje się, że młody człowiek choruje na cukrzycę? Jak ma z tym żyć? Musi liczyć jednostki, może nawet kalorie, wstrzykiwać insulinę? Być może, zrezygnować z marzeń, pragnień? I bać się, że jeśli o czymś zapomni, to już się nie obudzi?

Czy to nie za dużo jak na jedną szczupłą od niedawna Milkę?

Jak ja jej teraz w oczy spojrzę? Ja – brzydsza od niej, chyba głupsza od niej, mniej popularna w klasie, na osiedlu, wszędzie. Ja – odstawiona przez nią na boczny tor, bo mi się Zgred nie podobał. Ja mam wyciągnąć rękę? Bo u niej trzustka nie chce wytwarzać insuliny? Ja – o tyle uboższa od niej, ale zdro-



wa jak chrzan z rzodkiewką. I nagle ona, ta wysoka, długowłosa, do niedawna pulchna blondyna, zarzucana ofertami chodzenia, staje się szczupłą, długowłosą blondyną, która codziennie będzie się kłuła igłą, wstrzykiwała sobie coś, czego trzustka nie produkuje, blondyną, która nie będzie mogła ani na chwilę zapomnieć o swojej chorobie...

### Następnego dnia

Wieczorem poszłam do Milki. Otworzyła jej mama. I przeżyłam kolejny szok w moim życiu. Bo zobaczyłam jej mamę bez makijażu, z bladymi ustami, w dzinsowych wypchanych spodniach i spranej błękitnej bluzce. Zmęczoną i podłamaną. Zobaczyłam ją bez tego całego sztafażu ciuchów, maskarek, błyszczaków, lakierów i perfum. Bez fryzury na głowie. Po raz pierwszy rozmowa z nią mnie nie onieśmielała, co mnie tak wytrąciło z równowagi, że z trudem mówiłam.

– Wszyscy w klasie czekamy na Milkę – powiedziałam w ramach przywitania.

Uśmiechnęła się bez specjalnej radości.

– Będę jej przynosiła lekcje – zadeklarowałam.

Znowu bez odzewu.

– Jest nam bardzo przykro.

– Dobra z ciebie dziewczyna – powiedziała wreszcie.

Nie zaprzeczyłam, bo też tak uważam.

– Chciałabym, żeby to na mnie spadło, nie na nią... – Skrzywiła usta w nietypowym smutnym półuśmiechu, przysiadając na fotelu. – Ona jeszcze

nie nie przeżyła, wchodzi dopiero w życie. Taka ładna, mądra, i tyle ma planów na ten rok... Zdarzyło się jej to, gdy świat stawał przed nią otworem... Prawie osiemnaście lat czekała, aż się wyrwie, i nie będzie jej mama mówiła, co może, a czego nie... Dlaczego? Cios, który zmienia całe życie... Dlaczego to nie mnie się zdarzyło...?

Nigdy nie jesteśmy tak bardzo bezbronni wobec cierpienia, jak wtedy, gdy kochamy.

Sigmund Freud

– Przecież wróci do normy – pocieszyłam ją, jak umiałam. – Wyzdrowieje.

Ale ona dalej mówiła, jakby mnie nie słyszała. Siedziała w fotelu, otwarte dłonie złożyła na kolanach. Pochylona, patrzyła gdzieś w przestrzeń, mówiła do siebie. Zdawała sobie jednak sprawę z mojej obecności, bo co jakiś czas unosiła na mnie wzrok.

– W młodości zawsze ci się wydaje, że w każdej chwili możesz popłynąć, zaszaleć, wiesz, że są zasady, reguły jakiejś, ale sądzisz, że możesz machnąć na nie ręką, zrobić coś po czasie albo nie robić wcale, pójść gdzieś, poczuć niezależność, a tu nagle taki miecz zawisa nad tobą. Wiesz, że pofolgowaniem swojemu pragnieniu wolności możesz sobie zaszkodzić, bo dojdzie do przecukrzenia lub niedocukrzenia... Rozumiesz, niedocukrzenie oznacza, że możesz się nie dobudzić. My też wierzymy, że jej stan się poprawi, bo nic poza opieką nie możemy dla niej zrobić.

Siedziałam naprzeciwko i wpatrywałam się w firanki. Tak żeby nie przeszkadzać jej w tych zwierzeniach. Zaadresowanych do mnie. Dlaczego do mnie? Ja nic nie mogę – pomyślałam. Czulałam się jednak jakoś zobowiązana, nie wiem dlaczego, może za te wszystkie kanapki, które nam robiła? A może tylko przez fakt, że jest to mama Milki, czulałam się zobowiązana do wysłuchania jej i do uczestniczenia w jej bezradności i bólu. Może będzie jej lżej... – pomyślałam, zerkając na nią.

Włosy opadły jej na czoło, dostrzegłam, że ostatnio ich nie farbowała, bo na skroniach miała siwe pasemka. I była taka inna; energia luksusowej pani z wiecznie uniesionymi brwiami gdzie się ulotniła... Teraz brwi były również uniesione, ale było to zdziwienie pełne niezrozumienia. Mówiła dalej:

– Musisz być cholernie zorganizowana, nieustannie czuwająca. Bo nie tylko jedzenie musisz kontrolować, lecz i picie, każdy ruch, przewidzieć każdy wysiłek fizyczny, który chcesz podjąć, musisz wiedzieć, czy będziesz chciała dziesięć minut pograć w piłkę lub popływać, czy tylko zdjąć firanki do prania; musisz mierzyć poziom cukru, wyliczać dawki insuliny, wstrzykiwać ją sobie. Jak to zaniedbasz, jeśli zrobisz sobie chwilę przerwy, to się zemści... Musisz o chorobie pamiętać nieustannie.

Milczałam. Nie zdawałam sobie sprawy, że to aż tak...

- Kupimy jej pompę insulinową.
- Co to jest? – spytałam.
- Urządzenie, które dawkuje lek, igłę wbija się w ciało, najczęściej gdzieś w okolicy brzucha albo

pośladka czy w udo. Do niej jest podłączona rurka, która kończy się w takiej małej pompie... mniej więcej wielkości telefonu komórkowego starszego typu. I nosi się tę pompę zawsze, a ona podaje insulinę co piętnaście minut. Na bal studniówkowy Milka będzie jej widać pod sukienką... Nie przeszkodzi Milce w dobrej zabawie. Wytłumacz jej to. Powiedz, że tej pompy wcale nie będzie widać – wma- wiała sobie i mnie.

– Tak – wyjąkałam. – Powiem, że pompy nie widać...

Miałam tży w oczach. Ona też.

– A może jak już wyjdzie ze szpitala, pójdziesz z nami kupić Milce jakąś odpowiednią sukienkę? Może z tafty, z szerokim dołem, taką za kolana, rozumiesz, ulotną, modną i kryjącą...?

– Tak – obiecałam. – Chętnie. Byle nie z tafty. To jest zupełnie „out”. Tafta z gorsetem – tylko nie to!

Zdziwiłam się, że mama Milki, która zawsze była „en vogue”, wymyśliła taftę z gorsetem. Dlatego dodałam:

– Ale jakąś inną sukienkę, to proszę bardzo. Możemy sobie nawet kupić takie same.

– Tylko żeby Milka się zgodziła... Marzyła o długiej, wąskiej, cienkiej, z odkrytymi ramionami... A tu... Czeka ją szeroka, marszczona w tali, tak, żeby się dobrze czuła i nic nie było widać...

Pomyślałam chwilę. Już rok temu oglądałyśmy w galeriach sukienki, które mogłybyśmy mieć na studniówkę! I wtedy obie wybrałyśmy sobie długie,

z rozporkiem aż do biodra na lewej nodze. Miałyśmy przy tym niezły ubaw, bo nie da się ukryć, że obie wyglądałyśmy w tych sukienkach rewelacyjnie. Milka wybrała sobie czarną, naszywaną dużymi błyszczącymi à la cyrkoniami, a ja brązową, z bezowymi i brązowymi koralikami. Te „cyrkonie” były wykończeniem rozporka – w sposób rewelacyjny przykuwały uwagę. A teraz...

– To ja też sobie kupię taką szeroką, marszczoną – rzekłam i w tej samej chwili pożalowałam mojej pierwszej eleganckiej wieczorowej wąskiej sukni. – Kupię sobie taką samą jak Milka, tylko w innym kolorze! Tata powiedział, że na maturę on mi wszystko sfinansuje. I książki, i ewentualne korki, i ciuchy na studniówkę, i da kasę na bal (co prawda, powiedział to rok temu, ale chyba dotrzyma słowa? – pomyślałam).

– Dziękuję. – Mama Milki pokiwała głową i po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się. – Poczęstuj się. – Podsunęła mi pudełko wiśni w czekoladzie. Wzięłam jedną. – Kupiłam je dla Milki, do szpitala, ale to bez sensu. Przecież ona... – Nie skończyła. – Teraz będę z nią chodziła do diabetologa dziecięcego. Będziemy ją leczyć na Działdowskiej. Tam najlepsza lekarka ją przyjęła. Już mamy termin. Tam też będzie miała dwutygodniowe szkolenie obchodzenia się z pompą i programowania jej. Mówię ci o tym, żebyś, jeśli możesz, żebyś ją wspierała. Tam zobaczy, że nie jest jedyna, że nawet małych dzieci choroba nie omija. Ona musi poznać biochemię i metabolikę organizmu. Musi wiedzieć dużo więcej niż ci, których to nie dotyczy. Bo jeśli, dajmy na to, gdzieś

wyjedzie, będzie zdana tylko na siebie. Musi więc umieć sobie pomóc.

– Dobrze – zadeklarowałam. – Postaram się, najlepiej, jak będę mogła. Tylko że ona nie bardzo chce ze mną rozmawiać. Trochę się ostatnio... jak by to powiedzieć... zdystansowałyśmy... – Wzięłam następną wiśnię. – Obawiam się, że nie zechce akurat mnie słuchać...

– Od kiedy Jasek wyjechał do Anglii, chyba ty jesteś najbliższą jej osobą. Jeśli tylko zechcesz i postarasz się, ona przyjmie twoje zdanie. Wysłuchaj cię prędzej niż mnie. Spróbuj – poprosiła ponownie, podsuwając mi pudełko z wiśniami. Oczywiście, wzięłam.

– Spróbuję – obiecałam.

To w czasie choroby zdajemy sobie sprawę,  
że nie żyjemy sami,  
lecz jesteśmy przybici łańcuchem  
do bytu należącego do odmiennego świata,  
od którego dzielą nas przepaście,  
który nas nie zna i który nie może nas zrozumieć:  
nasze ciało.

Marcel Proust

Pomilczwałyśmy trochę. Ja milczałam, zjadając kolejne wiśnie, mama Milki tylko popijała sok. Milczałam, usiłując myśleć o tym, do czego się właśnie zobowiązałam, i rozmyślałam nad moją bezradnością. Bo ja przecież nic nie mogę. Nawet jej rodzina, mama, tata, nikt tego nie zmieni i nie weźmie na sie-

bie. Spotkało to Milkę. I nie pozostaje jej nic innego, jak zaznajomić się z chorobą, żeby skutecznie ją ograniczać, zwalczać, kontrolować...  
Tylko dlaczego, dlaczego Milka?!

Do domu wróciłam w nastroju głuchego, głębokiego, przerażonego załamania i przesłodzenia. Zjadłam całą bombonierkę.

Biedna mama Milki.

Biedna Milka.

Nie poddawaj się przeciwnościom,  
lecz odważnie wychodź im naprzeciw.

Wergiliusz

*nocą*

Esemes do Krzyska: Moja koleżanka jest bardzo chora.

Esemes od Krzyska: Jeśli możesz coś zrobić, zrób to. Jeśli nic nie możesz, to tylko przy niej bądź.

Siedziałam z telefonem w dłoni, zastanawiając się: mogę coś, czy nic nie mogę?

Pomyślałam, że skoro Milka zdaje WOS na maturze, to ja też, przynajmniej będę się z nią razem uczyła i jakoś ją zdopinguję do oderwania się od myśli o chorobie, braku światła – mam nadzieję, chwilowym – w jej życiu. Tyle mogę.

Czasami się zastanawiam, o co chodzi w życiu. Jestem w miarę przeciętna, w miarę nieprzeciętna,

rolę mi przypisaną grzecznie gram, tylko że zupełnie nie rozumiem po co. No po co? Czy to wszystko, co się dzieje, ma sens?

Nocą zadzwonił Krzysiek. Mimo najszczerzych chęci podtrzymania rozmowy nie byłam w stanie tego zrobić. Znowu pogadaliśmy o Milce; powiedziałam o coraz większym przerażeniu, które mnie ogarnia, gdy tylko otwieram testy maturalne; powiedziała mi o awanturze w domu – chyba go tym wszystkim nieźle zdołowałam, bo wcale, ale to wcale nie nalegał na spotkanie. I nie deklarował chęci szybkiego ujrzenia mnie... I nie zaprosił mnie ani na imprezę, ani do kina; po prostu nigdzie...

Taki już mój pech. Chyba już do końca roku będę sama. Żeby przynajmniej ktoś na studniówkę mi się zdarzył. I na sylwestra, jasna sprawa.

Tylko bez litości, pls!

W szkole na lekcji wychowawczej Jagoda przygotowała dla nas informację na temat cukrzycy. I wyjaśniała, dlaczego, jak, kto... I na co uważać. I jak się zachowywać, i że w człowieku nic to nie zmienia, po prostu musi być bardziej uważny – powiedziała. Że musimy traktować Milkę, gdy już wróci, tak samo jak przed chorobą. Zapewniała nas, że na co, jak na co, ale na naszą litość na pewno nie liczy i jej nie oczekuje. I nie zniesie.

Na historii za to było wesoło.

Histusia:

– Kto to był? To przecież jasne. Szlachta gołota!

Puszka na dźwięk nazwiska swojej dawnej miłości uniosła głowę, odrywając się od jakiejś zakazanej lektury, i półprzytomnie na cały głos powiedziała rozmarzonym, zachwyconym tonem:

– Wygrał? Naprawdę Andrzej wygrał??? – Uśmiech niedowierzania i szczęścia zagościł na jej twarzy.

Wyraźnie nie była z nami w klasie, tylko na jakimś ringu widziała swojego dawnego idola, który wreszcie wygrał.

Rykaliśmy śmiechem, a Histusia:

– Może i coś tam wygrał, ale ja raczej nie o boksie wam opowiadam!

Puszka, jak zwykle, zrobiła się różowoczerwona, co bardzo nie pasuje do jej kolorystyki, a już totalnie się klóci z fioletem bluzki, którą miała na sobie.

Znowu pochyliła się nad książką, a Histusia spokojnie wróciła do swojego wątku, którego nikt oprócz niej nie śledził.

### Absolwent bez matury

Wieczorem nastąpiła intensyfikacja działań na polu poszukiwań pracy dla taty.

Posłaliśmy oferty do [jobsales.pl](http://jobsales.pl) i do [jobaid](http://jobaid).

Przy okazji sprawdziłam kilka portali. Są tam takie specjalne linki dla absolwentów bez doświadczenia, ale nie znalazłam linków dla absolwentów bez matury.

Wniosek:

Chyba się pouczę.

Zupełnie bym zapomniała. Zmieniłam sobie temat prezentacji. Teraz będę się zajmowała zbieraniem szerszych info na temat: „Wielcy kochankowie – ich kreacje filmowe, literackie, teatralne”.

Supertemacik – nie będzie mnie to kosztowało zbyt wiele roboty, bo przy omawianiu wielkich romansów zawsze wciągałam się w temat.

No i zrezygnowałam ze zdawania WOS, bo trzeba by się zainteresować polską sceną polityczną, a na niej za wiele się dzieje, i myślą mi się ci wszyscy panowie w błękitnych lub jasnoszarych eleganckich koszulach.

### Rzucił ją esemesem

Krótką wizyta w szpitalu u Milki. Zobaczyłam learkę, która się nią opiekuje. Jak nic drugi rozbiór Polski musi pamiętać – pomyślałam, obrzucając ją krótkim spojrzeniem. Ale to dobrze rokuje. Przez tyle lat życia pewnie już tak wiele podobnych przypadków przerobiła, że będzie wiedziała, co teraz robić.

Milka nie odezwała się do mnie.

– Przepraszam – powiedziałam wbrew sobie, bo dalej uważam, że nie miałam za co przepraszać.

Poczułam się tak, jakbym była winna, że ona leży w szpitalu, a ja chodzę po ulicach, potykam się na krzywym chodniku, biegnę za autobusem, klóczę się z całym domem. A ona leży... Poczułam się bardzo źle. Bo nie sądzę, że ma prawo przypisywać mi winę za to, że nie mnie to spotkało...

– Już lepiej? – zagałam.

Nie zareagowała. Odwróciła się w stronę okna,

tak że musiałabym rozplaszczyc się na szybko, żeby wejść w jej pole widzenia.

Udałam, że tego głupiego zachowania nie widzę i spróbowałam jeszcze raz:

– Przyniosłam zeszyty. Mogę ci poczytać, co było.

Cisza.

Spróbowałam po raz kolejny, aczkolwiek byłam już nieźle wkurzona.

– Masz pozdrowienia od całej klasy, od grona też. Wyobraź sobie, że frankosadysta nawet się przejął...

Cisza.

Poczułam, że powoli zaczynam się wkurzać. Bo ile można? Mimo to wszystkie swe prawdziwe uczucia wepchnęłam w głąb siebie, i miłym, i uspokajającym tonem, wygłosiłam:

– Przypominam ci, że w tym roku mamy maturę... Będę się z tobą uczyła – zadeklarowałam.

Wywołało to wreszcie reakcję.

– I co jeszcze? – spytała tonem pełnym pretensji. – Co jeszcze zadeklarujesz? Może na studniówce będziesz tańczyła ze mną?!

– Nie... – Uśmiechnęłam się. – Na studniówce będziesz tańczyć ze Zgredem, o ile oczywiście nie będziesz wstydziła się z nim oficjalnie pokazać... – Zachichotałam.

– Rzucił mnie – oświadczyła. – Rzucił mnie esemesem. Gdy mu napisałam, że mam cukrzycę, leżę w szpitalu i że kocham.

Oniemiałam. Wszystkie złośliwości, które miałam zamiar inteligentnie wpleść w rozmowę, by wie-

działa, że choroba wiele wyjaśnia, ale nie wszystko usprawiedliwia, wszystkie moje wcześniejsze zamierzenia gdzieś się rozwiały. A ona, nie odwracając się w moją stronę, mówiła:

– Rzucił mnie esemesem. Telefonu nie odbiera. A ja ryczę jak głupia, co chwilę płacząc, dzwonię, wysyłam mu esemesy, a on nic. Rozumiesz? Rzucił mnie. Zostawił... esemesem. Mam go w komórce. I co chwilę czytam, bo nie mogę uwierzyć. To już trzy dni, a ja wciąż tu jestem. Nie mogę wyjść, nie mogę pójść do niego, nie mogę nic wyjaśnić, zapytać, usłyszeć, być może, nawet tego samego, ale powiedzianego prosto w oczy. A ja myślałam, że on mnie kocha, tak na zawsze, na dobre...

Z warg, które ręka miłości rzeźbiła,  
Splynęło na mnie słowo „nienawidzę”.

Szekspir

– Czy ciebie ktoś chociaż raz w życiu tak potraktował? Wiesz, jak się czuję? Świat mi się wali, a on... Ucieka... – pomyślałam.

– Po tych wszystkich chwilach, które po prostu nie mogły być piękniejsze, on... rozumiesz, esemesa dostałam... – Zaczęła się histerycznie śmiać. Gdy już się uspokoiła, i jej płaczliwy śmiech umilkł, odwróciła się twarzą do mnie i powiedziała: – Nie możesz mi pomóc. Już stąd idź. Nie chcę cię widzieć, nie chcę słuchać tych głupot ze szkoły. Nie wiem dlaczego ja! Dlaczego to ja tu jestem, a nie ty.

Poderwałam się na równe nogi i wyszłam.

## Nie widać wyjścia z sytuacji

Powiedziałam mamie, że Milka ma chyba pretensje, że ją to spotkało. I że chyba te pretensje ma też do mnie, do swojej matki, do całego świata.

– Musisz nauczyć się cierpliwości – poradziła mama. – Gdy do człowieka dociera, że pewne aspekty życia ulegną całkowitej zmianie... rodzi się niezgoda, poczucie krzywdy, żal. To pewnie nerwy, depresja. Nie czuj się odrzucona. Ona po prostu nie widzi wyjścia ze swojej sytuacji. Dlatego jest nie-miła.

## Tata obstawia niewłaściwego konia

Tata słucha piosenki *Stawiam na Tolka Banana*. Ręce opadają, oczy wznoszą się ku górze, bo chyba ktoś oprócz mnie to widzi i słyszy. I nie grzmi???

*później*

Nie powinnam się skarżyć. Przynajmniej nie ogląda *Koziołka Matolka*...

*wieczorem*

Nie doceniałam taty i przeliczyłam się. Po wysłuchaniu *Tolka Banana* udał się do wypożyczalni i teraz z Napoleonką siedzi przed telewizorem. Oglądają *Koziołka Matolka*.

Ach, gdzie są niegdysiejsze śniegi?

Francis Villon

Mama odmówiła wspólnego oglądania w krótkich acz dosadnych słowach: „Chyba oszalałeś! Zabieraj się z tym! Ja pracuję, a ty bajki z dzieckiem oglądasz!”

*jeszcze później*

Chyba nasze dopisywanie go do kolejnych portali nic nie da, skoro on ogląda filmy dla dzieci...

No to ja się pouczę. Tym razem historii, bo jeśli mam zdawać, to cokolwiek wiedzieć by wypadło, żeby kompromitacja nie była porażająca i żeby dało się ją przeżyć...

Pytanka od 1 do 25 – taki miałam zamiar. Realizacja trochę się rozminęła ze szczytnym założeniem. Zrobiłam pytania 1 i 2. A dwadzieścia trzy zostały nieporuszone... Nietknięte.

## Zaczyna się!

Pierwsze oferty pracy dla taty przesłane przez Internet:

Siedzieliśmy przed monitorem w pokoju Jacka i razem z Moniką komentowaliśmy. Monika podgrzała pomarańczę, w wyniku czego kilka kropli soku kapnęło na klawiaturę.

– Monika! Uważaj! – zdegustowałam się.

– Nic nie szkodzi. – To Jacek. – Ty zawsze się czepiasz drobiazgów! Wytrzymać z tobą nie idzie! Co ci szkodzi jedna kropla?

– Zablokuje ci się klawiatura, a na dodatek będzie się lepić!

- Klawiaturze Jacka już nic nie zaszkodzi. - To Monika. - To jest podręczny śmietnik. Albo spizarnia dla bardzo zdeprymowanego.

- Chyba zsy! - sprostowałam.

- Popatrz, jest ketchup, trochę stary, fragment frytki, trochę okruchów po przedwczorajszej bułce, kilka kropli coli... Znalazłam też zasuszony ser! Wygląda jak bursztyn, przypatrz się! - I wskazała palcem na żółtawą brylkę. - To chyba cała kanapka sprzed dwóch dni, za to w miniaturze! - mówiła.

- Przestań - poprosiłam, omiatając klawiaturę badawczym spojrzeniem. Oprócz tego, co wymieniła Monisia, na klawiaturze był też fragment batonika, Mars lub Snickers, nie rozpoznałam. - On chyba ma lepiej zaopatrzoną klawiaturę niż mama lodówkę... - wyraziłam przypuszczenie.

Rozejrzałam się po pokoju. Na oknie stały cztery szklanki, butelka po coli, karton po soku, leżały trzy papierki po batonikach, ścierka do kurzu. Zemdliło mnie. Jacek to chyba zauważył, bo zaatakował:

- Ty, Alka, zawsze i wszystkich się czepiasz! A teraz jeszcze czepiasz się przedmiotów! Jeśli klawiatura działa, to znaczy, że jej z tymi zapasami spożywczymi dobrze!

- Ale mnie niedobrze - odpowiedziałam i pognałam po ściereczkę.

A potem mimo protestów Jacka wspólnie z Moniką doprowadziłyśmy klawiaturę do stanu dotykaności.

Następnie odebraliśmy powiadomienie o ofertach dla taty. I tak:

Tata nie zostanie specjalistą do spraw telemarketingu, bo nie ma wykształcenia technicznego.

Nie zostanie freelancerem bez etatu, bo nie ma umotywowanych referencji i nie zna się ani na HR, ani na IT, ani FI ani MKT. Monika rozszyfrowała skrót HR - Human Resources; Jacek rozszyfrował IT - Internet Technologies; ja nic nie rozszyfrowałam, i tak to odkryłam, że na chwilę przed maturą nie umiem nawet przeczytać ogłoszenia o pracę... Ale to nieważne, bo było tam jeszcze mnóstwo innych i znalazłam coś jakby żywcem dla mnie:

Promotorka. Sieć hipermarketów na terenie Warszawy.

Trzeba robić to, co zwykle. Wtykać ludziom ulotki i uśmiechać się. Inteligentnie zagadać. Podtrzymać konwersację. Udzielać informacji o wyjątkowych zaletach produktu - jakiego, jeszcze nie wiem, ale wszystko wskazuje na to, że szybko się do- wiem... Sprzedać ten produkt, żeby wyrobić normę.

Tata tata, ale mnie by się jakaś własna kasa przydała. Przynajmniej jeden z punktów „postanowienia na...” udałoby mi się zrealizować lub chociaż podezłgać się w kierunku realizacji.

O żabka! Lub nawet skowronek! Nie przyjmą mnie, nie będę mogła nawet z uroczym uśmiechem podtykać klientom ulotek, ponieważ... Oni szukają osób ze średnim wykształceniem, a najchętniej studentów!!!

- Kogoś tu pokręciło - skomentowała Monika. - Po co im studenci? Przecież jeżeli przebiorą cię za patisona, bo będziesz reklamowała pikle



z patisonów, to i tak nikt twojej matury nie dostrzeże... Tylko nogi będą widoczne, bo na głowę ci wsadzą patisonowy kapelusz... Może będziesz przebrana za króliczka? Doprawią ci ogonek i będziesz wreszcie atrakcyjna!

Rzuciłam w nią tym, co akurat miałam pod ręką, czyli książką od fizyki. Monika się uchyliła, podniosła książkę, która wylądowała na wymagającej sprzątanii wykładzinie, a przy okazji przedwczorajszą szklankę, książkę odłożyła na biurko, a szklankę uniosła w kierunku okna. Wpatrywała się w nią tak, jakby dostrzeżenie kilkudniowego osadu wymagało specjalnych zabiegów, i rzekła:

– Trzeba będzie odkuć te osady. Chyba że w ten sposób znaczysz swoje szklanki... – I popatrzyła znacząco na Jacka.

Mój brat rzucił w nią poduszką. Trafił.

A zapowiadał się spokojny dzionek...  
Chyba tatę zdenerwowaliśmy

Przerazająca awantura w domu. Taka, że szukałam kąta, w którym mogłabym się skryć, ale nie było mi to dane, bo tata ustawił Jacka i mnie przed sobą, sam siedział w fotelu, palił goldena, patrzył na nas bazyliżkowato i żądał. Żądał wyjaśnień.

Zaczęło się tak:

– Zadzwoń do mnie kolega!

Po tych słowach byliśmy jeszcze spokojni i niczego się nie obawialiśmy. Telefon po to jest, żeby czasami dzwonił.

– Kolega, którego nie widziałem chyba dwadzieścia lat!

Zerknęłam na Jacka. Minę miał znudzoną, tak jakby chciał powiedzieć: „Mów szybciej, bo nie mam czasu! A w ogóle to z jakiej okazji mam znowu wysłuchiwać czegoś, co mnie nie obchodzi?!” To ja też zrobiłam taką minę.

– Kolega... – dukał tata. – Kolega dobrze ustawiony, jest teraz właścicielem agencji aktorskiej...

Zastrzygłam uszami jak, nie przymierzając, królik Pankracy. To wzbudziło nasze zainteresowanie.

– Słyszycie, co powiedziałem?! – wrzasnął nagle tata.

– Słyszemy – mruknął Jacek za nas oboje. – To ciekawie brzmi i rokuje, ale ja się nie piszę. To chyba raczej do Alki ten tekst – dodał. – Bo ja nigdy nie miałem zamiaru grzebać się w sztuce czy tam w aktorstwie...

Ja rzeczywiście się zainteresowałam. Oczy mi pojaśniały, bo licho wie, jakie nowe możliwości mogą się dzięki tej znajomości taty przede mną otworzyć... Więc z zainteresowaniem rzuciłam:

– To chyba świetnie. Zaproś go do nas! – zaproponowałam.

– Prędej was rozszarpię – oświadczył tata. – Zadzwoń, bo rozpoznał mnie na zdjęciu... Ktoś im wysłał zdjęcie kota. Naszego kota, uściślam!

Miny nam zrzedły.

– Był casting dla kotów. Potrzebowali kilku różnych dachowców lubiących jedzenie w saszetkach – saszczyl wyjaśnienia tata. – I dostał między innymi kilka zdjęć Rysia, z tym że... – Nie dokończył.

Poderwał się na równe nogi, zaczął krząć wokół nas, ciskając błyskawice oczyma i patrząc na nas ze szczerą, głęboką, bezdenną wściekłością. Zaciskał tak dłonie, jakby chciał nas schwycić, przelożyć przez kolano i złać pasem, czyli wszcząć akcję, która się nigdy nie zdarzyła

– Które z was?! Czy wy jesteście normalni?! Czy wy myślicie? Posłaliście mu zdjęcia Rysia, a przy okazji moje CV! Ze zdjęciami kota? Mój życiorys ze zdjęciami kota! Rozszarpieś gówniarzę! – ryknął.

Odruchowo cofnęliśmy się. Spróbowałam skryć się za plecami Jacka, bo w końcu jest i większy, i starszy, i to facet na dodatek, a poza tym z jego mejla wysłaliśmy zdjęcia. A że pomysł był mój, to już drugorzędna sprawa. Ale Jacek wcale nie chciał mnie chronić swoją osobą. Co się schowałam za niego, to się złośliwie usuwał, tak że tata znowu mnie widział. I oboje wciąż znajdowaliśmy się w zasięgu jego rąk...

– Nic nie rozumiem! Złośliwe! Niewychowane! I to to moje dzieci! I dlaczego! Za co? Nie mam już siły! Staram się, działam, robię co mogę, a wy mnie kompromitujecie! Ten facet dzwoni do mnie i się wyśmiewa. Pyta, czy to naprawdę ja szukam roboty jako statysta w reklamie kociego żarcia!

Ledwo łapaliśmy oddechy. Było mi autentycznie niedobrze, mdło, słabo, gorąco, w głowie mi wirowało... Nieciekawie... – pomyślałam. Jacek był kredowobiały, bezkrwisty i pochylony. Na moich oczach kurczył się coraz bardziej. I nie odzywał się jeszcze skuteczniej niż ja... Milczał jeszcze

głębiej niż ja... Nabral wody w usta, nawet nie mamrtał.

– Ja?! Ja!!! – Miotał się tata. – Zaprzeczyłem, zapewniałem, że pomyłka, że może gdzieś na jednego je. A on mi na to, że ze statystami się nie umawia! Bo ma pracę!!! A potem wysłał mi mejlem to wasze zgłoszenie... Jacek, nadane z twojego mejla! Jesteście... – Zamilkł. – Jesteście haniebnie złośliwi, perfidni, niegodziwi. Wy, moje dzieci...

Staliśmy skamieniali. Mniej więcej jak rzeźby z Wysp Wielkanocnych.

– Za karę... Co ja wam mogę zrobić za karę? Ja już nawet kary dla was nie mogę wymyślić! I dlaczego mi to robicie?!

Czułam się jak ostatnia szuja. Nie wiem wprawdzie, jak czuje się ostatnia szuja, ale ja się czułam jeszcze gorzej. Bo w głosie i w całym zachowaniu taty oprócz chwilowego szału wściekłości był żal, niezrozumienie i rozpacz, prawdziwa rozpacz...

– Jakoś się samoukarczemy... – zaproponowałam odważnie. Miałam na myśli, oczywiście, ukaranie Jacka, bo nie czułam się winna. A powiedziałam to w liczbie mnogiej, bo lepiej brzmiało, bardziej zobowiązująco. I przekonująco. Wyprostowałam się, ramiona ściągnęłam do tyłu, głowę zadarłam, dodałam sobie maksymalnie dużo pewności siebie. Zrobiłam krok do przodu, przestałam się chować za barami brata i wygłosiłam deklarację: – Jacek będzie przez pół roku sprzątał kuwetę i całą łazienkę. – Jacek mnie szturchnął tak silnie, że zatoczyłam się w kierunku taty, ale on się odsunął. Na moment za-

milkałam, bo łapałam równowagę, a gdy już stałam stabilnie, uśmiechnęłam się przyjaźnie i dorzuciłam: – I będzie robił zakupy, i cztery razy w tygodniu gotował. – Jacek popatrzył na mnie wzrokiem kaczki dziwaczki. Udałam, oczywiście, że tego nie widzę. Na wszelki wypadek odsunęłam się jeszcze bardziej i kontynuowałam z uśmiechem na ustach i szczerością w oczach: – I będzie sprzątał kuchnię, będzie mył podłogi i okna. – Jacek ruszył w moim kierunku, więc cofnęłam się na bezpieczną odległość. – I będzie wieszał pranie. I do domowego garnuszka dorzucił wszystko, co zarabia przy pisaniu stron. – Jacek wydał z siebie syk nienawiści. – A ja będę wyrzucać śmieci i uczyć się. Mogę też robić zakupy... od czasu do czasu.

Tata milczał. Dorzuciłam, że pójdę do pracy, zaraz po maturze, że nic nie będę studiowała. Zszokowałam go chyba tym oświadczeniem.

– Wyjdźcie. – Wskazał nam ręką drzwi.

– Ty chyba szaleju się najadłaś! – zaczął Jacek. – Sama będziesz to wszystko robiła! Nie chciałem tego mówić przy tacie, ale to przecież był twój pomysł, żeby kot na nas zarabiał!

– I widzisz? Prawie się udało... – próbowałam go uspokoić.

– Sama będziesz sprzątać, myć, czyścić i wieszać pranie! I co tam jeszcze usiłowałaś mi przypisać?

– Wieszanie firanek – podpowiedziałam uprzejmie, nie tracąc cierpliwości. – Zatrzymałam się w drzwiach pokoju, tak żeby Jacka nie wpuścić.

– Szalona! – Skrzywił się. Oparł się o framugę,

a nogą z lekka pokopywał drzwi. – Nawet nie chce mi się ciebie szturchać, wiesz?

– Dziękuję! – odpowiedziałam z szerokim uśmiechem. – Miło mi, że nie jestem szturchana pod rodzinnym dachem.

– Skompromitowaliśmy własnego ojca! – To Jacek.

– Kanał – zgodziłam się z nim.  
– To jakaś niewyobrażalna złośliwość losu! Już sam nie wiem, kogo o to oskarżać! Zamieściłem jego CV w pięciu portalach, wysłałem za niego siedem mejl o kocie wywołał efekt!

– I to jaki... – mruknęłam i aż się w sobie skuliłam na myśl o owym skutku.

– Wykasuję te jego CV z portali – zaproponował Jacek.

– I to szybko! Natychmiast!

Czuję się podle.

Tata wybył z domu.

## Ona nie zniesie litości

Jacek siadł do netu, a ja wpadłam do Milki. Im dalej jestem od domu, tym mi lepiej. Tak pomyślałam, jadąc do szpitala.

Sala trzyosobowa. Milka popłakująca, wcale nie chciała rozmawiać. To ja gadałam jak najęta. O wszystkich kolejnych lekcjach, o tym, kto czego od nas chce, o tym, że zadzwoniłam do Staśka. W tym momencie się wkurzyła.

– Nie życzę sobie, żeby z litości Jasiek dzwonił do mnie z Londynu! Nie znoszę współczucia, rozumiesz?! Jestem taka sama jak ty, i tylko dlatego, że będę miała pompę, nie mam zamiaru być traktowana jak sprawna inaczej!

Nie chciałam mówić, że Jasiek pewnie by nie zadzwonił, bo ma w tym Londynie dziewczynę, Hiszpankę, razem tam studiują i, jak Stasiek powiedział, o powrocie nie myśli, chyba że na weekend tanimi liniami lotniczymi... Zamiast to wszystko powiedzieć, skłamałam:

– Nie licz na jego litość! Przecież to ty go rzuciłaś, bo miałaś go dość! Na logikę, jeśli by miał ci coś do powiedzenia, to chyba tylko „spadaj”!

Chyba ją pocieszyłam takim ustawieniem punktu widzenia, bo się uśmiechnęła.

Słowo w gorzkiej chwili –  
Balsam ukojenia.  
Cierpienie umili  
Słowo w gorzkiej chwili.

*Sentencja indyjska*

Poprosiła mnie, żebym wyszukała trochę informacji na temat cukrzycy, bo z tego, co wreszcie do niej dotarło, wynika, że to może być „coś poważnego”.

### Rozmawialiśmy o Milce

Tata powiedział:

– Wielu sławnych i mądrych chorowało na cukrzycę. Na przykład Hemingway.

– Coś ty?! – ucieszyłam się. – Naprawdę?  
– Tak... I Ella Fitzgerald. – Popatrzył na mnie. Ale nie wiedziałam kto to. – Piosenkarka jazzowa – wyjaśnił, mimo że nie zapytałam.

– Ktoś jeszcze? – drążyłam.

– Liz Taylor, aktorka, i Edison, wynalazca...

– Tata, serio oni wszyscy chorowali na to samo co Milka?

– Tak. Nie wiem, czy na ten sam typ cukrzycy, ale chorowali. Jak się dobrze postarać, to można z tym żyć. Oczywiście, lepiej bez, ale jeśli tej choroby nie można po prostu wyleczyć raz, a dobrze, to trzeba się do niej przyzwyczaić. Zrozumieć. Nauczyć. Zaakceptować. I robić wszystko, co może utrzymać ją w ryzach!

Taty przemowa wydała mi się tak inteligentna i pocieszająca, że późnym popołudniem pobiegłam do Milki, żeby jej przekazać dobrą wiadomość. Nie jest sama! Powiedziałam jej to w ten sposób:

– Słuchaj, sami wielcy ludzie chorują na cukrzycę. Głównie znani, wielcy i piękni! Wiesz kto? – I wymieniałam ich kolejno, robiąc przy tym minę, jakby zachorowanie na cukrzycę automatycznie oznaczało, że dostanie się Oscara, jak Liz Taylor, lub Nobla, jak Hemingway.

Ja mówiłam, a ona się leciutko uśmiechała.

Chyba po raz pierwszy, od czasu, gdy Greg się nie zachował i telefonicznie ją odtrącił, kiedy się dowiedział o szpitalu, grożącej operacji oczu, o cukrzycy...

Ludzie nie lubią nieszczęśliwych,  
bo im przypominają niebezpieczeństwo,  
w którym żyją.

Henryk Ferdinand Kaden

### Skutek mojego zajmowania się wszystkim wokół oprócz mnie:

Nieprzeczytana ani jedna lektura; brak jakichkolwiek przygotowań do stworzenia prezentacji; szesnaście na dwadzieścia punktów z francuskiego, z którego dotąd z rzadka schodziłam na osiemnaście punktów; niedouczenie się *If conditional* z angielskiego. Jeśli przepchnę maturę do przodu, to będzie po prostu świadczyło o tym, że przepchnie ją absolutnie każdy.

Zakupiłam „Gazetę Wyborczą”, chodziło mi, oczywiście, o jej część poświęconą pracy. Ogłoszeń mnóstwo, tylko jest jeden problem – teoretycznie one są, praktycznie jednak żadne nie dało się dopasować do profilu taty. Wniosek: albo tata ma profil nie taki, albo w złym miejscu szukam.

Nocna próba zaznajomienia się z historią. Zaznajomienie raczej się nie uda w więcej niż na przykład piętnastu procentach, bo pytania dość, a nawet zbyt obszernawe. No to skupiłam się na pierwszych pięciu.

Rzecz potworna, gigantycznie przygnębiająca. Próba skonsumowania wiedzy zakończyła się

młodościami i niestrawnością. Odbudowa państwa piastowskiego po kryzysie XI wieku okazała się bardziej przerażająco nudna, niż przypuszczałam. Wynikiem jest zupełnie, strasznie, całkowicie głębokie pograżenie się w braku wiary we własne intelektualne możliwości. Po dwóch godzinach dośzłam do 1047 roku i zwycięstwa nad Miecławem. Ale za skarby nie mogę sobie przypomnieć, kto zwyciężył. Pomyślę nad tym jutro.

*później*

Mama powiedziała, że boli ją brzuch. Wygląda źle. Podałam jej no-spę, tak jak mi kazała. Ból nie ustępował, tylko rozlewał się na połowę brzucha, w pionie. Taty nie było, od wczoraj nawiasem mówiąc, Jacka nie było i byłam zdana tylko na siebie. Mama jęczała i leżała na kanapie skulona, coraz bardziej cierpiąca, a ja wpadałam w panikę. Zadzwoeniłam na komórkę do taty. Była wyłączona. Zadzwoeniłam do Moniki. Jej mama do nas natychmiast przybiegła i widząc mamę, natychmiast schwyciła słuchawkę, a potem powiedziała:

– Alu, tak będzie szybciej, ja lecę po samochód, a ty natychmiast przyszykuj mamę do szpitala!

– Do szpitala?! – Popatrzyłam na mamę i przelęknęłam się chyba bardziej niż ona. Wpadłam do łazienki, schwyciłam szczoteczkę do zębów, pastę, ręcznik, krem, kosmetyczkę, papier toaletowy na wszelki wypadek. Ciocia spisała się, po trzech minutach znowu była u nas. Wzięła mamę pod ramię, ja zamknęłam drzwi i pojechałyśmy do izby przyjęć.

Tam mamie dali jakieś dwa zastrzyki, a po chwili zabrali na oddział ogólny. Stałam, patrzyłam i mało co rozumiałam; mama zwijała się z bólu.

– Alu, to nic, dbaj o tatę i Jacka, on jeszcze taki dziecinny – powiedziała.

A mnie się zachciało płakać. Łzy stanęły mi w oczach, jakby to był jakiś przekaz na przyszłość. Zaczęło mnie ścisnąć w gardle i poczułam się kompletnie bezradna. Patrzyłam na zamykające się za mamą drzwi, a ciocia stała obok mnie i mówiła:

– Alu, spokojnie, to tylko ból, zaraz przejdzie, nie martw się. To na pewno nic poważnego.

– Ale co to jest? – pytałam. – Co jej jest? Co mamie jest?!

– O to chodzi, że jeszcze nie wiedzą. Myślą, że to wyrostek, tylko ten ból za wysoko sięga... Nie wiedzą, jeszcze nie wiedzą... Chodźmy już stąd.

Odwiozła mnie do domu. Weszła razem ze mną i nastawiła herbatę. Ona się kręciła, a ja laziłam za nią. Ona coś robiła, a ja tylko chodziłam jak głupia. Znowu zadzwoniłam do taty i nagrałam wiadomość, że mama jest w szpitalu. Potem zadzwoniłam do Jacka i zrobiłam to samo. A potem zadzwoniłam do Agnieszki.

wieczorem

Robert się przejął.

– A może trzeba kogoś przekupić, żeby mamę w szpitalu po ludzku potraktowali?

Tata i Jacek, Robert i ja pojechaliśmy do mamy. Leżała i dalej zwijała się z bólu.

Tata pochylił się nad nią, wyjął z kieszeni kartkę i długopis i poprosił:

– Podaj swój numer konta w banku, póki jeszcze możesz myśleć!

Nie wytrzymam z nimi! To znaczy wytrzymam, wiem to, wytrzymam, ale ze sporymi trudnościami. Mama na skraju przeżycia, a tata, ten ugodowy, nieagresywny tata, marzący tylko o wygodnym i bezproblemowym życiu, pojawia się w szpitalu, żeby dostać numer jej konta bankowego! Stałam przy łóżku i myślałam, jak potępić jego zachowanie, ale tak, żeby zrozumiał. Żeby raz na zawsze zrozumiał, że tak nie wolno! Nie ten kierunek, szybkość nie ta, wyboje, pobocza nie ma, i zaraz wpadnie w gigantyczny poślizg, z którego nikt z nas nie wyjdzie bez szkody! I że to nie moja działka uświadamiać mu, żeby wreszcie się ocknął i zaczął zachowywać!

W moje rozmyślenia wdarł się głos taty:

– A skrytki bankowej nie masz?!

Mama jęknęła, widać przyszedł kolejny atak bólu; ja też jęknęłam. Ale u mnie to nie był atak bólu; raczej atak zduszonej wściekłości. W tej sytuacji nie mogłam jej okazać!

– Zrób coś! – zażądałam od Jacka.

– Chętnie – odpowiedział. – Ale co?

– A może masz jakąś polisę ubezpieczeniową? W Amplico albo w Commercialu? – dalej drążył tata.

Mama skrzywiła się w nagłym ataku bólu.

– W pracy? Dalej opłacałaś to PZU pracownicze!

– Tata, przestań! – krzyknęłam, bo Jacek nic nie

mówił, a w oczach miał głęboką bezmyślność. Robert za to miał tak głupią minę, że zdobyłby rekord Guinnessa w przybieraniu głupich min. – Dość, tato! Wychodzimy!

Mama złapała oddech i podała numer konta. Tata zapisał.

– PZU? – spytał.

Kiwnęła głową.

Mnie ręce opadły.

Jacek patrzył na tatę tak, jakby nic nie rozumiał. Już na dworze Robert powiedział:

– Może to i dobrze, że chociaż on o tym pomyślał...

Chwyciłam tatę za rękaw i wskazałam wzrokiem drzwi.

– Mamo, trzymaj się! – Pochyliłam się nad nią i pocałowałam.

Wyszliśmy, gdy mama na moment poczuła się lepiej. Tata poszedł jeszcze pogadać z lekarzem dyżurnym; nas wszystkich było za dużo, żeby iść tam hurmem.

Co jeszcze? Jak to możliwe? Mama. Chyba lepiej nie pisać, nie myśleć, tylko płakać. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

W domu cisza. Nikt nie woła: „Zabierz tego kota! Znowu wlaź na stół!”; nikt nie prawi złośliwości tacie, nikt nie pokrzykuje na nas. Panuje martwa cisza. Nawet Monika się wyciszyła i gdy siedzi u Jacka, to ja nic przez ścianę nie słyszę. A kiedy wyszła, to tak cicho, że wcale tego nie zauważyłam.

Tata siedzi przed telewizorem i pogryza orzeszki w czekoladzie.

Jacek siedzi w pokoju i słucha *Tu es Petrus. A potem Świętokrzyskiej Golgoty. Quo vadis, Domine?* – dolatuje do mojego pokoju.

A ja siedzę, piszę i nic nie wiem. Nawet płakać mi się nie chce.

Zmuszam się do wysiłku intelektualnego, czyli zajmuję umysł

Próba pogłaskania notatek z historią. Na dzisiaj wielka wojna z Zakonem Krzyżackim. Przynajmniej trwała krótko 1409–1411. Obym tylko nie pomyliła jej z wojną trzynastoletnią, to już będę na dobrej ścieżce.

Dobrze, że odpytał?

Rano zamiast do szkoły wraz z wszystkimi pojechałam do szpitala. Mamę już operowano. Podczas porannego obchodu któryś z lekarzy stwierdził, że trzeba operację zrobić natychmiast. Bo to wyrostek.

To bardzo nas wszystkich uspokoiło. Wyrostek, szczególnie już wycięty – to nie brzmi groźnie. Za kilka dni mama wraca do domu.

Gdy wychodziliśmy ze szpitala, Jacek powiedział: – I popatrz tylko, jaki ten nasz tata zapobiegliwy! Odpytał wczoraj mamę o wszystko. Dzięki temu wiemy, że nie mają żadnych polis. Uważasz, że to w porządku?

– Uważam, że dobrze wiedzieć, na czym się stoi. A teraz do domu, sprzątać, żeby było czysto na mamy powrót.

I tak zrobiłam; najpierw sprzątanie.

Po południu zabrałam się do gotowania. Dostali ziemniaki z surówką z kapusty kiszzonej; bardzo prosta w przygotowaniu: kiszona kapusta, cebula, olej; do tego pierś kurczaka, uduszona na patelni.

Niech jedzą – pomyślałam. – Bo na przykład tata Milka musiałaby się ze dwa razy zastanowić i policzyć, czy to wszystko jej nie zaszkodzi...

Zakupy finansuje tata. Dał mi stówę. Ciekawe, jak długo uda mi się ich żywić za te pieniądze...

*wieczorem*

Ponowna wizyta w szpitalu; tym razem ja i Agnieszka. Mama już w bloku pooperacyjnym, to i odwiedzać nie wolno. Nie widziałam jej.

### Cudzy ból

Następna wizyta w szpitalu. Tym razem tata i Jacek.

Okazało się, że nie był to tylko wyrostek. Również zapalenie wypustek na jelitach; podobno właśnie te jelita tak bołą.

Cudzego bólu się nie czuje. I nie ma słów, by go opisać. Można mówić tylko o własnym cierpieniu; cudze, nawet najbliższej osoby, dotyczy rzeczywistości zewnętrznej i może przez to z samej definicji jest nieopisywalne. Ale już się uspo-

koilo, nie mamie nie grozi. Ma zostać w szpitalu sześć dni.

*później*  
Dobrze, że to już po.

Wpadła mama Moniki z deklaracją pomocy. Przyniosła bigos.

Tym sposobem stowa na żywienie rodziny potrwa dłużej...

Mama Milki zadzwoniła, że jutro Milkę odbierają ją ze szpitala. Ma zwolnienie; będzie chodziła na kursy obsługi pompy. Obiecałam, że wpadnę.

Nie poddaję się.

Maturę i tak zdam, choćbym całe dni miała spędzać w szpitalach

Twardo postanowiłam się nie poddawać i nie dać się zdominować życiu innych. W końcu moja matura ma być zdana przeze mnie! Historia czasowo mnie pokonała, dlatego nie mogłam jej otworzyć. Musiałam zająć się czymś innym, czyli polskim. Utknęłam przy oświeceniowym pragnieniu naprawiania świata i nas, Polaków, tak żeby mniej było „picia i popuszczania pasa”, a więcej samej roboty. Teza ta nawet mi się podoba; gorzej z jej realizacją – myślałam, podjadając batoniki. Do roboty też się nie wzięłam. Jedyny skutek: czytając o *Przypadkach Mikołaja Doświadczyńskiego*, znudziłam się i nie myślałam o tym wszystkim, co się wokół dzieje.



## Dzień kolejny

Mamę przenieśli do zwykłej sali. Jest w pokoju z sześcioma kobietami. Zanieśliśmy jej komórkę; będzie dowodziła nami ze szpitalnego łóżka.

Mama, Milka – nie za dużo naraz? Chyba muszę się zmultiplikować, żeby znieść to wszystko. Żeby zdążyć z nauką, z odwiedzaniem mamy, Milki, ugotowaniem czegoś itd... I jeszcze jakoś się doczekać do matury... I to wszystko bez miłości, bo żaden chłopak mnie nie chce, nie pragnie, nie marzy o mnie, nie dzwoni... Ani Krzysiek, ani Stasiek, ani prawie zapomniany Tomek...

Trzeba to powiedzieć sobie jasno: nie wzbudzam niczyjego zainteresowania, nikt za mną nie tęskni...

## Choroboluzik

No, mam trochę luzu. Zawdzięczam go chorobie. Tak, mam 38,4 i czuję się tak, jak wyglądam, czyli podle. Skuteczność mojej nauki jest żadna, to się i nie uczę. Literki skaczą, czuję się jak na wybiegu – wszystko drży. Rysio też wygląda na znużono-chorego.

Tym samym nie wpadnę do Milki. Spędziłam za to z nią czterdzieści pięć minut na telefonie.

Była już na pierwszym szkoleniu z cukrzycy. Wszystkie dzieci mają pompy kupione przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy Jurka Owsiaka; tylko Milka ma własną. Pompa kosztuje sporo, ponad dziesięć tysięcy złotych. Jej rodzice bez słowa wyjęli pieniądze i kupili. Do pompy potrzebne jeszcze są

zaw. wkłucia, kabelek, aplikator do wstrzykiwania wkłucia, bateria, suplementy, no i oczywiście leki. Koszt – około osiemset złotych na miesiąc, jak oszacowała Milka.

Sluchałam oniemiała. Wydawało mi się, że to jej wina, że zachorowała! Jednak nic z tego; jest zniżka na insulinę, i za szpital nie płacili. Ale teraz utrzymanie takiego zdrowia w braku zdrowia to już będzie na koszt rodziny... Dobrze, że ich stać, i nie trzeba będzie żadnych zbiórek, ogłoszeń etc.

Poza tym pomyślało mi się coś jeszcze. Jacek z kolegami przez kilka lat był wolontariuszem Orkiestry. Ja z koleżankami zawsze do nich dochodziłyśmy i wspomagały. Ale po raz pierwszy konkretnie poczułam, że te zebrane pieniądze służą dzieciom, których rodziców nie byłoby po prostu stać na takie na przykład pompy...

Jacek wrócił do domu i zajrzał do mnie, a ja powiedziałam:

– Pamiętasz, jak stałeś w pasażu z puszką dla Orkiestry?

– Pamiętam...

– Pompy, takie jak ma Milka, wszystkim tym małym dzieciom, z których matkami ona uczy się teraz to obsługiwać, im wszystkim kupiła te pompy Orkiestra.

– No tak, przecież oni właśnie tego typu rzeczy kupują.

– Może i te grosze, które ty uzbierałeś, przyczyniły się do tego?

– Pewnie tak. Moje dzieci, jeśli je kiedyś będą miał, również będą zbierały.

Roześmiałam się. Jacek – jako ojciec!!! To brzmi jeszcze śmieszniej i absurdalnej niż „ja jako matka dzieciom”!!!!

– Alka, szkoda czasu! Nie filozofuj i choruj bardziej mobilnie! Mama w szpitalu, Milka w szpitalu, Monika wściekła lub wkurzona, w domu do kuchni ani do łazienki nie da się wejść, bo nikt nie posprzątał, w lodówce puchy, a ty zalegasz!

Wszystko wypite!

Ty tam nie śmieję się z mych żali!

Wszystko, wszystko wypite! zjedzone! –  
Cóż dalej?

Paul Verlaine

– Jeśli ty nie odczuwasz potrzeby jedzenia, to twoja sprawa, twojego przedziwnego żołądka, ale mój domaga się pożywienia! – kontynuował.

– Nie jem, za to się myję – odpowiedziałam.

– Zawsze do przodu.

No dobra. Zaczynam chorować mobilnie. Objawiło się to zjedzeniem gripeksu, popiciem go herbatą z lipy z sokiem malinowym. I już taka postawiona na nogi, leżąc w łóżku, zaczęłam ku rozrywce czytać i słuchać radia.

*In Harlem, In Harlem...*

Chociaż minimum, ale muszę się uczyć

Dzisiaj jeszcze czeka na mnie reformacja w Polsce i do Europy. Chociaż nie, mając taki nastrój, jak mam, powinnam raczej się oddać analizowaniu przegranych powstań – mój dół emocjonalny i intelektualny sięgnie dwa metry poniżej mulistego dna...

Oddaję się. Powstaniom, oczywiście, i ich przegrany przywódcom.

Skaczę po tych tematach, bo dobieram je sobie do nastroju. Skutek: nie mogę się z nikim umawiać na wspólną naukę, bo nigdy nie wiem, czego się będę uczyła.

Agnieszka wpadła z Napoleonką poplotkować trochę. Przyniosła bezpłatne gazety, które podrucają w sklepach – „Pasma”, „Dzień dobry” i jeszcze jakąś.

W jednej z nich znalazłam ogłoszenie, że szukają ludzi do dystrybucji gazet. Można zarobić! Praca w sam raz dla mnie.

Następnie obie z Agnieszką zajęłyśmy się przygotowaniem posiłku. Rodzina musi trwać, nawet gdy mama czasowo nieobecna. A posiłki to jedyne momenty dnia, gdy się spotykamy w miarę w komplecie, co oznacza, że jedzenie jest spoiwem rodzinny. I pomyśleć, że ja, zawsze tak oddalona od problematyki spożycia, zastanawiam się, czym uraczyć...

Zadzwoniła mama. U niej w porzo; ja jej nie odwiedzę, bo z temperaturą nie można.

Zabrałam się do gotowania makaronu; miał być bazą dzisiejszego posiłku, gdy nagle w mojej kuchni pojawiła się ciocia Jola, mama Moniki, z talerzem pełnym naleśników, miską białego sera i słoikiem czekolady własnej produkcji, do polewania tych naleśników.

Najpierw strasznie się ucieszyłam, bo wszyscy bardzo lubimy takie naleśniki, a już tata, z tym swoim dzieciennym przywiązaniem do czekolady na naleśnikach, jest przecież podstawą wszystkich rodzinnych dowcipów.

– Świetnie ciocia utrafiła! – powiedziałam, rozpakowując wiktuały.

I nagle mnie naszła straszna myśl: „do serca przez żołądek”. Przecież nie do mojego serca chce ciocia Jola trafić... I nie do Jackowego... Zrobiło mi się dziwnie. No paskudnie, poczułam się jak... jakbym zdradzała mamę, biorąc od cioci Joli te naleśniki, które w gruncie rzeczy pewnie wcale nie były dla nas, tylko dla taty.

Na szczęście, taty nie było w domu. Naleśniki przyjął, ciocia wyszła uszczęśliwiona, a ja wpadłam do pokoju Jacka.

– Mamę kopę naleśników z serem z polewą czekoladową, musimy wszystko zjeść przed przyściem taty!

Od razu mnie zrozumiał.

Po chwili siedzieliśmy przy stole w kuchni, każde z nas zjadło po cztery naleśniki, a gdy już zupełnie nie dawaliśmy rady, resztę pracowicie spakowałam i dałam Agnieszce dla Roberta. Niech oni też sobie zjedzą.

Tata dostanie makaron.

– Nie będziemy dopuszczać do tego, żeby rozwiedzione kobiety dożywiały naszego tatę! I to takimi pysznymi naleśnikami! – Takie zdanie wygłosiłam do Jacka i Agnieszki. Oboje się ze mną zgodzili. Bo my wiemy, że „przez żołądek do serca”...

### U Milki wcale nie lepiej...

Wieczorem krótki telefon do mamy Milki.

U Milki gorzej niż przed dwoma dniami. Chyba będzie miała operację oka; podobno obawiają się, że odkleja się jej siatkówka. Nici z dochodzenia do siebie w domu. Okazuje się, że choroba może mieć jeszcze ciąg dalszy...

Milka nie chciała zamienić ze mną ani słowa, stąd rozmowa z jej mamą.

Poprosiła mnie, żebym wpadła jak najszybciej, najlepiej już jutro.

Ogarnia mnie przerażenie.

Bo już nie wiem, co ma wartość.

Ta miłość Milki, która wywoływała błysk w jej oczach, uwielbienie Zgreda i upokorzenie, ból, gdy poinformował, że to już koniec...

I choroba, przy której nie może nic... tylko robić to, co jej każą. Leżeć, jeść jakieś wynalazki, dokarmiać się kroplówką, bać się operacji, tracić rok w szkole, a może nawet tracić więcej? Jak ona się czuje? Co myśli? I dlaczego to właśnie u niej się pojawiło? Dlaczego?!

Leci optymistyczna piosenka *Tengo la camisa negra*, to się odrywam.

A po oderwaniu znowu zakładam sobie chomąto na szyję, mózg skupiam na problemie wojny secesyjnej w USA. Czytałam *Przeminęło z wiatrem*, a film widziałam trzy razy – jak zwykle, podczas świąt, więc coś o tej wojnie wiem... I o sytuacji niewolników, i o życiu codziennym. Oczywiście, najwięcej mogłabym powiedzieć o Scarlett i jej życiu uczuciowym, ale o niej chyba nikt nie zechce słuchać. Sprawnie mnie wygnają za drzwi, jak tylko zacznę nawiązywać do tematu!

### A może ja jako wakacyjna gazetciarka...

Znowu w szkole się przemknęłam przez wszystkie lekcje, nie angażując się w nic. Niczego nie odrobiłam, niczego nie doczytałam, niczego mądrego ani nawet głupiego nie powiedziałam. Byłam na gripeksie, co jakiś czas jednak pokasływałam i może dlatego dali mi spokój.

Po powrocie do domu zadzwoniłam pod numer podany w ogłoszeniu o pracę, znalezionym z bezpłatnej gazetce, przyniesionej przez Agnieszkę. I sprawdziłam. Trzeba przesłać aplikację, nie trzeba za to mieć matury. Praca na skrzyżowaniach ulic w Warszawie. Skrzyżowanie, na którym się stoi, a raczej chodzi, wyznaczają oni, czyli pracodawca. Trzeba zaczynać o siódmej rano. Roznosi się gazety po samochodach, które staną na światłach. Gazetę podaje się kierowcy przez okno, które powinien otworzyć na widok

gazetciarki. Jeśli nie otworzy, gazety nie dostaje. Praca od siódmej do dziesiątej. Dwa razy w tygodniu. Gazety dowożą na to skrzyżowanie, wózeczek, w którym są ułożone, również. Płacą co tydzień dwadzieścia złotych na rękę za takie trzy godziny przemycania się między samochodami, wdychania spalin.

Trochę zaniemówiłam. Dwadzieścia złotych za trzy godziny latania po skrzyżowaniu.

A co ja z taką kaską zrobię?

Dwie wizyty w McDonalddie lub jedno kino, bez coli. Lub fragment książki mogę kupić, tak z pięćdziesiąt kartek... Ewentualnie mogę zaoszczędzić, pokrążyć po allegro i kupić całą książkę. Lub cień do oczu. Lub dwa lakiery do paznokci. Lub jeden lakier i zmywacz.

Telefon do mamy. Jest lepiej; już wychodzi na korytarz i do łazienki.

Telefon do Milki. Znowu kłapa; nie chciała rozmawiać.

Po przeanalizowaniu sprawy pomyślałam, że zachowam sobie to ogłoszenie. Może na wakacje to jednak będzie praca dla mnie? Jeśli nic lepszego nie znajdę?...

wieczorem

Czuję się lepiej; gripex działa.

Jeszcze ze dwa dni i będę mogła pojechać do szpitala.

A teraz... wieczór z wampirem, czyli ja i historia literatury polskiej... Tym razem baaarokkk; zwany przez Puskę Bar-Rockiem. Trzeba to wymawiać przez dużo liter; łatwo zapamiętać, bo w baaaaarrrrrrrokkkkkkkuuuuuu wszystkiego było dużo... Słów, ozdób, poetów, kształtów, kolorów, wierszokletów etc... Poszłam do łazienki, stanęłam przed lustrem. Barok mnie znudził i znowu sobie wmawiałam, że: *tomorrow belongs to me!* Jeszcze tylko kilka miesięcy takiego „mocowania” tego przekazu w mojej podświadomości i uwierzę, że: *tomorrow belongs to me!*

### I tam może spotkam...

W domu znów ktoś obcy. Dzyń, dzyń do drzwi, i już w dużym pokoju siedzą dwie nieznane mi osoby. Tym razem w wieku dwudziestu kilku lat. Ona – brązowowłosa, brązowoooka, o delikatnej, jasnej cerze, delikatnych, małych ustach. Ubrana w stonowane brązy i szarości. Sztruksowe spodnie, sztruksowa marynarka na lekki letni golfik koloru zgniózjelonego. On – dość wysoki, zwalisty typ, w silnych okularach. Też utrzymany w jesiennej kolorystyce.

Chciałam się delikatnie wycofać i nie przeszkadzać im w rozmowie z tatą, ale nic z tego. Okazało się, że ta para została zaproszona w celu wyjaśnienia mi, że polonistyka, pisanie, nauczanie, poprawianie cudzych błędów to jest to, co Ale lubią najbardziej...

Czy można żyć z pisania?  
Oczywiście, tak jak i z wygranej w toto-lotka.

Dora Hamisson

Dziewczyna, kiedy już się poznałyśmy, powiedziała:

– Ukończyłam polonistykę, twój tata chciał, żebym ci kilka słów o tym powiedziała. No więc posłuchaj.

– Studia bywają nudne, ale ja mieszkałam w akademiku. Wyobraź sobie, te studia, ten przypadek, że trafiłam do Warszawy, spowodował, że życie mi się ułożyło... Bo pierwszego dnia, gdy mnie przywieźli do akademika na Kickiego, siedziałam na walizkach i zastanawiałam się, co dalej. W pewnym momencie, jakby pchana niewidzialną siłą lub prowadzona niewidzialną ręką, wyrzuciłam na korytarz. Tam są takie bardzo długie, ciemnawe korytarze, a na ich końcu znajdują się okna. Wychyliłam głowę zza współprzymkniętych drzwi i zobaczyłam...

Zamilkła, oczy jej nabrały ciepła, rozczulenia, był w nich taki blask – jakiego nie widuje się często. W każdym razie w oczach mamy ani taty takiego blasku nigdy nie widziałam... Oczy – ciemne i wyraziste – stały się jeszcze bardziej dominujące w jej szczupłej twarzy. Oczy jak po atropinie. Błyszczące, o idealnie okrągłych tęczówkach, pełne radości i miłości. Patrzyłam na nią, teoretycznie słuchałam jej, ale praktycznie po prostu czu-

lam żal, że nigdy takich oczu nie miałam, nigdy myśl o jakimś wydarzeniu czy osobie nie spowodowała we mnie takich reakcji... Ona mówiła dalej:

– Wysunęłam głowę i zobaczyłam najpiękniejszego mężczyznę świata. Słońce dochodzące zza okna otoczyło go jakby poświatą... Szedł w aureoli piękna i zwycięstwa. Szedł powoli, zwalście, miśiowato. I otaczała go jasność, takie rozproszone światło. Patrzyłam i prawie przyklęłam przy tych drzwiach, żeby mnie nie zauważył. Potem zamknęłam drzwi, złapałam oddech i powiedziałam do mojej współspaczki, wskazując na drzwi: „Tam na korytarzu. Popatrz tylko. Najpiękniejszy mężczyzna świata”. „Gdzie moje okulary?!” – krzyknęła Iza i zaczęła macać nasze fanty, bo jeszcze nie byłyśmy rozpakowane i okulary gdzieś się zapodziały między bambetlami. Znalazłam je w końcu, Iza założyła, wychyliła się i też sobie popatrzyła. „Piękny”... – zgodziła się ze mną.

Pięć lat później wyszłam za niego za męża. Widzisz, jak mi się przydała polonistyka?! Mam supermęża. – Wskazała dłonią w kierunku tego miśiowatego mężczyzny. – Jestem z najwspanialszym mężczyzną świata. Pobraliśmy się. – I wyciągnęła w moim kierunku dłoń. A na jej palcu błyszczała obrączka. – Mam najpiękniejszego mężczyznę świata! – Uśmiechnęła się.

Mówiła z takim szczęściem w głosie, z takim przekonaniem, że gdy popatrzyłam na niego, również ujrzałam najpiękniejszego mężczyznę świata...

Cudowny jest fakt,  
że podoba mi się tak niewielu mężczyzn.  
Nie mam problemu z wyborem.  
Przykry jest fakt,  
że podobam się tak niewielu mężczyznom.

Dora Harrison

Wniosek z dzisiejszego spotkania: jeśli zacznę studiować polonistykę, to spotkam najpiękniejszego mężczyznę świata.

Wniosek drugi:

Idę na polonistykę.

Wniosek trzeci:

Powinam zamieszkać w akademiku!

Wniosek czwarty:

Nie dostanę się. Nie mogę żadnym sposobem przebrać przez literaturę staropolską!

Nocą stanęłam przed telewizorem, tak by zakryć sobą ekran, i powiedziałam do taty:

– Bardzo mi miło, że się starasz przyprowadzać ludzi, którzy pokończyli jakieś studia. Ale może przyprowadziłbyś i takich, którzy je ukończyli i dzięki temu są szczęśliwi?

Tata popatrzył na mnie, chociaż wiem, że próbował ominąć mnie wzrokiem, by nadal śledzić oberki i mazurki z naszego parlamentu. Ale jednak na moment porzucił ekran i rzekł:

– Tak, Alu, to się nie da. Studia nie gwarantują szczęścia. Nic zresztą nie jest gwarancją szczęścia.

Sam człowiek, każdy dla siebie, określa zakres szczęścia. Być może, po studiach można być wygodniej nieszczęśliwym niż bez nich; być może, są bazą jakieś samorealizacji, pierwszym krokiem, ale niczym więcej.

## Mama wraca ze szpitala

Po mamę pojechał tata z Robertem. Wróciła dość podobna do siebie samej, tylko bardziej nieuczesana niż zwykle i bardziej bez makijażu. Ma na początek dwa tygodnie zwolnienia, a to oznacza, że będą w domu razem, mama i tata, przez cały dzień... Musimy z Jackiem coś wymyślić, bo jeśli nie, to tyle czasu spędzonego razem może być dla nich, a przy okazji dla nas bardzo negatywnoskutkogeniczne.

Mama nie może jeść nic z tego, co przygotowałam. A tata zakupił polędwicę, którą pocięłam na kotleciki i usmażyłam. Mama jednak nie może jeść nic smażonego. Do tego zrobiłam żurek z torebki i miałam zamiar do żurku dorzucić po jajku. Nic z tego, mama nie może jeść nic z torebki. Na deser zaplanowałam ciasto z proszku, kopiec kreta, ale mama nie może...

No i idea wspólnego powitalnego posiłku spaliła na panewce. Przyszła jednak Agnieszka i wraz z Robertem wszystkie te wspaniałości wyjedli.

Cała moja robocizna, dwie godziny w kuchni, poszła na marne, tzn. została zjedzona...

Produkując to wszystko, przerabiałam kontrreformację, tzn. wbijałam do głowy daty.

Tata nie prowokuje awantur, a mama śpi. W domu cisssszszszzaaaa... aż gra. A ja się uczę... *Powiedzieć to zwierciadło, które obnosi się po gościńcu* – Stendhal. Siedziałam, pogryzałam jabłuszko i próbowałam wymyślić, co bym napisała, gdyby zdarzył mi się taki temat.

## Wyjście

Przejrzałam informator o studiach. Znalazłam coś średnio ciekawego. Bibliotekoznawstwo. Nazwa sugeruje, że się na to dostanę.

## 1 listopada, wtorek

Dzień na wspomnienia. Wsiadłam do autobusu, z Moniką, Agnieszką, Napoleonką i Puską i po godzinie przedzierania się przez Warszawę znalazłyśmy się na Powązkach Wojskowych. Światełka zapaliliśmy Mai Berezowskiej, Grzegorzowi Ciechowskiemu, Jackowi Kaczmarowskiemu, Waldemarowi Milewiczowi, Ryszardowi Kuklińskiemu i tym, którzy zginęli w samolocie, który rozbił się dawno temu w Kabatach. Poza tym zatrzymałyśmy się przy miejscu pamięci ofiar Katynia i przy żołnierzach Powstania Warszawskiego.

A potem wszyscy uśniemy.  
Otułą nas szare skrzydła.

Tibullus

Było nastrojowo, wzniosłe i myśli siłą rzeczy zeszyły nam na historię.

Nawet się ucieszyłam, że dałam się Monice podpuścić i wybrałam się z nimi taki kawał drogi. Poczulałam się tak, jakbym wplotła się w historię, chociaż w taki skromny sposób – poprzez pamięć. Za pomocą światełka.

### Tata poczuwa się

Do dbania o mamę i o nas. Gotuje, mama nie je. Pewnie dlatego, że tata gotuje fatalnie, ale nikt mu tego nie uświadamia. Może metodą prób i błędów w końcu ugotuje nam coś innego niż jajka na twardo albo kielbasę z wody? Mama na jego zabiegi nie zwraca uwagi, bo ma dietę. My tego nie jemy, bo nie mamy diety. Tata dba o Rysia i Pankracego. Kot i królik też jego dań nie jedzą. Chyba zabrał się do gotowania jakieś dwadzieścia lat za późno... I tyle.

### Dzień glorii

Weszłam po lekcjach do domu i od razu wyczułam, że coś się stało. Na niskim stoliku – teraz, u progu zimy! – stał wazon pełen tulipanów, żółtych, tak jak lubi mama. Poza tym na ścianie był przyklejony napis, taka dekoracja na imprezy dla dzieci *It is a party*, a z lampy zwisał pęk różnokolorowych

balonów. Pokój był przybrany jak nigdy! Patrzyłam i oczom nie wierzyłam. Bo to ani żadna rocznica, ani święto... Z kuchni dolatywał zapach pieczonych ziemniaków – pochyliłam się nad piekarnikiem, właśnie się rumieniły. Na stole stały trzy pudełka z kupnymi sałatkami z Tesco i dwa upieczone kurczaki, też Tesco. A przy tym wszystkim krzątał się tata.

Podniósł na mnie wzrok, po ustach przemknął mu lekki uśmiech. O co chodzi? – przeleciało mi przez głowę, ale uprzejmie o nic nie spytałam.

– Tort czekoladowy nasączony brandy też mam. I wino! – powiedział tata w powietrze, ale jednak chyba do mnie.

Jacek wpadł w butach do kuchni.

– Kurczak! Dwa! – ucieszył się. – Jakaś imprezka rodzinna, o której zapomniałem? – Popatrzył na mnie z pytaniem w oczach.

– Nie wiem! – Wzruszyłam ramionami.

– Nie – odrzekł tata. – Tym razem o niczym nie zapomnieliście. Mam dla was niespodziankę. – I uśmiechnął się tajemniczo.

Jak na komendę unieśliśmy pytająco brwi, ale tata nic więcej nie wyjaśnił. Po półgodzinie stół już był przygotowany, przyszła Agnieszka z Napoleonką, bo Robert był w pracy, i wszyscy, razem z mamą, siedliśmy za stołem. Mamy, oczywiście, te wszystkie produkty spożywcze nie dotyczyły; miała swój kleik z ryżu.

Tata podniósł kieliszek, my posłusznie za nim również unieśliśmy kieliszki.



– Dzisiaj... – zaczął. – Dzisiaj podpisałem umowę z pewnym producentem telewizyjnym. Kupili mój scenariusz teleturnieju i zamówili następnych pięć odcinków... A płacą tyle, że... Dzieciaki! Starczy na wszystko...

– Tata! – krzyknął Jacek. – Wymyśliłeś teleturniej?

– Tak! – Tata był dumny, oczy mu błyszczały, uśmiech nie schodził z ust, jego ramiona się wyprostowały i stał się nawet jakby mniej tysi... – Wymyśliłem. Napisałem. Sprzedałem. Nawet umowę sam wynegocjowałem! Prawdę mówiąc, pomógł mi kolega, do którego wysłałście zgłoszenie na casting do reklamy. Jednak chciał się ze mną spotkać, i tak od słowa do słowa...

– To... coś niesamowitego... – wyjąkała mama. – Ty przecież... nigdy nie byłeś kreatywny!

– Tony! Yes! Yes! Yes! – krzyknęłam i podskoczyłam zupełnie tak samo jak kiedyś nasz premier.

– Bo praca mnie ograniczała. Dopiero teraz, gdy już nic nie muszę, poczułem, że nie muszę, ale mogę... I jest! Jest! Jest! Po prostu wszystko poszło zgodnie z planem! Zaliczkę już dostałem, a reszta po każdym kolejnym odcinku. I będę w czołówce! Że to ja wymyśliłem! A co miałem robić w tym domu przez tyle godzin?! Siadłem do komputera, najpierw pomyślałem, a potem napisałem. Już dawno miałem ochotę na coś takiego. Żeby coś stworzyć i żeby to zafunkcjonowało na rynku!

O to chodzi jedynie.  
By naprzód wciąż iść śmiało,  
Bo zawsze się dochodzi  
Gdzie indziej, niż się chciało.

Leopold Staff

– Co z tego, że dziedzina nowa! Przecież głowę mam, jak miałem, a utrata pracy, i wy, i nawet ta mała Ewunia tak mnie to wszystko zdopingowało do zrobienia czegoś. I udało się! A może Ewunię weźmiemy do nas na święta? – wymyślił i popatrzył pytająco na mamę. – Agnieszka się nią zajmie! – dodał, widząc z nagłą pociemniały wzrok mamy.

– Zapomnij! – krzyknęła. – Teleturniej teleturniejem, a opieka nad dzieckiem to coś zupełnie innego! Ani ty, ani ja, ani Agnieszka, ani nikt z nas się do tego nie nadaje!

– Dobrze, dobrze – spotulniał tata. – Już się nie denerwuj.

– A o czym jest ten teleturniej? – zmieniłam pośpiesznie temat, żeby przypadkiem nie zaczęły się znowu kłócić.

– Zobaczycie, jak zrobią pierwszy odcinek, pilotażowy. – Tata dał się podpuścić i wrócił do bezpiecznego tematu. – Teraz nawet nie mogę o tym mówić, tak jest w umowie. Ale powiem wam jedno. Udało mi się tam wpleść pytanie o akcenty w języku francuskim!

Jacek zaczął się śmiać.

– Tata, to znaczy, że z takimi beznadziejnymi studiami, w twoim wieku – nie obraż się, ale dość

już zaawansowanym – bez stałej pracy... Tak, ot, z głupia frant usiadłeś i napisałeś scenariusz? Wyślałeś i ktoś to zechciał kupić?

– Tak! – Tata pokiwał głową z zadowoleniem. – Właśnie tak! A mojego wieku się, synu, nie czepiaj! Bo ci odplacę komentarzem na temat twojego!

– Ja zawsze wiedziałam, że niestandardowi sobie poradzą! – zawołała Agnieszka. – A może mogłabym prowadzić ten teleturniej?!

– No... nie wiem... – zaasekurował się tata. – Nie wiem.

– Ojciec... – Jacek wciąż się śmiał. – Ojciec, ty sam sobie stworzyłeś zajęcie?! Chyba cię nie docenialiśmy...

– I będę mógł zaprosić was wszystkich, i Alka, i Maję na żaglówkę... Popływamy sobie latem na Mazurach... Chcecie?!

– Ja tak – zadeklarował Jacek. – Jeśli mi Monika pozwoli. Ale, szczerze mówiąc, wolałbym kasę na wynajęcie żaglówki. A ty mógłbyś pojechać sobie z mamą nad morze.

– Ja nigdzie się nie wybieram – sucho oświadczyła mama. – Ale będę bardzo zadowolona, jeśli wy wszyscy gdzieś sobie pojedziecie. Ale nie uwierzę w tę możliwość, dopóki nie zobaczę pieniędzy... I tego programu.

– Tata! – wykrzyknęłam. – Jesteś wielki!

– Wiem... – Uśmiechnął się. – I jak widzicie, obeszło się bez posyłania mojego CV!

Oboje z Jackiem skuliliśmy się wewnątrz. Ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

A potem zajęliśmy się tortem...

Cały dom promienieje radością. Aż się wierzyć nie chce! Duma taty, lekkie niedowierzanie w oczach Jacka, „hmm, hmm” – co jakiś czas wygłaszane przez mamę, i moje wielkie, przeolbrzymie, wszechogarniające szczęście... Tata ma robotę! I to jaką!!!

### Nocny telefon Moniki

– Alka, normalnie co rusz człowieka czymś zaskakujecie. Teraz twój ojciec... To niesamowite! W jego wieku załapał się na scenarzystę teleturnieju! Trudno uwierzyć!

– Ale tak jest! – Wpadłam jej w słowo. – Wiesz, aż mi głupio, że ja też tak bardzo w niego zwątpiłam. A on nie tylko że się wybronił, to na dodatek wybronił się tak, że nas wszystkich rzucił na kolana!

– Kurczę, chyba możesz być dumna z ojca. – A potem powiedziała coś, czego się nie spodziewałam: – Zobaczysz, z Jacka też kiedyś jeszcze będziesz dumna! Jako siostra, rozumiesz – dodała porozumiewawczo.

### Nocny telefon do Milki

Nie chciała rozmawiać, ale poprosiłam jej mamę, by przekazała, że to bardzo, bardzo ważne. I odebrała. Pochwaliłam się tatą.

– Pamiętasz, jak ci wspomniałam, że tata będzie pracować w mediach? Sprzedał scenariusz teleturnieju!

– Niemożliwe... – wyjąkała. – Twój ojciec coś wymyślił?! We własnej głowie?!

– I nie byle co... Cały teleturniej! Lecz się, stary się być zdrowa! Jeszcze obie przez tatę do tej telewizji trafimy, zobaczysz! Ale musisz się wziąć w garść, zaszaleć na studniówce, zrobić maturę i zaczynamy!

Zaśmiała się. Pierwszy raz od mniej więcej miesiąca zaśmiała się. A ja poczułam się jak Kubuś Puchatek po zjedzeniu garnca miodu, a może i dwóch albo nawet trzech. Siedziałam przed lustrem w moim pokoju i uśmiechałam się do siebie głupio.

### A jednak istnieje!

Rano ze zdziwieniem zauważyłam, że Mikołaj przybył. A mnie się już wydawało, że tak to było w miłej przeszłości, gdy jeszcze byliśmy dziećmi. Ale nie, prezencik czekał.

Cień do powiek i historia literatury polskiej.

Cień przyjmuję.

A historia literatury daremnie zajmuje miejsce na coraz bardziej zapchanym parapecie.

A w domu kwitnąco, tulipanowo, śpiewająco wręcz. Nawet mama odżyła; jest w znakomitym humorze, dowcipkuje, rozsyła uśmiechy, mniej ją bolewa i zaczyna się włączać w życie rodzinne.

Nocą piętnaście minut na pytanko z historii. Tym razem pokumałam się z Wielką Emigracją. A potem sięgnęłam po książkę, która kupiłam z Géancie na wyprzedazy za dziewięćdziesiąt dziewięć groszy –

*Dziki nasze położenie* – fragmenty autentycznych listów naszych romantyków. Lektura niesamowita. Szokująca. Wspaniała, bo pokazuje ludzi z krwi i kości. Ludzi w większości zmagających się z nędzą, z poczuciem niezrozumienia i niedoceniaenia. W życiu nie usłyszałam w szkole, że oni oprócz bycia wielkimi romantykami byli też normalnymi ludźmi, szarpiącymi się z życiem, że szli na różne, różniaste kompromisy, że czuli się niezrealizowani, często niezrozumiani – jak Norwid, za to, że tak surowo, lecz chyba słusznie oceniał nas, Polaków – że szarpali się w związkach, w których żyli, że cierpieli męki, czuli się jak w potrzasku... Że trawiła ich nienawiść do żon, jak Krasińskiego:

*Co dzień, co godzina, co chwila mi gorzej. Już nie mogę cierpieć i milczeć, już wczoraj w ataku nerwowym wypnęło mi się, że jej nienawidzę i że mnie zabija, więc padła na kolana, ja uciekłam; to wszystko głupie i nic warte – czuję to – ale serce moje to buntownik niczym nieukrócony. (...)*

*Ojciec ucieka ode mnie, ona tylko mnie ściga, czepia się u mego ramienia i obwisłym ciężarem ciągnie mnie, obala mnie w piekło!\**

Zygmunt Krasiński do Jerzego Lubomirskiego,  
Drezno 4 sierpnia 1843 r.

Oczywiście, po takiej lekturze naszły mnie myśli, jak może życie wyglądać, gdy człowiek się zwiąże z niewłaściwą osobą. Piekło, i już. Unieszczęśliwianie siebie i wszystkich wokół.

\* Cyt. za: *Dziki nasze położenie. Wybór listów romantycznych. Wybór, wstęp i opracowanie Danuta Sosnowska.*

Książkę odłożyłam, żeby nie wpaść w nastrój depresyjny.

### No a miało być spokojnie!!!

Jacek wrócił z jakiejś swojej wydziałowej imprezy o drugiej nad ranem. To nie było nic dziwnego. Ale on wrócił pobity! Ma wokół oka gigantyczny siniak w kolorze świeżej czerwieni, ale już wiadomo, że kolor się zmieni na fioletowawy.

Mama zadrżała, gdy go rano zobaczyła.

– Nic mi się nie stało! – poinformował nas. – Nic się nie stało, tylko oberwałem.

– Biłeś się?! – Byłam zszokowana. Bo Jacek całą swoją agresję wyładowuje na zajęciach z boksu, chodzi na nie od dwóch lat! I nagle wraca poobijany!

– Nie biłem się... – poinformował smętnie. – Ale jak ja to wyjaśnię Monice, to naprawdę nie wiem.

– Mów! – zażądała mama. – Mów!

– Synu! – Kiwał głową tata. – Po co ci to?

– Ja nie chciałem... Wychodziliśmy z knajpy na Nowym Świecie, z Anetą i jej koleżanką...

– Z Anetą?! – wrzasnęłam. – Jak to z Anetą?!

– Normalnie! Od czasu do czasu gdzieś chodzimy z jej znajomymi, a tobie nic do tego!

Mama:

– A Monika wie o tym?

Tata:

– Halinko, żartujesz?

Jacek (nerwowo):

– Nie wie!

Ja:

– To teraz jeszcze i ona ci doloży!

Mama:

– Nie doloży, tylko go rzuci!

Jacek:

– To moja sprawa! Byłem z Anetą i już!

Tata:

– Wyszliście i...?

Jacek:

– I nagle oberwałem w prawy bark, a kiedy się odwróciłem, to po twarzy... Dwóch ich było.

Ja:

– L...?

Jacek:

– Upadłem na chodnik. Ruszyć się nie mogłem, bo mnie kopali. Wyrwali Anecie torebkę.

Mama:

– A co z nią?!

Jacek:

– Nic jej nie zrobili. Rzuciła się na jednego, zaczęła go szarpać i krzyczeć. Uciekli.

Tata (w szoku):

– Ta mała blondynka ich zaatakowała?

Jacek:

– Tak.

Tata:

– I obroniła cię?!

Jacek:

– No, krzykiem ich odgoniła. A potem wróciliśmy do domu. Taksówką. No i jestem...

Mama:

– Poobijany...

Tata:

– Na szczęście, cały...

Ja:

– Przecież to Śródmieście, samo centrum!

Jacek:

– Niby tak...

Tata:

– Od dwóch lat ćwiczysz boks, a powalił cię byle...

Jacek:

– Nawet nie mogłem pokazać, że umiem walczyć. Z tyłu mnie zaatakowali.

Mama:

– Idziesz na prześwietlenie głowy!

Jacek:

– Jest cała!

Mama:

– Ale może być wstrząs!

Tata:

– Ja cię zawiozę.

*wieczorem*

Zadzwoiła Monika.

– Wiedziałaś? – zaczęła. – Wiedziałaś, że on za moimi plecami spotyka się z tą małą żmijką?

– Nie – powiedziałam szczerze. – Nie wiedziałam. Nawet mi to przez myśl nie przeszło... A ona nie dawała żadnych znaków, że jednak coś kręca.

Monika:

– Czuję się jak idiotka.

Milczałam.

Monika:

– Jesteś tam?!

Ja:

– Jestem. Ale jakoś mnie mało... Bo głupio mi za Jacka... i Anetę... To ja ją do domu przyprowadziłam.

Monika:

– Rzuciłam go. Nie chcę go więcej widzieć!

Ja:

– Dobrze to przemyślałaś?

Monika:

– Na teraz dobrze! Pamiętasz tę wróżkę? Powiedziała, że rozpadnie się jakiś mój związek...

Ja (z lekką kpina):

– Tak, tak... I powiedziała, że będziesz bogata w ciągu dwóch miesięcy... Już trochę więcej minęło, a nie widzę jakoś tych stert euro wokół ciebie... Nawet złotych nie widzę.

Monika:

– To prawda. Ale coś się sprawdziło... Rzuciłam go. Z tobą jednak dalej bym chciała się spotykać, tylko nie u was w domu.

Ja:

– OK. – A po chwili: – Przykro ci?

Monika:

– Przykro? Przykro?! Alka, mnie nawet paznokcie bołą, gdy o tym pomyśle. Ale nie mam zamiaru płakać. Sam wybrał! Ale... – Głos jej zadrzał. – Może kiedyś mu przebaczę...

Niebotycznie się zdziwiłam, bo nie przeszło mi przez myśl, że ta silna Monika w ogóle taką opcję bierze pod uwagę.

– Trzymaj się – powiedziałam. – Nie wiem, jak cię pocieszyć.

– Bo nie da się tak po prostu pocieszyć.

Odłożyłam słuchawkę i pomyślałam, że tym sposobem samo życie zakończyło rozdział pod tytułem „Monika w życiu Jacka”. A przynajmniej jeden z jego epizodów...

*później*

No i znowu się porobiło... pokomplikowało... Jacek chodzi jak zbity pies; energii w nim nie ma; wstrząsu mózgu też nie. Mama – po krótkim stwierdzeniu: „ja mam dość!” – położyła się i czyta „Gale”. Widząc ją, pogrążoną w problemach ludzi z gazet, pomyślałam, że metoda mamy jest dobra, no to stwierdzam za nią: „mam dość!” I w nic nie będę się mieszała, do nikogo dzwoniła, niczego nie będę komentowała... I też zasiadam do lektury. Tylko że ja będę miała raczej nudną... Spróbuję zapoznać się z *Mendlem Gdańskim* Konopnickiej, a przynajmniej ze streszczeniem.

Monika przysłała mi esemesa:

Jak się czuje Jacek?

OK – odpisałam.

O nic więcej nie pytała.

Aż się wierzyć nie chce. Mimo że Jacka pogoniła, przejmują się nim.

Jacek wygląda tak, jakby się zbiegł. Jest mniejszy, skulony, a poza tym dość cichy. W ogóle w domu zrobiło się spokojniej...

Nocne sam na sam z historią... 1000 – Zjazd w Gnieźnie.

### 13 grudnia, rocznica stanu wojennego

W ramach poszukiwania rozrywki zaproponowałam Monice, żebyśmy skoczyły sobie do miasta. Zgodziła się, pod warunkiem że nie padnie ani słowo o Jacku. Bo ona teraz właśnie jest w trakcie prób zapomnienia go. Obiecałam, że Jacek nie będzie tematem. I nie był. Znalazłyśmy inny. W Śródmieściu i na Mokotowie stoją pojazdy opancerzone, wyglądające jak zabytki z Muzeum Wojska Polskiego, do którego prowadzano nas w latach wczesnej młodości, to znaczy w podstawówce. Te wozy to pozostałość po stanie wojennym. Inną pozostałością są chłopcy przebrani za zomowców – mają helmy, pałki, tarcze z napisem „Milicja”; groźnie uderzają pałkami w tarcze, ale wyglądają co najwyżej zabawnie... Tym bardziej że popalają szlugi, waląc jednocześnie w tarcze. Patrzyłam na nich i za skarbę nie mogłam wzbudzić w sobie zgrozy, raczej rozbawienie... To wyglądało jakoś tak, jakby ci chłopcy bawili się i było im raczej obojętne, czy przez strój stają się średniowiecznymi rycerzami, czy dwudziestowiecznymi przedstawicielami władzy wrogiej narodowi. A te wozy postawili po to, żebyśmy mogli sobie zobaczyć, czym poruszały się polskie wojska, gdy ruszały na polskie miasta. Było to w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku, trzynastego grudnia, a nazywało się: stan wojenny.

## Tak było podczas stanu wojennego

Zaciekawiło mnie to. Na historii mówiliśmy o stanie wojennym. Internowano, czyli innymi słowy – zamknięto w więzieniach i ośrodkach odosobnienia wiele tysięcy osób; wyłączono telefony; wprowadzono godzinę milicyjną; w TV był tylko jeden program i spikerzy występowali w mundurach; grano wyłącznie muzykę poważną; jedzenie było na kartki; granice zamknięto; szkoły i uniwersytety, politechniki i inne uczelnie też; telefony, gdy już je włączono, były na permanentnym podsłuchu, nazywało się to „rozmowa kontrolowana”.

I pomyśleć tylko – w tamtych czasach mama była taka młoda... Kiedy ją zapytam, jak wspomina rok 1981, powiedziała:

– Byłam szczęśliwie zakochana w Marcinie. Jak to był piękny chłopak... Codziennie przychodził do mnie, włączaliśmy płyty analogowe i słuchaliśmy... On miał płytę *Queenów*, dostał ją w prezencie od przyjaciół rodziców; był z niej bardzo dumny, i słuchając *Queenów*, nauczył się angielskiego. Czasy były okropne, ale te chwile u niego w domu, na piątku... My słuchaliśmy *Queenów*, a jego matka przepisywała jakieś odezwy i ta muzyka zagłuszała stukot jej maszyny... To były piękne czasy... – Mama się rozmarzyła, tak jakby znów ujrzała Marcina, dużą, nieporęczną płytę analogową w podwójnych okładkach; półkotapczan i kanapki z serem, który, podobnie jak masło i cukier, też pewnie był na kartki...

Mama nie dawała się wytrącić z błogiego wspomnienia młodości.

– A kiedy dostałam kartki na zakup butów, jeździł ze mną do Domów Centrum. Taki to był chłopak...

– I co się z nim stało? – zaciekawiłam się.

– Wyemigrował wraz z rodzicami... I kontakt się urwał. Słyszałam, że podobno żyje w Wielkiej Brytanii. Tak nijak się skończyło... Po prostu wyjechał. – Mama posłała mi spojrzenie takie, jakby miała naście lat. – A potem byłam zafascynowana Wałęsą.

– Co??? – Opadłam na taboret. – W to już nie uwierzę! Nigdy!!! Moja mama zapatrzona w Wałęsę?

– Zakochałam się telewizyjnie, przecież nigdy w życiu go na własne oczy nie widziałam. Najpierw, jak skakał przez płot... A potem w Senacie Stanów Zjednoczonych powiedział: „We, the people...” I cały Senat klaskał... Poczułam wtedy taką dumę... Po raz pierwszy w życiu czułam dumę z rodaka. Były takie czasy... Byłam niesłychanie dumna... – Westchnęła, opuściła głowę, uśmiechnęła się leciutko, tak jakby marzyła o tym, by tę chwilę dumy przeżyć jeszcze raz... Ale zaraz wróciła do rzeczywistości, czyli do obierania ziemniaków. Pomogłam jej.

## Skąd?

Wzięłam płytę taty. Włączyłam. Usłyszałam *Modlitwę o miłość prawdziwą* Krystyny Prońko. Sprawdziłam, kto napisał słowa. Bogdan Olewicz.

Skąd on, tak dawno temu, wiedział, co ja chciałabym powiedzieć?!

## Spotkanie z Krzyśkiem

Zaprosił mnie do siebie. Nareszcie! – pomyślałam, gdy zaproponował, żebym wpadła do niego, bo ma coś bardzo fajnego do pokazania. Przygotowałam się do wizyty. Wybrałam mądre dwa tematy, o których pogadamy – moja przyszłość (kontekst studiów) to jeden, a jego plany na sylwestra to drugi. Byłam autentycznie ciekawa, co fajnego ma mi do pokazania. Powiedział tylko, że kupił sobie nareszcie coś, co od dawna chciał mieć.

Jego rodziny nie było w domu. Byliśmy sami. Dał mi coli, którą wzięłam, by czymś zająć ręce. A potem w swoim pokoju otworzył szafę i wyjął z niej przedziwny sprzęt.

– Super, nie? – powiedział, trzymając coś, co wyglądało jak skrzyżowanie długopisu z laserem.

– Super! – odpowiedziałam, patrząc na to coś podejrzenie.

– To właśnie ci chciałem pokazać. Kupiłem sobie ten miernik. Długo się zbierałem, ale już mam!

Zabrakło mi słów. Zaprasza mnie do siebie, żeby pokazać mi miernik!!!

– A... do czego to służy?

– Do mierzenia! – wyjaśnił mi jak idiotce, którą przecież nie jestem. – Możesz zmierzyć natężenie prądu!

– Świetne! – zachwyciłam się, nie mogąc otrząsnąć się z szoku. Bo on naprawdę, zupełnie serio

zaprosił mnie na oglądanie miernika!!! Ja to mam po prostu przekosmicznego pecha!

Pech nigdy cię nie zawiedzie;  
przyjdzie w samą porę.

Józef Witkowski

Jakoś udało mi się odciągnąć go od prezentowania, jak działa miernik, i skierować rozmowę na studniówkę.

Skutek:

– Umiem tańczyć poloneza! – oznajmił. – A garnitur pożyczę.

Uśmiechnęłam się. Mam męskie ramię na studniówkę! Na dodatek będzie w garniturze... Żeby tylko tego miernika nie wetknął do kieszeni – pomyślałam, ale nawet ta wizja nie popsowała mi humoru!

## Uczę się

Nie dam rady opanować tego wszystkiego. Co pchnę trochę historię do przodu, to zalega mi polski na biurku. Nie wspominając już o zakurzonym angielskim i kompletnie zapomnianym francuskim...

Sam polski rozkłada mnie na czynniki pierwsze. Patrzę na te wszystkie książki i już tylko śmiać mi się chce. Dość histerycznie, szczerze mówiąc. Bo przed oczyma mam to wszystko, czego nie wiem.



Ale, ale... Czy aby znam kogokolwiek, kto wszystko to wie?

Sztuka mądrości polega na tym,  
aby wiedzieć, co należy przeoczyć.

William James

## Mama Milki, przemowa do mojej mamy

Odwiedziła nas mama Milki. Ale nie chciała rozmawiać ze mną. Chciała pogadać z mamą. Po przywitaniu się więc zostawiłam je, a następnie przysiadłam cichutko i spokojniutko w moim pokoju, wsłuchując się w przyciszony głos.

– Teraz już nic nie będzie takie samo... – mówiła. – Już nie będzie można żyć w pełni, bo zawsze w człowieku będzie cień; oczywiście, i ogromna nadzieja, że medycyna i technika... że się uda, że to co najcenniejsze w życiu, samo życie, będzie trwało...

Człowiek chwyta się w takich ciężkich chwilach wszystkiego; chwyta się nadprzyrodzonych nadziei, szuka wiary, zaczyna wierzyć w siłę podświadomości... czyta o przypadkach samoleczenia; zaczyna uczyć się, co jest ważne. Kiedyś może bym się przejmowała jakimiś opiniami, kiedyś może bym się bała wysłać córkę na wakacje, żeby głupot nie narobiła... A teraz chciałabym, żeby robiła głupoty właściwe dla jej wieku; chciałabym, żeby nie była taka

poważna; żeby nie była doświadczona bólem, i fizycznym, i bólem duszy... Bo rzucił ją taki pan, z którym chyba wdała się w romans... Żeby nie uczyła się na własnym przykładzie, że ludzie unikają od i piękne chwile; że to również odwaga zachowania się godnego, gdy sytuacja tego wymaga... Żeby nie uczyła się życia z pompą insulinową pod ubraniem; żeby nie miała tych doświadczeń, wyrywania każdego dnia z życia, żeby nie cieszyła się, że się rano budzi, bo to powinno być oczywiste. Dlaczego ona, dlaczego???

Wielki smutek nie umie sam położyć  
sobie kresu.

Seneca

## Sylwester z Milką

Po podsłuchaniu tego wszystkiego zmieniłam mój wcześniejszy zamiar świetnej zabawy sylwestrowej z Krzyśkiem na którejś z imprez publicznych, tak jak to robi dziewięćdziesiąt procent mojej klasy. Postanowiłam. Ciężko mi z tym, ale trudno. Istnieje jeszcze pewna szansa, że kiedyś uda mi się tak spędzić sylwestra, jak chciałam. W tym roku jednak moje pragnienia i plany schowałam głęboko w niepamięci i zdecydowałam się zaferować Milce swoje towarzystwo.

Zadzwoiłam i zaproponowałam jej to. Bardzo się ucieszyła. No to ja też. Cieszę się, że ona się cieszy.

Siedziałyśmy u niej w pokoju; oglądałyśmy, jak się inni bawią; planowałyśmy, wróżyłyśmy sobie, gdzie będziemy żyć (trzeba zamknąć oczy, otworzyć atlas geograficzny na przypadkowej stronie i wskazać palcem jakieś miejsce).

Milka podobno zamieszka w Kenii, tak sobie wywróżyła. A ja?... Cóż, ciężko nawet pomyśleć, ale tak właśnie mi wyszło... Moje dorosłe życie spędzę... Gdzie?! Ano w Polsce, gdzieś pod Warszawą... Mając cały świat do wyboru, najpierw otworzyłam atlas na mapie Europy, a potem mój palec zatrzymał się na Warszawie...

Pech! Pech! Pech!

– Nie martw się – pocieszyła mnie Milka. – Zaproszę cię kiedyś na wakacje do Kenii!

O północy odebrałam esemes od Krzyśka.

Szkoda, że nie możemy teraz być razem!

Moja odpowiedź:

Nie ucieknie... Ale miło słyszeć, że chciałbyś!

Jego odpowiedź:

Chciałbym. Jesteś bardzo ładna i nawet o mierzniakach można z tobą pogadać.

Mój esemes:

Do zobaczenia!

Milka też dostała esemesa. Zgred napisał:

Dużo zdrowia i sukcesów w Nowym Roku życzy Grzegorz.

Tymi życzeniami zupełnie popsuł jej humor.

Mnie też.

## Noworoczne postanowienia

No i tak... Grudzień grudniem, a styczeń styczniem... Trzeba by sprawdzić, co w ostatnim kwartale udało mi się zrealizować...

Chociaż... wolę nie sprawdzać. Lepiej wypiszę sobie nowe cele na najbliższe pół roku.

No nie.

Nic nie będę wypisywała.

Bo mi się nie chce! Potem i tak życie mi przynosi zupełnie co innego, niż zaplanuję!

## Styczeń

Koniec semestru zbliża się skokami...

I ferie też...

I studniówka...

Czas zadbać o siebie przed tą imprezą.

## Zakup sukienki

Wybrałyśmy się z mamą Milki po sukienki. Moja mama stwierdziła, że ten ważny zakup może na nas scedować i że na pewno kupimy coś „wdzięcznego, eleganckiego, stonowanego i niedrogiego”. Powiedziała to tak, jakby nie wiedziała, że przynajmniej dwie z tych cech mojej przyszłej sukienki się ze sobą nie znoszą, to znaczy wzajemnie się znoszą. Jeśli sukienka jest niedroga, to nie może być elegancka; to proste i logiczne. By wykryć tę prostą prawdę, wystarczy

popatrzeć na wystawy sklepów z ciuchami. Mama Milki zobowiązała się, że znajdzie nam coś, co spełni wszelkie oczekiwania mojej mamy. Nie prowadziłam jej z błędu, bo „niedrogie” w wydaniu mamy Milki oznacza „bardzo drogie” w wydaniu mojej mamy... Ale to mało ważne, bo i tak tata płaci. Na naturalne wydatki dostałam pięćset zł. Oczywiście, tata jako mężczyzna mógł wykazać się taką niezajomością tematu... Bo gdzie w Warszawie za pięć stów da się opłacić to wszystko??? Nieważne, jak już wszystko wydam, tata i tak sięgnie po zaskórniaki. Zresztą już wkrótce ma zacząć poważnie zarabiać.

Milka stwierdziła, że to nawet będzie zabawne, jeśli włożymy takie same sukienki. Ona po swoich ostatnich przejściach zrobiła się taka chuda jak ja, nawet jeden rozmiar mogłybyśmy nosić.

Sukienki są śliczne. Kupiliśmy takie same: prosty stanik, wąskie ramiączka, mocne wcięcie w talii i bardzo szeroki, wirujący, zwiewny, lekki, ulotny dół, składający się z czterech warstw różnych, za to bardzo cienkich, przezroczystych materiałów. Każdy z nich sam z siebie jest transparentny, lecz wszystkie razem stają się nieprzejrzyste. Sukienki są postrzępione u dołu – moja brązowa, Milki – czarna. Moja ma brązowe koraliki i złoty, wyszyty wzór; Milki wzory są z cyrkonii. Obie wyglądamy bajecznie. Jak księżniczki, oderwane od przebierania maku i popiołu... Nagle stałyśmy się po prostu rewelacyjne... Stałyśmy razem w sklepie – tam są takie beznazdziejne przebieralnie, że trzeba z nich wyjść, żeby

się porządnie przejrzeć – wzbudzając zachwyty wszystkich obecnych. Ja się trochę głupio czułam, pokazując ramiona – zawsze mi się wydawały zbyt chude – ale widziałam podziw w oczach obcych ludzi. A szeroka spódnica tak dobrze skrywa pompę Milki, że nawet ja się nie zorientowałam, na którym udzie ją ma przymocowaną... Mama Milki też była zachwycona. Czułyśmy się, jakbyśmy miały po dwanaście lat, chciało nam się chichotać, i wcale nie miałyśmy ochoty ściągać z siebie tych pięknych sukienek.

Pończochy samonośne i podwiązkę „na szczęście” kupiła mama Milki. I nie chciała przyjąć ode mnie pieniędzy.

– To prezent – powiedziała, podając mi torbę z fantami.

## Studniówka

Nadszedł ten dzień. Czułam się tak jak przed pierwszym bale. Bo de facto to był mój pierwszy bal.

Włożyłam swą piękną suknię. Oczywiście, cała rodzina pojawiła się z datkami. Agnieszka przyniosła pół reklamówki biżuterii. Ona jest biżuteryjną sroką, ma multum błyszczących, plastikowych, blaszanych, pozłacanych i posrebrzanych, i innych „błyskotliwych” fancików. Z tego bogactwa wybrałyśmy aksamitną wstążeczkę z dużą herbacianą różą. A że na szyi wyglądała dość idiotycznie, została umocowana do ramiączka sukienki.

Może to i tandetne, ale miałam wielką ochotę założyć coś z zupełnie innej bajki, coś, czego nie włożę już raczej nigdy... I ta róża to właśnie takie coś.

Włosy dwa dni wcześniej Agnieszka ufarbowała mi na blond; wyszło nawet niezłe i biorąc pod uwagę, że znowu są półdługie, splotła mi je w drobne, krótkie warkoczyki i popodpinała spinkami z koralikami.

Podobałam się sobie.

Włożyłam też pończochy samonośne, z koronką.

Jacek skomentował:

– Alka, lepiej, niż mógłbym przypuszczać. Z wiekiem nabierasz wyglądu, wiesz?

– Dzięki – odrzekłam. – Nic nie ginie... Mama traci z wiekiem, ja zyskuję, też z wiekiem...

A potem poszłam do Milki, gdzie czekał już jej tata, który zawiózł nas na bal.

Krzysiek z kolei czekał przed szkołą.

Bal zaczął się polonezem; ćwiczony był tyle razy, że poszło OK.

Prawdę mówiąc, było bardzo przyjemnie – wszyscy tacy odświętni, tacy stremowani, a zarazem na luzie...

Zrobiliśmy klasowe zdjęcia – dziewczyny z piskiem posiadały na kolanach chłopaków, ale ja się nie załapałam na żadne kolana. Zostało mi tylko krzeselko, ale też o żadne kolana nie miałam ochoty walczyć.

A potem była dyskoteka. Milka szalała, ja też próbowałam, ale mi to niespecjalnie wychodziło.

Bo jak tu szaleć, jeśli żadnego chłopaka nie mam nas wyłączność? Krzysiek wprawdzie jest, ale chyba zajmuje się sprawdzaniem, czy miernik dobrze działa, bo co chwilę znika mi z oczu.

Obok mnie tylko dziewczyny tak jak i ja pozbawione męskiej jednostkowej niepodzielności... Milka za to tak balowała, jakby odreagowywała i szpital, i kroplówki, i pompę, którą miała na udzie.

– Chyba nie brakuje ci Zgreda? – spytałam, gdy już się do mnie dosiadła.

– Brakuje. – Pokiwała głową. – Nawet nie wiesz jak bardzo. A ponieważ tak bardzo mnie upokorzył, to nie może się dowiedzieć, że za nim tęsknię... Postanowiłam jednak, że będę się świetnie bawić, i właśnie to robię.

Na dwudziestą trzecią trzydzieści mieliśmy przewidziany występ naszego szkolnego kabareciku. Kłamię ostatnio dość regularnie, ale tym razem nie skłamię, jeśli powiem, że się denerwowałam. Denerwowałam się niesamowicie i straszliwie. Cały czas, nawet gdy leciała Ewa Sonnet i RNB, którą to piosenkę tak bardzo lubię, nawet wtedy starałam się w myśli powtarzać moją piosenkę.

Występ szedł zgodnie z harmonogramem; publika się sprawdziła – a to śmiali się, gdy trzeba było, a to dośpiewywali wraz z nami. Rafał jako konferansjer z dredami wyglądał super, po prostu super – takie niestandardowe połączenie dredów z garniturem zawsze sprawia dobre wrażenie. Jego pomocnicą była Evita Peronita – tak się przyjęło zwać Ewę, która kreuje się na Evitę Peron. Tak, jakby nie wiedziała, czym się peronizm skoń-

czył... I to właśnie Evita zapowiedziała mój występ:

– *Tomorrow belongs to me...* – I złośliwie dodała: – A przekonywać was o tym będzie Ala Makota. Wcześniej, jeśli ktoś by nie wiedział – informowała z szerokim uśmiechem – śpiewała o tym Liza Minnelli w *Kabarecie*. A teraz... *And now... Et maintenant... Tomorrow belongs to me* i Ala!

Oklaski i piski wzmogły moje przerażenie.

Początek był ciężki. Kolana mi drżały, tydki mi drżały, stopy mi drżały, że nie wspomnę o sercu, które też drżało. Zrozumiałam, że to, co czuję gdzieś w okolicy serca, a potem gardła, ta duża gula, to trema. Smakuje ta trema jak przeżuta guma. Zacisnęłam jednak zęby, powiedziałam sobie: przecież się uda, uda się, bo *tomorrow belongs to me...* i ukloniłam się. Zamiast po odśpiewaniu, to na początku, przed odśpiewaniem, ale nie patrzyłam na ludzi, tylko ponad ich głowami. Skupiłam się maksymalnie, podkład muzyczny już leciał, i rozpoczęłam śpiew...

Gdy doszłam do refrenu, po raz pierwszy spojrzałam z góry na salę – wszyscy wirowali, kolorowe światła coraz oświetlały i zmieniały kolorystykę poszczególnych grup, część osób uniosła ręce do góry. Zobaczyłam Janusza, tego spokojnego, wręcz wycofanego, nieśmiałego, zdominowanego przez wszystkich Janusza, jak nagle ściąga marynarkę, zwija ją i rzuca na krzesło, wyrzuca ramiona w górę i wraz ze mną – ja ze sceny, on z tłumu – zaczyna śpiewać: *Tomorrow belongs to me*. Po chwili już większość ludków dołączyła. Falowały w górze

dłonie, migwały nagie ramiona dziewczyn; muzyka dominowała w ich oczach, ruchach, głowach i sercach. Widziałam to i płakać mi się chciało ze szczęścia. Poczułam, że los się do mnie uśmiecha, przychylnie wskazuje mi, co robić. Ogarnęła mnie fala nagłego wzruszenia, roztkliwiłam się, a moje pienia nabrały siły. Już nie czułam wstydu, że przed tyłoma osobami śpiewam, że kiecka mi podfruwa przy każdym kroku – nawet mi się to spodobało. Trema gdzieś przepadła i nastąpiła chwila gigantycznej dumy i satysfakcji – zaczęłam tańczyć, zgodnie z wcześniej opracowaną choreografią. Śmiałam się, śpiewając. Zapragnęłam, żeby oni wszyscy krzyczeli to samo, co ja wyśpiewywałam. Tak się stało; jeszcze moment i wszyscy zebrani w sali, w tej pięknie przystrojonej sali, ci świetnie ubrani ludzie zawyli radośnie: *Tomorrow belongs to me!!!* I widziałam ze dwie setki rąk wyciągniętych ku słońcu (w danym momencie – ku sufitowi); widziałam nasze grono, które nie zważając na fakt, że ich refren mojej piosenki nie dotyczy, śpiewali wraz z całą salą: *Tomorrow belongs to me!!!*

Gwizdź na wszystko i gram serenadę.  
Oddaję szczęście w każdym mym oddechu  
Bogu i ziemi.

Kazimierz Wierzyński

Rafał podbiegł do mnie – widać pękła mu gumka, którą miał związane w kucyk dredy, jego twarz zalało ze sto dredów – chwycił mnie za rękę. Evita też się ruszyła, podbiegła. Podałam jej dłoń i wraz z nimi, ja pośrodku, oni po bokach, wyciągnęliśmy ramiona w górę, jak nie przymierzając mistrzowie ringu po wygranej walce i falując razem, wyśpiewaliśmy to, co już wszyscy wiedzieliśmy, że: *Tomorrow belongs to me!!!*

Kiedy skończyliśmy, rozległy się jedne wielkie oklaski i jeden wielki frenetyczny radosny hałas. Wszyscy uwierzyliśmy w to, co wyśpiewywałam.

Wzięłam mikrofon i już tak zupełnie na zakończenie krzyknęłam:

– *Tomorrow belongs to me!*

A wtedy nasz młody, względny filozof i historyk za jednym zamachem zawołał do mnie:

– *But tomorrow never comes!*

Wszyscy się śmieli, a następnie został zakrzyczany i wytupany. Bo oni, każdy z nich, dokładnie tak samo jak ja, chciał wierzyć, że: *Tomorrow...*

Występ się kończył; impreza potoczyła się dalej. Poziom adrenaliny skoczył w okolice sufitu; nawet grono szalało, tak jakby i oni uwierzyli, że przed nimi też jest jeszcze jakieś obiecujące *tomorrow*.

– Jesteś niesamowita – powiedział Krzysiek, gdy zeskoczyłam ze sceny. – Fantastyczna! Tyle w tobie energii; daj mi jej trochę – poprosił. Trzymał mnie za rękę, w kpiąco zmrużonych oczach miał błyski. – Daj!

– Sam weź! – odrzekłam. – Przecież nie będę ci

się podawała na talerzu! Sam weź! I pchnij mnie w jakimś dobrym kierunku!

– Pchnę – obiecał.

A potem... Potem...

A jednak...

Gdy wyszliśmy z balu, trzymaliśmy się za ręce, śmiało się i byliśmy szczęśliwi. Następnie była scenka jak z Harlequina, ale to pewnie przez to, że oboje znaleźliśmy takie zachowanie z filmów, oboje wiedzieliśmy, do czego zmierzamy... Uniosłam głowę, on się pochylił, jego ręce poczułam na moim puchowym płaszczu (dlaczego jest zima?!). Popatrzyłam na jego usta i rozegrało się coś jakby scena z *Zaginionych*. Zaczyna się niby zimno, na trzeźwo, a po chwili wszystko się w człowieku rozpala, co doskonale widzą wszyscy, którzy scenkę obserwują... Ale było mi to obojętne, bo jeśli nawet ktoś tę scenę widział, to mógłby nam tylko pozazdrościć... – pomyślałam.

Szukajcie raję, gdzie chcecie.  
Ja raj znajduję w tym świecie!

Jakub Jasiński

Oderwałam się do jego ust, nawet go trochę odepchnęłam, bo musiałam zaczerpnąć powietrza i wy-

stawić się na zimne podmuchy wiatru, żeby ostudzić emocje. On wtedy spytał:

- Chcesz ze mną być?
- Tak - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się.

Krótkie „tak” lub „nie” wymaga  
długiego zastanowienia.

Pytagoras

Mogę uznać studniówkę za najlepszą imprezę  
w moim dotychczasowym życiu. A za mniej więcej  
sto dni... kolejna ważna impreza. Matura!!!



K177/06

1990